

Żydowski
skarby



Denary
krzyżowe

Atak ZSRR
na Polskę



poszukiwania

Nr 07/2016 (24) wrzesień 2016
www.poszukiwania.pl

wydarzenia
Wrzeźnia 1939 r.

Z dziennika poszukiwacza

Redaktor naczelny:
Rafał Kruk
kruku@poszukiwania.pl

Zespół redakcyjny:
Weteryna
Mariusz Bąk
Marek Kulig
Niuniek
Tom
Robert Winkler

Współpraca:
Yedyny
Andrzej Szutowicz

**Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:**
archiwum Portalu
Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:
redakcja@poszukiwania.pl

Redakcja:
redakcja@poszukiwania.pl

**Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.
Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.**

**Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.**

**Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.**

Wrzesień w historii naszego kraju zajmuje szczególne miejsce. Symbolizuje rozpoczęcie II Wojny Światowej, atak ZSRR na Polskę, obejmuje ważne wydarzenia Powstania Warszawskiego, a także przypomina o polskich sukcesach militarnych w Europie w postaci Odsieczy Wiedeńskiej.

O tych wyjątkowych dla naszej historii wydarzeniach piszemy w najnowszym numerze. Chcąc przypomnieć o wszystkich wrzesniowych rocznicach musielibyśmy wydać przynajmniej 3 numery dlatego dokonaliśmy wyboru najważniejszych naszym zdaniem tematów.

*Czekam na Wasze opinie i sugestie.
Piszcie do mnie kruku@poszukiwania.pl*

Rafał Kruk

SPIS TREŚCI

4	Nie wszystko złoto co się świeci
7	Z dziennika poszukiwacza cz.2
18	Żydowski skarb
34	Pasja, która zmieniła moje życie
36	Ordery, odznaki i odznaczenia wojskowe cz. 7
38	Spalona krzyżacka twierdza
40	Badania pod Grunwaldem
43	Denary krzyżowe
49	Odkrycie w Chełmie
51	Badania w Pełczyskach
53	Łuski niemieckie 1940-1945. 7,92x57 Mauser, cz. 2
56	Atak ZSRR na Polskę
60	Bitwa na Zalewie Wiślanym
63	Bitwa pod Orszą
65	Inwazja Niemiec na Polskę
70	Kapitulacja Warszawy
74	Odsiecz Wiedeńska
78	Operacja „Frantic 7”
80	Polskie ultimatum w sprawie Zaolzia
85	Powstańcza ewakuacja kanałami ze Starego Miasta
87	W cieniu Dzesera
89	Hatszepsut
91	Browar Będzin Gambrinus
94	Najlepsze plaże Portugalii
99	V Wakacje z Historią
103	Festiwal Whisky Live

Nie wszystko złoto co się świeci

Dnia pewnego zamieściłem -w bardzo znanym, lokalnym czasopiśmie "Prawo Twój Wróg"- ogłoszenie w stylu: "*Wydobędę nielegalnie każdy ukryty przedmiot; znam odpowiednich paserów, złotników i skorumpowanych urzędników, wogóle mam takie znajomości, że aż strach*". Na odzew nie musiałem czekać zbyt długo. Po powrocie z Kościoła, gdy rozmasowywałem sobie właśnie kolana, nagle zadzwonił telefon. Odebrałem błyskawicznie po 14-tym sygnale, gdyż miałem niesamowite przeczucie, iż właśnie tego dnia zadzwoni jakaś starowinka z zamiarem na ukryte dobra.



Foto: Mark Preston; Freeimages.com

- Ogłoszeniodawca, słucham.
- Tu taka zmarszczona starowinka! -zatkało mnie.
- No OK, babciu, dawaj ten namiar. -zatkało ją.

- No.... ale wie Pan, tak od razu nie można - musimy się spotkać, pogadać... kawka, obiadek, jakieś dobre wino, se... se kupimy. Może spotkajmy się za 2 tygodnie w barze "Kasandra".
- Świetnie, mnie w zupełności odpowiada! -
wykrzyknąłem cichutko.

Z niecierpliwością wyczekiwałem ustalonej daty odcinając skalpelem od krawieckiej miarki dni-centymetry. Mój kumpel od kopaczki - Józek- także nie mógł doczekać się rycia. Spotkanie w końcu doszło do skutku. Ową

starszą panią niemalże od razu rozpoznałem: 97 letnia Polka o niebieskich włosach z niewypałem zawiniętym w gazetę; moim znakiem rozpoznawczym była skrzyżowana z kilofem saperka zawieszona na plecach. Pani uśmiechnęła się podchodząc, ja ucałowałem jej

słodkawą dłoń wręczając plastikowe, świeżo jumane cementarne kwiaty.

- Oj, proszę przestać! -zachichotała.
- Ależ taka dama jak Pani zasługuje na całusa.
- Nie o to chodzi - byłam właśnie w toalecie, ale rąk zapomniałam umyć...



Foto: Bettina Schwehn; Freeimages.com

Cóż - życie toczy się dalej, więc po obliczeniu pozostałych funduszy i obiedzie w pubie "U Waldka" staruszka rozgadała się; przenieśliśmy się też w nieco bardziej przytulne miejsce, gdzie zawistne uszy konkurentów-poszukiwaczy i oczy konfidentów nie mogły nas wypatrzeć. To znaczy usłyszeć. No w sumie - jedno i drugie. Ze względów społecznych oraz moralnych pominę część wieczoru rozgrywającą się w jej mieszkaniu, ale Bóg mi świadkiem - czasem ZA BARDZO poświęcam się dla dobra sprawy!!! Rano przyjechał mój towarzysz. Babeczka wskazała w końcu miejsce. Otóż przy jej wiejskim domku znajdował się od dawna zarośnięty nieużytek (a wiercie mi - miała ich wiele.....), poletko o obszarze ok. 50x100 metrów. Uzgodniliśmy, że zabierzemy się za poszukiwania dnia następnego. Przygotowania do wydobywania trwały 18 miesięcy. Ciężko było zorganizować sprzęt, uzyskać pozwolenia. Po pierwsze: kontakt z grupą wiecznie nietrzeźwych archeo, następnie koperty z "datkami" dla odpowiednich ludzi z rządowych instytucji, mozolne przekonywania i niekończące się dyskusje z konserwatorem zabytków + niepisana umowa z księdzem, który pobłogosławił osprzęt kopiący. Skrzynka "Wyborowej" za zgodę właściciela terenu + umycie jego auta. W grę wchodziło jeszcze zabójstwo teściowej, jednak w zamian za odstępstwo od tego pomysłu

właściciel otrzymał PRLowski korkociąg. W końcu kontakt z serwisem pogodowym - musieliśmy trafić na okres wolny od opadów, mgieł i mżawek, toteż konsultowaliśmy obserwacje polskich meteorologów z naszymi zachodnimi kolegami, a gdy i oni w końcu potwierdzali uzyskane przez nas wcześniej dane - ostatecznym krokiem był kontakt z polskimi góralami, gdyż oni jak nikt inni potrafili przewidzieć zjawiska atmosferyczne. Po pomyślnym porównaniu wyników, całonocnym świętowaniu i oprzytomnieniu tydzień później zaczęliśmy przygotowywania do wyprawy. Może i zmarnowaliśmy półtora roku, ale czasem warto czekać.

- Wie Pan, mój stary zakopał tu przed śmiercią jeszcze garść monet, złotych.
 - O, to byłoby bardzo interesujące znalezisko, może wie Pani coś więcej na ten temat?
 - Mąż tylko wspomniał, że jego kum miał mu coś wcześniej przekazać i to coś było dużo warte, że niby to tu dla niego zakopał, żeby się rodzina nie wygadała, a tamten miał to potem wykopać, ale tak się kiedyś schlali, że zapomnieli gdzie to!
 - Ma Pani jakąś łopatę, moglibyśmy zacząć od razu.
 - Jakiejś nie mam, ale mam zwykłą.
 - No trudno, dobre i to.
- Zaczęliśmy ryć z Józkiem, a że nie posiadaliśmy jeszcze wykrywacza metali - "jechaliśmy" równo całe pole, metr po metrze, na głębokość wbicia łopaty. Babka łąziła za nami milcząco z tajemniczym uśmiechem wtykając coś pod wykopywane grudki. Po 3 minutach mieliśmy dość; babeczka niespodziewanie przemówiła:
- Panowie, zapraszam na obiad!
 - Oh, w samą porę - dziękujemy bardzo! Padamy z nóg.... upał +34* w cieniu, ciągle na słońcu, udaru można dostać. Ja już cały mokry jestem, Józek też się lekko wilgotny zrobił... Proszę spojrzeć jak pot spływa po jego nagim, umięśnionym torsie.....
 - Kaźmirz, nie teraz... - szepnął Józio.
 - No tak, ale ja mam tylko wodę. I do tego brudną, bo awaria w wodociągach, to ja z rzeki ciągnę. Reszcie musicie sobie dokupić.
- Cóż - życie toczy się dalej.

Po obfitym posiłku składającym się z 2 suchych śliwek i kilku liści szczawiu już zabieraliśmy się



foto: 'Robert Owen-Wahl' Link:
CharterForCompassion.org; Freeimages.com

za dokończenie dzieła, kiedy starsza Pani wykrzyknęła:

- Mam! Przecież to nie to pole, o ja głupia! Ale żem przynajmniej ziemniaki posadziła. Z radością powędrowaliśmy na wskazane przez nią miejsce i pełni werwy po odżywczym posiłku zaczęliśmy kopać. Tym razem mieliśmy do przekopania jakiś metr kwadratowy, gdy nagle przypomniałem sobie, iż nasze wykrywacze metalu tkwią przecież poskładane w plecakach. Józio uśmiechnął się na wieść o tym, toteż złożyliśmy w pośpiechu sprzęt i po kilku godzinach zaczęliśmy przeszukiwać wskazane miejsce ukrycia domowego skarbczyka. Słońce w najwyższym punkcie

Yedyny
yedyny@poczta.fm

Większość opisanych sytuacji nigdy nie miała miejsca i stanowią jedynie fantazję autora!

nieboskłonu, żar lejący się z przestworzy, lecz tym razem nic nie było w stanie nam przeszkodzić!

- Mam! - krzyknąłem niemal natychmiast - złote!

- Niemożliwe, na jakiej głębokości? - zapytali jednocześnie staruszka i wierny kompan.

Zabrałem się za obliczenia, gdyż wskazania wykrywacza pokazywały całe. Słońce skłaniało się już ku zachodowi gdy oznajmiłem pełen nadziei:

- Głębokość... 4 cm!

Józiek padł na kolana szlochając i rozgrzebując ziemię dłońmi. Czerwony lakier z jego paznokci odpryskiwał na wszystkie strony. Nagle oślepił nas nieziemski, żółty blask! Odłożyłem wykrywacz, Józiek odłożył dłonie, staruszka z wrażenia odłożyła szczękę....

sięgnąłem do dołka... sięgnęła też staruszka, ale byłem szybszy! Wyrwałem sekret ziemi, który zalegał obecnie w mej garści.

- Monety! Złote!!! 25 złotych!!!!!!

Tak, odkryliśmy ""skarb"". Nieduży, ale... dobre i to. Wymieniliśmy go w najbliższym sklepie: Józiek dostał porcję suszonych śliwek, które tak bardzo posmakowały mu tego dnia, ja dostałem paczkę fajek, a staruszka... dostała za swoje. Cóż - życie toczy się dalej.

Na tym kończę swoją opowieść z przeszłości popijając łyski z lodem, jednocześnie klepiąc po tyłeczku 18-0 letnią koreanekę, którą niedawno adoptowałem. Zawsze podsumowuję moje bajanie następującym stwierdzeniem, chcąc aby każdy słuchacz (czytelnik) wyciągnął z historii jakiś morał: "Pieniądze to nie wszystko. Jest jeszcze złoto, diamenty i dzieła sztuki ;)".

Z dziennika poszukiwacza cz.2



foto: Patrizia Schiozzi; Freeimages.com

maj 2008

Jochan zaprosił nas do siebie, jako powód podał - degustacja nalewek - żadnemu z nas nie przyszło do głowy aby odmówić. Mały i Kris mieli jak zwykle przed kilkudniowym wyjazdem ciche dni ale już dawno do tego przywykli i chyba by się zdziwili gdyby było inaczej. Na miejscu po staremu ... jedzenie... picie... NIEBO... mmmhhhh był tylko jeden nowy akcent

Jochan zaśpiewał kawałek Kazika:

Hej dziewczyno, hej niebogo jakieś wojsko idzie drogą!
Schowaj pieniądze, schowaj zegarek! Kryj się, kryj!

A ja myślałem, że to Oni, że to banda bandę goni
A to Czerwoni, Czerwoni! Kryj się, kryj!

A ten gruby, co na przedzie, na kradzionym koniu jedzie
To Rokossowski, marszałek polski! Kryj się, kryj!

A ja myślałem, że to śmieci, że to gówno z nieba leci
A to Sowieni, Sowieni! Kryj się, kryj!

Przyjdą nocą, eja, zgwałcą srodze na kradzionej gdzieś podłodze
Zostawią z dzieckiem, dzieckiem radzieckim!
Kryj się, kryj!

A ja myślałem, że to trzewik, że to kryty słomą chlewik
A to bolszewik, bolszewik! Kryj się, kryj!

A ja myślałem, że to Oni, że to banda bandę goni
A to Czerwoni, Czerwoni! Eja! Kryj się, kryj!

A ja myślałem, że to śmieci, że to gówno z nieba leci
A to Sowieni, Sowieni! Kryj się, kryj!

Powpadaliśmy pod stół...i niestety było to ostatnie co pamiętam.

Rano obudził mnie Jochan i gestem pokazał abym szedł za nim. Trochę zaspany wyszedłem z pokoju i siedliśmy przed domem. Jeszcze dzisiaj czułem moc wczorajszej nalewki. Chwile pocierał dłońmi o uda widziałem, że intensywnie o czymś myśli. Spytał: - Jędrak czy ty ufasz w 100% Małemu i Krisowi ?

Zaskoczyło mnie to pytanie.

- Jeszcze nigdy się na nich nie zawiodłem – powiedziałem.

- Ale czy im ufasz, czy powierzyłbyś im każdą tajemnicę...?

- Chyba tak – powiedziałem

- Powiem Ci o co chodzi, a Ty sam zdecydujesz co zrobisz – powiedział

- Mamy zaproszenie na spotkanie z kilkoma osobami z Listy 26 / lista nazwisk osób skazanych za zorganizowanie zamachu na Hitlera – znaleziona patrz część pierwsza dziennika/ o spotkaniu nikt nie może się dowiedzieć. Niemcom zależy na dyskrecji. Na absolutnej dyskrecji - dodał.

Wiesz - powiedział - w Niemczech są jeszcze ludzie, którym bardzo się nie podoba to, że ktoś chciał zabić Hitlera i oni zrobią wszystko aby utrudnić życie tym, których rodzice brali udział w organizacji zamachu. Czyli naszym znajomym z Listy 26. Cztery osoby z naszej listy chcą się z nami spotkać i prosić o pomoc – ufają nam. Niemniej ostrzegają, że to o co poproszą może być niebezpieczne.

- Co ta za prośba – spytałem

- Sam wiem niewiele.

- Ok. Powiem chłopakom, że jest temat i może być niebezpieczny niech sami zdecydują, oczywiście wiem co odpowiedzą, ale tak będzie uczciwie, a kiedy ma być to spotkanie ?

- Jutro - odpowiedział Jochan.

Wstałem i poszedłem do chłopaków. Sądząc po tym, że Kris spał w ubraniu należało przypuszczać iż nalewka mu bardzo smakowała. Otworzyłem okno, Kris otworzył oko i co dziwne ale się uśmiechnął. Obudziłem Małego. Ten wyglądał trochę lepiej, zaproponowałem „po maluchu”, popatrzyli jakoś mętnie ale kiwnęli głowami, powiedziałem, że chyba ich poj.....o. Przyjęli moja uwagę dzielnie.

- Skoncentrujcie się na chwilę, jest sprawa – powiedziałem

Opowiedziałem rozmowę z Jochanem.

I wtedy Kris zareagował dość dziwnie, mianowicie, zszedł z łóżka po czym klęknął na podłodze, a następnie położył się i zaczął wczołgiwać pod łóżko. Zdziwiłem się, ale Mały nie wyglądał wcale na zdziwionego. Po chwili Kris pojawił się trzymając w ręku niedopitą butelkę z nalewką, odkręcił zrobił długi łyk i powiedział – to za nowa wyprawę. W takiej sytuacji trzeba było wypić.

Zeszliśmy na śniadanie. Powiedziałem Jochanowi, że jedziemy. Kiwnął głową i zaprosił do stołu. Oczywiście śniadanie było ekstra - jajecznicą na boczku, palce lizać. Ingrid chyba lubiła dla nas gotować, zawsze się uśmiechała, a my nawet nie mieliśmy czasu na rozmowę z Nią. Dopiero jak talerze były puste zaczęliśmy się odzywać. Zgodnie ze zwyczajem panującym w NIEBIE Jochan zaproponował naleweczkę.

- Ale dzisiaj delikatnie, jutro musimy być w formie – powiedział

- Spotkanie jutro /niedziela/ w Jeleniej G. na Rynku obok cerkwi. Spytałem czy Jochan się domyśla czego oczekują od nas Niemcy?

- Chyba się domyślam ale poczekajmy do jutra.

Mały spytał czy idziemy kopać czy odpoczywamy i sam sobie odpowiedział, że odpoczywamy. Kiwnęliśmy głowami. Poszedłem przed dom i położyłem się na ławce, zasypiałem już gdy przyszła Ingrid.



Foto: Oliver Brandt; Freeimages.com

- Możemy pogadać? – spytała.
- Jasne
- Wiesz, pokłóciłam się wczoraj z dziadkiem, pierwszy raz w życiu..
- Czemu, cos się stało?
- Czy on wam mówił, że ta wyprawa może być naprawdę niebezpieczna?
- Coś tam mówił – niepewnie potwierdziłem.
- Właśnie o to mi chodzi, powinien wam wszystko powiedzieć abyście wiedzieli w co się pakujecie!

Wzięła mnie za rękę.

- Boje się o ciebie – powiedziała
- Nie bardzo wiedziałem co mam powiedzieć już dawno NIKT mi nie powiedział, że się o mnie boi.
- Nie ma się czego bać – mądrze odpowiedziałem.
 - JEST !- powiedziała ze łzami w oczach
 - Nie jedź na to spotkanie, zostań tu! pójdziemy na spacer... boję się, że dopiero Cię poznałam, a zaraz stracę... Ty tam pojedziesz , prawda...?

Wybuchła płaczem. Ja oczywiście jak wszyscy faceci na świecie nie wiem co robić gdy płacze

kobieta. Westchnąłem ciężko. Ingrid podniosła się i uciekła do domu, nim wstałem usłyszałem, że krzyczy coś do Jochana, potem trzaśnięcie drzwi i cisza. Jochan pojawił się w drzwiach, zobaczył mnie i podszedł.

Kocham ją - powiedział wskazując na dom, w którym zniknęła Ingrid – jest dla mnie wszystkim. Nie mogę Jej skrzywdzić, gdyby tobie się coś stało Ona nie wybaczyła by mi nigdy. Jedrek Ona się w Tobie zakochała.

.....

- Jochan , powiedz czy to może być niebezpieczne ?
 - Zawołaj chłopaków
- Siedliśmy w czwórkę i usłyszeliśmy historie.
- Wiecie co to jest NPD ?
 - Nie – odpowiedziałem

- Narodowodemokratyczna Partia Niemiec. 30 sierpnia w graniczącej z Polską i Czechami Saksonii odbyły się wybory do regionalnego parlamentu. Neonaziści już drugi raz z rządu przekroczyli tu 5-procentowy próg wyborczy i będą mieli w poselskich ławach ośmioro przedstawicieli. Rekordowe poparcie zanotowali w gminie Reinhardtsdorf-Schöna w Saksońskiej Szwajcarii. Na skrajnie prawicową NPD głosowało tu 20,9 proc. wyborców. Blisko rok po wyborach biuro administracji Bundestagu zażądała od NPD 2,5 miliona euro kary za nieprawidłowości wykryte w sprawozdaniu finansowym. NPD potrzebuje pieniędzy, dużych pieniędzy. Nasi przyjaciele z Listy 26 ze swoimi majątkami znaleźli się w kręgu zainteresowania „brunatnych koszul”. Żyją pod duża presją. Część z nich tej presji nie wytrzymuje chcą wyjechać z Niemiec. I tutaj zaczyna się nasza rola. Są jeszcze dwie skrytki, nasi przyjaciele nie mogą ich opróżnić sami gdyż są obserwowani, proszą nas o pomoc...

Pomału docierało do nas, że sprawa jest poważniejsza niż nam się wydawało. Jochan wstał i powiedział:

– Zastanówcie się jeszcze raz czy chcecie wziąć w tym udział.

Pierwszy odezwał się Mały:

- Ku...a raz się żyje, jak tego nie zrobimy będziemy żałować do końca życia... ja w to wchodzę.

- Ja też – powiedziałem

- To tak jakby pójść na wojnę z Niemcami przeciw Niemcom– powiedział Mały i dodał - Dobrze, że mam kałacha! Wchodzę ku...a pewnie, że wchodzę !!!

Wyglądało na to, że sprawę mamy gruntownie przemyślaną i że decyzja jest również przemyślana....

Weszliśmy do domu, a tam zgonie z zasadami panującymi w niebie na stole stała nalewka i 4 kieliszki. Jochan chyba wiedział co zdecydowaliśmy bo się tylko uśmiechnął i nalał. Powiedział do mnie:

- Idź porozmawiaj z Ingrid

Tylko co ja mam jej powiedzieć?- pomyślałem. Już nie płakała

- Jedziesz prawda?

Chciałem ją objąć ale odsunęła się gwałtownie i stanęła przy oknie. Nie wiedziałem co powiedzieć, patrzyłem na nią i usilnie starałem się coś wymyślić. Odwróciła się do mnie, jeszcze nigdy nie widziałem takiego smutku na twarzy... Podeszła i wtuliła we mnie swoje drobne ciało.

- Wiem, że musisz jechać i nie darowałabym sobie gdybym stanęła ci na drodze. Ale musiałam spróbować. Jędrak stałeś się dla mnie kimś ważnym...Wiem, zachowuje się jakbyś szedł na wojnę, a nie na spotkanie w centrum miasta... ale zakochałam się w Tobie.

Objąłem ją mocno i poczułem jak cała drży. Poczułem się tak jak kiedyś gdy obejmowałem kobietę, którą kochałem... miłe dawno zapomniane uczucie.



Foto: Sebastian Laube; Freeimages.com

- Przepraszam, nie powinnam ci tego wszystkiego mówić - powiedziała i wyszła.

Nigdy nie rozumiałem kobiet i nic się nie zmieniło w tej sprawie.

Jochan spytał jak było, wzruszyłem tylko ramionami. Wyszedłem przed dom i postanowiłem odwiedzić groby niemieckich oficerów. Były zadbane i ze świeżymi kwiatami jak zawsze. Pomyślałem jaki paradoks, Polacy mają pomóc Niemcom uciec przed Niemcami... historia lubi sobie robić z nas jaja. Usłyszałem kroki, to była Ingrid.

- Nie przeszkadzam? – spytała

- Chodź – powiedziałem i przytuliłem ją. Poddała się bez oporu.

- Idziemy popływać? – spytała

- Nie mam kąpielówek

- Ja też, nie będą nam potrzebne.

Uśmiechnąłem się głupkowato. Wzięła mnie pod rękę i poszliśmy w głąb lasu. Chciałem coś powiedzieć ale położyła mi palec na ustach. Po kilku minutach stanęliśmy nad mały jeziorkiem. Zaczęła się rozbierać i zapytała:

- A ty na co czekasz?

Po chwili stała przede mną całkiem naga. Była piękna. Wskoczyła do wody i zaczęła pływać. Przyznam się, że jak by była konkurencja na Igrzyskach Olimpijskich „kto szybciej się rozbierze” to byłbym w strefie medalowej...

Wracaliśmy do domu trzymając się za ręce, radośni, uśmiechnięci.

- Już się o was martwiłem – powiedział Jochan - ale widzę, że niepotrzebnie

- O której jedziemy do Jeleniej ? – spytałem

- Tak aby być na 12.00 ale wcześniej musimy podjechać do mojego znajomego zamieć samochodu – powiedział J.

To mnie akurat nie dziwi sam robiłem tak już kilkakrotnie, lokalni zawsze bardziej interesują się przyjezdnymi.

Wstaliśmy przed 8.00 szybkie dobre śniadanko /wyjątkowo bez nalewki/. Buziak od Ingrid i w drogę.

Chyba wszyscy byliśmy lekko podenerwowani, pierwszy po długiej chwili odezwał się Jochan:

- Możemy jeszcze zawrócić – powiedział.

- Jochan, jedziemy i załatwimy wszystko jak trzeba.

- Ok., posłuchajcie w Jeleniej podjedziemy do mojego przyjaciela, zostawimy nasze auto i dalej pojedziemy jego Oplem. Na spotkanie pod Cerkwią pójde sam Wy poczekacie na mnie na rogu ul. Jelenia i Górnej. Pokaże wam gdzie to jest.

- Jochan czy ty ich znasz?

- Jednego, tego co był u mnie, pozostałych nie

- Jochan czy my naprawdę musimy się tak bawić jak na filmach szpiegowskich?

- Jędrrek, zrozum oni się NAPRAWDĘ boją o siebie i o swoje rodziny.

- Dobra ok., przepraszam.

Zatrzymaliśmy się przed małym parterowym domkiem, Jochan wysiadł i po kilku minutach podjechał granatowym Oplem. Przesiedliśmy się. Po chwili byliśmy na miejscu. Krótki spacer i byliśmy na ul. Jelenia. Tu rozdzieliliśmy się z Jochanem. Popatrzyliśmy na siebie i pierwszy nie wytrzymał Kris.

- To są jakieś jaja czy co? Kręcą tutaj nowe odcinki „Stawki większej niż życie”?

- Zaraz pewnie spotkamy Klossa - dodał Mały

Myślałem podobnie ale się nie odezwałem. Siedliśmy na ławce. Z miejsca gdzie czekaliśmy do Rynku było 5 min spacerkiem. Minęła 12.40, a Jochana nie było.

- Wpadł w ręce Gestapo – powiedział Mały.

Parsknąłem śmiechem. Około 13.00 zdecydowaliśmy, że idę zobaczyć co się dzieje. Włożyłem rękę do kieszeni po telefon i znalazłem małą karteczkę z kilkoma słowami: *"Dbaj o dziadka. Kkocham Cię Twoja I. Gdyby cos poszło źle to dzwoń tutaj XX XXX XXX XXX"* Może to od tej nalewki ich wszystkich porąbało pomyślałem.

Wszedłem na rynek.

- O ku...a – powiedziałem jak zobaczyłem grupę kilku osób, karetkę pogotowia i Jochana na noszach. Przcisnąłem się bliżej, gdy Jochan mnie zobaczył pokręcił głową i podniósł rękę do twarzy w geście „zadzwoń”, poczym odwrócił głowę.

Ku...a , o co tu chodzi? Pomyślałem. Spytałem faceta obok co się stało?

- Ponoć złodziej wyrwał teczkę temu na noszach i go przewrócił, chyba ma złamaną nogę – powiedział.

Zadzwońię po chłopaków, pomyślałem. Sięgnąłem po telefon i przypomniałem sobie o karteczce od Ingrid. Jeszcze raz ją przeczytałem i dopiero wtedy zwróciłem uwagę, że przed podanym numerem jest kierunkowy 49 - Niemcy. Wybrałem numer, ktoś odebrał nim skończył się pierwszy sygnał tak jakby czekał na telefon. Męski głos z silnym niemieckim akcentem powiedział:

- Wiem co się stało, podejdź pod wejście do ratusza i schyl się zawiązując buta. Nigdzie nie dzwoń. Potem idź przed siebie podejdę do ciebie.

Rozłączył się.

Ku...a, a może ja jestem w „Ukrytej Komerze”? – pomyślałem.

Zatrzymałem się pod Ratuszem, zawiązałem buta i poszedłem w dół uliczką. Chciałem zadzwonić do I. powiedzieć jej o dziadku ale przecież miałem nie dzwonić. Podszedł do mnie jakiś turysta z mapą. Podstawiając mi mapę pod nos powiedział:

- 100 metrów dalej spotkasz rudą dziewczynę w brązowej bluzce, przywitaj się z nią jak z dobrą znajomą. Idźcie na kawę.

Po czym podziękował za wskazanie drogi i odszedł.

Kurwa, jak to jest „ukryta kamera” to Mały, Kris i Jochan już nie żyją - pomyślałem. Po chwili zobaczyłem rudą dziewczynę idącą naprzeciw. Ucieszyłem się na jej widok ona również, objęła mnie i leciutko pocałowała.

- Marta jestem – powiedziała.

Siedliśmy w kawiarence.

- Marta powiedz mi o co tutaj chodzi?

- Jest grupa ludzi, która od lat prześladowuje rodziny tych Niemców, którzy oddali życie angażując się w zamach na Hitlera. Oni są bezlitośni, a jeszcze teraz mają problemy finansowe, wiedzą, że my znamy miejsce schowka z II WŚ, w którym są kosztowności.



Foto: [Zsuzsa N.K.](#); [Freeimages.com](#)

- Czy to oni ukradli teczkę Jochanowi ?

- Tak ale w tej teźce nie było prawdziwej mapy z zaznaczonym miejscem skrytki.

- ?

- Ja mam oryginalną. Jochan wam zaufał więc my też, wszystko co potrzebujesz jest w gazecie, która leży przed tobą. Zadzwoni pod numer, który już znasz jak coś ustalicie. Już możesz korzystać z telefonu chodziło o to aby nie był zajęty nim się spotkamy.

- Marta, ja mam 1000 pytań.

- Wszystkie odpowiedzi masz w gazecie, idź już, pozdrów Ingrid.

Poszła, a ja zostałem z milionem myśli, wstałem wzięłem gazetę. Wypadł z niej kluczyk do opla... Ku...a, czy Jochan to wszystko przewidział?

Wróciłem do chłopaków, Mały spytał

- Pojechało cię, gdzie byłeś?

- Zaraz Wam wszystko opowiem ale najpierw musze sobie walnąć łufę – powiedziałem.

Dałem Małemu kluczyk od auta, a sam wypilem dwa szybkie w barze obok. Widzieli, że coś się stało ale o nic nie pytali. Opowiedziałem im wszystko i na końcu

otworzyłem gazetę, była w niej duża koperta. Kris zaproponował abyśmy wyjechali z Jeleniej jak najszybciej, a potem będziemy zaglądać do koperty.

- No tak ale co z Jochanem? – spytałem

- Przecież on nie chciał abyś do niego podchodził - powiedział Kris.

Ma racje zwijamy się stad, pomyślałem. Mieliśmy trochę kłopotów z odnalezieniem ulicy gdzie zostawiliśmy nasze auto ale się udało. Mały zatrąbił i po chwili pojawił się na schodach domu mężczyzna. Przywitaliśmy się i opowiedziałem o wypadku Jochana, bez podawania szczegółów. Oddałem kluczyki ale nie miałem dowodu rejestracyjnego, na szczęście okazało się, że dowód jest w aucie. Poprosiłem aby właściciel auta odwiedził Jochana w szpitalu, powiedział, że już tam jedzie.

Ingrid czekała na nas przed domem.

- Nic wam nie jest ?

- Nam nic ale twój dziadek...

- Wiem – przerwała - dzwonił znajomy dziadka.

- Będą tu za godzinę, ma nogę w gipsie, a po za tym wszystko ok.

- Wiesz, my nie mogliśmy iść do niego do szpitala bo...- i tu opowiedziałem Ingrid co się stało.

- Chyba wszystkim na dobrze zrobi łyżeczek nalewki – powiedziała.

Po wypiciu Mały położył kopertę na stole i spytał:

- Kto otwiera?

- Może poczekamy na Jochana? – spytałem.

- A może czas jest ważny – powiedziała Ingrid.

Mały rozerwał kopertę. W środku była mniejsza koperta i i kartka papieru listowego za starannie

wykaligrafowanym tekstem. Poniżej tłumaczenie.



Foto: nocturna; Freeimages.com

DRODZY PRZYJACIELE

Swoimi czynami udowodniliście ,ze jesteście ludźmi Honoru i Odwagi. Jednakże musimy Was ostrzec, że otwierając załączoną kopertę staniecie się jednymi z nas, to znaczy ludźmi, którzy ciągle oglądają się za siebie i zawsze mają ze sobą spakowaną walizkę na wypadek nagłego wyjazdu. Będziecie mieć potężnych i niebezpiecznych wrogów. Takich, którzy o Was nigdy nie zapomną. Wasze życie może się bardzo zmienić. A w zamian

otrzymacie niewiele... może nawet nie uściśnięmy Wam ręki aby Was jeszcze bardziej nie narażać.
Jeśli mimo to chcecie nam pomóc to otwórzcie kopertę, jeśli nie, to zrozumiemy, zadzwońcie pod znany Wam numer...

Pozdrawiamy i Dziękujemy

Wasi Przyjaciele

To jednak nie jest „Ukryta Kamera,, pomyślałem. Kris nalał po maluchu. Wypiliśmy w milczeniu.

- No na co czekamy ? otwierajcie!- powiedziała I. Mały delikatnie zaczął rozrywać kopertę. W środku była mapa i znów kartka

Na mapie są zaznaczone dwa miejsca X i Y. W X są ukryte dokumenty ok. 100-150 kg / 23 worki/, a w Y kosztowności 27 drewnianych skrzynek wielkości pudełek po butach, każda o wadze ok. 3-4 kg i mały sejf. Opisuje wielkość, sposób pakowania i wagę abyście odpowiednio się przygotowali /wielkość auta/.

Ważne jest aby jak najszybciej po wydobyciu całość zastała nam przekazana. Sposób przekazanie ustalimy później. Rozumiemy, że mogą się u was pojawić wątpliwości czy aby na pewno jesteśmy tymi za, których się podajemy . Ale Jochan powinien je rozwiać. Oba schowki nie są zabezpieczone materiałami wybuchowymi.

Sejf otwiera się na hasło:

EDNE SAD THCIN TSI DOT

Tutaj następuje szczegółowy opis dojścia do schowków i ich otwarcia.
List kończy się słowami:

Powodzenie i niech Bóg nad Wami Czuwa.

- No tak , ale jak oni chcą to przewieść przez granicę, myślisz ,że tak jak ostatnio? - Spytał Mały – Co się stanie jak ich je...ą? A my co wydobyliśmy skarb i przekazujemy Niemcom. Już widzę te nagłówki w gazetach...

- W pierdłu nie ma gazet – przerwałem mu.

- Jędrak, ty przecież byłeś przemytnikiem i wiesz, że dwa razy nie stosuje się na granicy takiego samego numeru, on najczęściej nie wychodzi zwłaszcza po latach - stwierdził Kris.

- Niemożliwe, żeby Oni nie mieli planu, do tej pory wszystko przewidywali... zadzwoń i spytaj – powiedziała Ingrid.

Wykręciłem numer i tak jak poprzednio głos usłyszałem prawie natychmiast.

- Witaj... coś się stało?

- Jeszcze nie, czy macie plan wywiezienia z Polski tego co wydobyliśmy...

- Tak, pewny i całkowicie dla was bezpieczny. Ktoś od was odbierze „towar” w Polsce i dalej sam wszystko załatwi.

- Czy tak sam jak ostatnio ?

- Nie

- Wiesz co się z nami stanie jak coś pójdzie źle.....

- O was nikt nigdy się nie dowie... Macie na to moje słowo.

- Ok.

- Powodzenia – powiedział i się rozłączył.
- No to po tej obietnicy jestem uspokojony – powiedział Kris z przekąsem.

Ja też nie czułem się uspokojony tą rozmową. Przyjechał Jochan ze znajomym, Ingrid schowała mapę i listy. Jochan nie wyglądał na chorego, uśmiechał się od ucha do ucha kuśtykając o kulach do stołu. Ingrid podeszła do niego i czule objęła po czym gwałtownie odskoczyła.

- Dziadku, Ty jesteś pijany! – powiedziała.
- Tam zaraz pijany, wałęsam co nieco czegoś przeciwbólowego - powiedział uśmiechając się radośnie.

Kolega Jochana pożegnał się i odjechał.

- Jochan, powiedz skąd wiedziałeś, że trzeba zostawić klucze od auta Niemcom? Jak jeden z nich mi powiedział, że najprawdopodobniej są śledzeni jeden kluczyk im zostawiłem tak na wszelki wypadek..

- Jeden?- spytałem

- Tak miałem dwa - powiedział i się uśmiechnął.

- Jochan, powiedz czy im naprawdę można zaufać?

- Krótko czy długo?

- Krótko

- Tak

- To nam chyba wystarcza, co Kris?

- Mmmhhh – mruknął

Jochan wziął mapę do ręki chwile popatrzył i powiedział:

- To jakieś dwa, trzy kilometry stad, Ingrid Was zaprowadzi, bierzcie rowery i jedźcie zobaczyć jak to wygląda.



Foto: [Leandro Cavinatto](#); Freeimages.com

Miejsce było wybrane wybornie stary nieczynny kamieniołom z setkami szczelin i rozpadlin. Zgodnie z instrukcjami z listu weszliśmy do zaznaczonej części kamieniołomu od strony północnej zaczęliśmy liczyć kamienne wnęki powstałe po strzeleniu dynamitem, miało ich być pięć potem przerwa i nieduża pozioma szczelina na wysokości ok. 2 m, wszystko się zgadzało.

- Ok - powiedział Mały i dodał - jedziemy do drugiej.

Druga skrytka miała być 300 m dalej po drugiej stronie kamieniołomu, pionowa ściana z ukośnym pęknięciem biegnącym przez całą powierzchnię, koniec pęknięcia miał wskazywać miejsce schowka. I tutaj zaczęły się problemy, nie znaleźliśmy takiej ściany. Wróciliśmy do domu. Jochan był już bardzo wesoły. Ale zmartwił się jak usłyszał, że jest kłopot z drugim schowkiem.

- Poszliście tak jak było napisane w prawo 100 m ?- spytał.

- Tak przeszliśmy ten odcinek kilka razy i nic.

- A może autor listu się pomylił i trzeba było iść w lewo, sprawdziliście ?

Popatrzyliśmy po sobie


- Jednak jesteśmy jeb...ci – powiedziałem

- Jedziemy jeszcze raz.

Znaleźliśmy poszukiwaną skałę. Po raz pierwszy Niemcy popełnili pomyłkę ale jak się później okazało nie ostatni niestety.

Andrzej Tchórzewski

Cdn.....





ksh

fotografie Ireneusza Marciszuka

LUBLIN

SEN LESZKA CZARNEGO

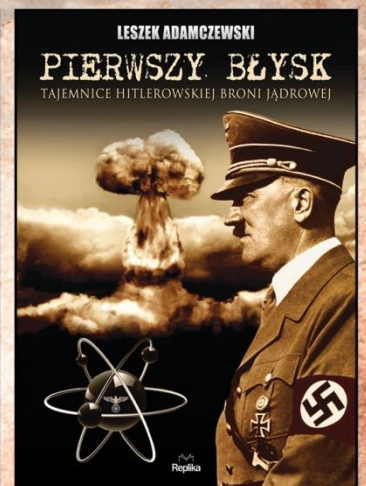
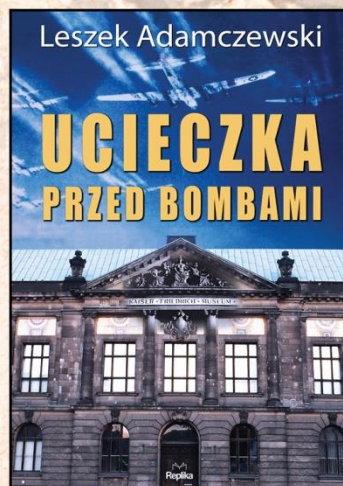
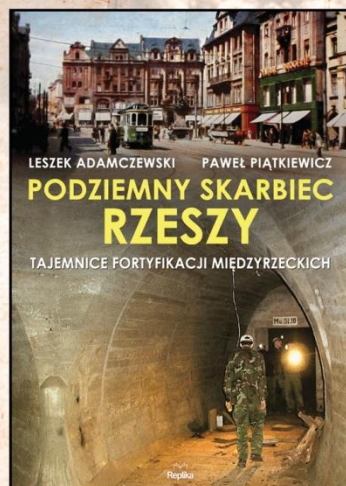
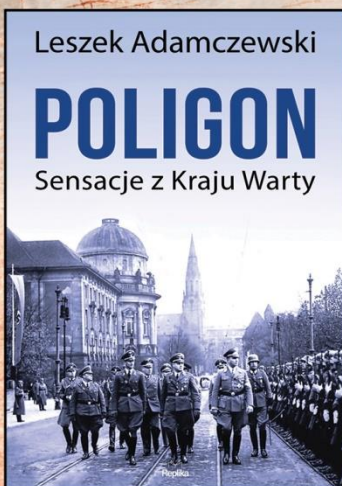
Muzeum Lubelskie w Lublinie – Oddział Historii Miasta Lublina
pl. Łokietka 3 (Brama Krakowska)
czynna od 8 września do 16 października 2016 r.
od poniedziałku do niedzieli w godzinach otwarcia muzeum od 9.00 do 17.00



SKARBY, ZAGADKI, MROCZNE TAJEMNICE HISTORII



WKRÓTCE



Żydowski skarb

Dzień I

Ledwie włączył się budzik w telefonie, Michał od razu poderwał się i wyciszył nieprzyjemny dźwięk. Szósta rano. Umył się, ubrał i spakował plecak. Wykrywacz, saperka, pojemnik na wymarzone łuski, woda, kanapki – chyba o niczym nie zapomniał. Doświadczenie nauczyło go, że lepiej zadzwonić do Darka, bo prawdopodobieństwo że nie zareagował na dzwoniący budzik jest dość duże. Nie mylił się – w słuchawce telefonu najpierw usłyszał tragiczny jęk, a potem bełkot, z którego wynikało, że przerwał kuzynowi twardy, jak zwykle, sen. Po chwili Darek zorientował się, że ktoś do niego dzwoni i oprzytomniał.



- Dlaczego mnie budzisz? – zapytał z wielkim ubolewaniem w głosie.

- Umawialiśmy się dzisiaj na poszukiwania w lesie, pamiętasz? – zdenerwował się Michał.

- Zapomniałem... może to przełożymy? – jęknął Darek.

- Są wakacje i bardzo ładna pogoda. Wstawaj i nie marudź!

- No dobra, za pół godziny do ciebie przyjadę – powiedział i rozłączył się.

Może nie pójdzie dalej spać – pomyślał Michał.

Zszedł do piwnicy aby wyciągnąć rower lecz jak

zwykle okazało się, że w kołach jest mało powietrza. Po napompowaniu wyczyścił go jeszcze i był gotowy do drogi. Wyszedł przed blok i usiadł na ławce, oczekując na kuzyna.

- No, jesteś wreszcie – powiedział po kilku minutach czekania.

- Mam nadzieję, że coś znajdziemy, bo nie chciałbym aby moje poranne wstawanie poszło na marne – mruknął Darek.

- Zobaczymy. Masz wszystko?

- Jedzenie, picie, saperka – wyliczył.

- No to jedziemy.

* * *
Do lasu dojechali około ósmej. Od „wejścia” ciągnęła się ledwo widoczna droga. Po jej prawej stronie można było dojrzeć okop, który przez pewien czas biegł zaraz przy drodze, potem jednak odbijał dalej w prawo. Gdzieś tam można było ujrzeć charakterystyczne leje po wybuchach bomb.

- Gdzie teraz? – zapytał Darek.

- Pojedziemy kawałek tą drogą, potem poprowadzimy rowery na prawo od drogi i tam w jakimś okopie zaczniemy szukać.

- A nie lepiej tutaj, zaraz przy wejściu? W razie czego można będzie szybko się zwinąć...

- Lepiej pójść trochę w głąb lasu, wtedy jest mniejsze ryzyko że ktoś nas zobaczy – odpowiedział Michał.

- Nawet jeśli, to nikt nam raczej nic nie zrobi, a jakby się komuś zachciało dzwonić po leśniczego, czy coś, to zanim tu dotrze my się ulotnimy...

- Generalnie to tak, ale po co narażać się na problemy? Jak będziemy przy wejściu, to ktoś kto przyjdzie do lasu od razu się na nas natknie, a jak będziemy dalej, to ryzyko jest o wiele mniejsze więc będziemy mogli spokojnie robić swoje – przekonywał go Michał.

- No dobra, niech będzie.

Jadąc Michał wypatrywał w ściółce przy drodze kozaka, ale nie przybyli dziś na grzyby więc z westchnieniem pojechali dalej.

- Tutaj chyba będzie dobrze – Darek wskazał ręką okop.



- Może być, w takim razie trzeba się rozpakować – zdecydował Michał.

- Co zrobimy z rowerami? Spinamy razem kłódką? – zastanawiał się jego kuzyn.

- Hm, wydaje mi się, że lepiej nie. Prawdopodobieństwo, że ktoś będzie próbował w środku lasu ukraść nam rowery nie jest duże, a w razie kłopotów będzie można szybko uciekać. Poza tym, będziemy cały czas obserwować czy ktoś się nie zbliża, a gdy dany kawałek okopu przeszukamy i trzeba będzie iść dalej to rowery się przesunie.

- Dobra – zgodził się Darek.

Michał wyciągnął z plecaka pudełko z wykrywaczem i zaczął go składać. Po chwili detektor metali był złożony.

- Wiesz jak to obsługiwać? – zapytał Darek.

- W instrukcji pisali, że wystarczy włączyć i wybrać z menu tryb pracy. Ustawie na wszystkie rodzaje metali, w końcu jesteśmy pierwszy raz, więc nie ma co wyrzydzać...

- Żeby nie było, że przez cały dzień nic nie znajdziemy bo źle ustawiłeś – ostrzegł Darek.

- Powinno być dobrze.

Michał wszedł do okopu, włączył wykrywacz, ustawił odpowiedni tryb i zaczął się powoli przesuwac. Po przeczesaniu pierwszych 10 metrów okopu coś słabo zapiszczało.

- Albo mamy nieprawdopodobne szczęście i znajdziemy coś sensownego, albo to zwykłe zakłócenie – powiedział Michał.

- Sygnał jest bardzo słaby, więc pewnie to coś jest głęboko?

- Chyba tak, ale jeśli w ogóle coś tam jest, to myślę, że nie głębiej jak na 50 centymetrach. Wzięli saperki, odgarnęli ściółkę leśną w wyznaczonym miejscu i zaczęli zdejmować małe warstwy ziemi. Cały czas uważnie patrzyli na wybieraną ziemię, aby nie przeoczyć niczego. Po dobrych kilku minutach kopania Darek wziął wykrywacz i przejechał raz jeszcze nad wykopanym dołem. Tym razem zapiszczało mocniej.

- Chyba jednak coś tam jest, bo sygnał jest mocniejszy – zauważył Darek.

- Wkopaliśmy się może na 20 centymetrów. Przyniosę metr i sprawdzimy. Michał poszedł do swojego plecaka i grzebał w nim przez chwilę.



- Cholera - zaklął – Chyba zapomniałem go spakować.

- Poczekaj, może w plecaku znajdę zwykłą linijkę, w roku szkolnym chodziłem z nim do szkoły – przypomniał sobie Darek.

Po chwili buszowania w plecaku znalazł.

- Wprawdzie to tylko dziesięć centymetrów, ale powinno wystarczyć.

- Lepšie to niż nic – mruknął Michał.

Darek nachylił się nad dziurą i zmierzył.

- Około dwadzieścia trzy centymetry – stwierdził.

- Sygnał nie jest specjalnie mocny, więc trzeba będzie jeszcze trochę pokopać. Przez dłuższy czas ostrożnie usuwali kolejne warstwy ziemi, aż nagle coś lekko zgrzytnęło w otarciu o saperkę Darka.

- Pewnie kamień – powątpiewał.

- Przeszukajmy delikatnie palcami tę rozkopaną ziemię, może coś tu jest – powiedział Michał. Po chwili Michał na coś trafił.

- O, łuska! I to jaka duża! – ucieszył się.

- Ma około 8 centymetrów długości – zmierzył Darek.

- Schowam do pojemnika, a ty sprawdź wykrywaczem czy czegoś jeszcze nie ma w tym miejscu.

Michał schował łuskę i wrócił do kuzyna.

- I jak?

- Zobacz, coś tu jeszcze jest, sygnał jest dość mocny – powiedział Darek.

- W takim razie dalej zdejmujemy bardzo cienkie warstwy ziemi.

Zaraz potem okazało się, że znaleźli kolejną łuskę.

- Taki sam kaliber, tylko tę dopadła trochę korozja – mówił Michał.

- I pocisk w niej został – zauważył kuzyn.

- Spory, około 5 centymetrów.

- Może w środku zostało trochę prochu? – powiedział z nadzieją w głosie Darek.

- No nie wiem, ten pocisk ledwo się trzyma, pordzewiało to. Zresztą, nawet jeśli proch tam nadal siedzi, to po tylu latach w wilgotnej ziemi pewnie będzie do niczego – powątpiewał Michał.

- Zobaczymy, może jednak będzie dobry.

Michał włożył starannie znalezisko do pojemnika, a Darek wziął wykrywacz i przejechał nad dołem.

- Nadal piszczy - ucieszył się.

- Dobra, to ostrożnie wybieramy dalej – powiedział podekscytowany Michał. Wykopali jeszcze pięć łusek, wszystkie tego samego kalibru i w podobnym stanie lecz niestety bez pocisków.

- Ktoś tu musiał obsługiwać jakiś konkretny karabin maszynowy, skoro były tu te łuski – zauważył Darek.

- Na nasze szczęście – uśmiechnął się Michał.

Przeleciał wykrywaczem nad dziurą, lecz nic już nie zapiszczało. Zasypali i starannie przykryli ściółką miejsce eksploatacji.

- Ja przestawię rowery i plecaki, pójdę się odlać a ty weź wykrywacz i badaj okop stąd na zachód – zaproponował Michał.

- Dobra. Zachód jest tam? – powiedział niepewnie wskazując ręką kierunek.

- Tak.

Darek powoli przeczesywał okop, kiedy zobaczył nadchodzącego w ich stronę gościa. Facet wyglądał na około 40 lat. Był ubrany w jakiś stary, wyswiechtany strój moro.

Pewnie leśniczy, a może tylko grzybiarz? – pomyślał.

Tak czy siak trzeba było się zwijać. Zaczął pośpiesznie składać wykrywacz lecz facet przyspieszył kroku i zaraz znalazł się przy nim.

- Co tu robicie? – zagadnął w przyjazny sposób.

- My? Grzyby zbieramy - odpowiedział ostrożnie Darek.

Tymczasem Michał zakradał się od tyłu do nieproszonego gościa trzymając w rękach sporą lagę.

- Szukacie skarbów? – uśmiechnął się gość – Jestem leśniczym, ale spokojnie, nic wam z mojej strony nie grozi.

Odetchnęli z ulgą i Michał odłożył śmiercionośny kawał drewna.

- Znaleźliśmy kilka łusek, dość duże – Michał pokazał leśniczemu znalezisko.

- No, ładne. Prawdopodobnie kaliber 12,7x99mm – ocenił leśniczy.

- Zostawiamy po sobie prządek. Zakopujemy każdy wykopany dołek, przysypujemy liśćmi, nie zostawiamy śmieci – zapewniał Darek.

- W porządku. Tutaj w lesie są zgliszcza dawnej leśniczówki. Ponoć w czasie wojny ukrywała się tam rodzina Żydów. Jeśli chcecie, mogę wam pokazać gdzie to jest – zaproponował.

- Chętnie zbadamy to miejsce – ucieszył się Michał.

- No to chodźcie, to jest kawałek stad.

Szli jakieś 15 minut najpierw na zachód, a potem lekko na północ. W końcu trafili na niewielką polanę w lesie, obok której znajdował się spory strumyk. Nie było tu żadnego budynku, ale widać było w pewnym miejscu przegniłe fragmenty desek.

- Możecie sobie tutaj kopać dowoli, nikt nie powinien wam przeszkadzać. Traficie stąd do wyjścia? – zapytał leśniczy.

- Tak, dziękujemy – powiedział Michał.

- No to życzę owocnych poszukiwań.



- Do widzenia – pożegnali się.

Leśniczy poszedł różnym krokiem na południe.

- Zgłodniałem. Robimy przerwę na posiłek? – zaproponował Darek.

- Dobry pomysł.

Wyciągnęli kanapki i ze smakiem zajadli.

- Ciekawe, z tego co czytałem to Żydzi często byli majętni, więc może i ci mieli jakieś oszczędności ukryte w tym domu? – powiedział Michał.

- Możliwe, ale nawet jeśli, to ktoś już tu pewnie buszował przed nami – ostudził go kuzyn.

- Pewnie tak, ale warto by dokładnie przeszukać całą tą polanę.

- Właściwie to miejsce nadaje się świetnie na obóz. Teren jest płaski, więc można rozbić namiot. Zaraz obok płynie spory strumyk, więc i woda jest – zauważył Darek.

- Dobry pomysł. Rozbiliśmy obóz i można by było posiedzieć tu kilka dni – wyraźnie ucieszył się Michał.

- Niedaleko we wsi jest sklep, więc można by było od czasu do czasu wybrać się po coś do jedzenia.

- Teraz jest już późne popołudnie, więc może zakończymy na dzisiaj a jutro przyjedziemy z rana i rozbijemy tu obóz? – zaproponował Michał.

- Zgoda.

Wydostanie się z lasu zajęło im jakieś 20 minut, potem dojechali do miasta i każdy pojechał do swojego domu wypocząć po przyjemnym, aczkolwiek pracowitym dniu.

Dzień II

Następnego dnia spotkali się z Michałem pod jego blokiem o godzinie szóstej rano.

- Cześć – powiedział Michał.

- Cześć. Strasznie ciężki jest ten namiot, nie wiem jak my tam z nim dojedziemy.

- Jak się zmęczysz to daj znać, zmienimy się i ja go wezmę. Nie było problemów? – zapytał Michał.

- Matka gędziała, żebyśmy uważali bo w nocy z całą pewnością napadną na nas zwierzęta albo miejscowi – powiedział zażenowany Darek.

- Moja też coś gędziała, ale zignorowałem i jest git – uśmiechnął się Michał.

- Dobra, to jedziemy?

- Jedziemy.

* * *

Dojechanie do lasu z ciężkim namiotem okazało się trochę męczące, tym bardziej, że pod koniec trzeba było jechać z ze trzy kilometry stromo pod górę. Ostatecznie dotarcie na miejsce zajęło im prawie godzinę czasu.

- Nareszcie! Myślałem, że nigdy tu nie dotrzemy – powiedział zaspany Michał.

- Chyba poczekamy trochę z rozbijaniem namiotu, bo obecnie trawa na polanie jest mokra od rosy – zauważył Darek.

- Tak, a w międzyczasie zjemy śniadanie.

Wyciągnęli kanapki i powoli zjedli. Słońce wyszło wyżej na niebo i zaczęło silniej grzać.

- Dobra, trawa wyschła, można się brać do roboty – powiedział Michał.

- Zgoda.

Rozbicie namiotu zajęło im jakieś pół godziny.

- Spory ten namiot, nie wiem jakim cudem zmieścił się do plecaka – podziwiał Michał.



Foto: Ben C; Freeimages.com

Namiot posiadał dwa pomieszczenia. Jedno w stylu przedpokoju, a drugie pełniące rolę sypialni.

- Miałem mniejszy, ale ten wziąłem ze względu na możliwość schowania rowerów do przedpokoju na noc – powiedział Darek.

- Ciekawe, czy uda nam się złożyć z go z powrotem do plecaka – zastanawiał się Michał.

- Pewnie będą problemy, ale jakoś damy radę.

- Teraz trzeba zagospodarować gdzieś miejsce na ognisko.

- Ja wykopię dół, a ty idź poszukaj drewna – powiedział Darek.

- Dobra.

Jako że byli w lesie, znalezienie sporej ilości odpowiednich patyków i kłód okazało się łatwym zajęciem i szybko się z tym uwinął.

- No, to obóz gotowy – powiedział Michał.

- Chyba o czymś nie pomyśleliśmy. Co jeśli pod naszym obozem będzie coś w ziemi siedziało? Trzeba przeszukać całą polanę... - martwił się Darek.

- Jak przeszukamy całą resztę, to obóz się przesunie.

- Dobra, to gdzie zaczynamy? – zapytał Darek.

- Może od miejsca, w którym prawdopodobnie stała chatka?

- Zgoda.

Darek wziął wykrywacz i zaczął powoli przeszukiwać teren.

Michał w tym czasie układał ognisko, aby było gotowe na wieczór.

- Coś jest! – zawołał Darek.

Michał wziął saperki i przybiegł do kuzyna.

- Zobacz, sygnał jest całkiem mocny – powiedział Darek.

- No to kopujemy.

Tu grunt był twardszy niż w lesie, dlatego szło im to wolniej.

Po pewnym czasie coś zgrzytnęło pod saperką Michała. Jak się okazało, była to łyżka. Ucieszony Michał schował ją do specjalnego pudełka i przejechał w tym miejscu jeszcze raz wykrywaczem. Już nic tam nie było, więc zakopali dołek i sprawdzali teren dalej. Jakiś metr na prawo od ostatniego odkrycia wykrywacz znowu coś znalazł. Po wkopaniu się na jakieś trzydzieści centymetrów znaleźli metalowy kubek.

Dalsze poszukiwania na przypuszczalnym terenie starej leśniczówki pozwoliły im na znalezienie kilku metalowych sztućców, metalowego talerza, porzucionej siekiery, trochę skorodowanych gwoździ i prętów. Wszystko to odnajdywali na podobnych głębokościach, od dwudziestu do trzydziestu pięciu centymetrów.

Pod wieczór pozbiali trochę drewna, aby ognisko mogło się palić przez dłuższą część nocy, rozpalili ogień i smażyli kiełbaski.

- W sumie to nie są jakieś skarby, ale i tak jestem zadowolony, że cokolwiek znaleźliśmy – powiedział Michał.

- Jutro przeszukamy resztę polany, może coś jeszcze znajdziemy – powiedział z nadzieją w głosie Darek.

Gdy zjedli, dołożyli zdrowo do ogniska, schowali rowery do namiotu i poszli spać.

* * *

W nocy Michała obudził jakiś szelest. Zauważył, że ognisko już przygasało. Wydawało mu się, że po polanie ktoś chodzi.

Może... może to jakiś miejscowy przyszedł kraść? A może tylko jestem przewrażliwiony? – pomyślał.

Wyjął z plecaka nowiutką siekierkę i po cichutku zakradł się do wyjścia namiotu. Ostrożnie rozsunął zamek i zobaczył w ciemnościach sylwetkę jakiejś osoby pośpiesznie oddalającej się z polany.

Co ktoś mógł robić w środku nocy, w lesie, przy obozowisku dwóch poszukiwaczy skarbów? zastanawiał się.

Popatrzył na zegarek – była godzina druga. Czuł, że nieprędko zaśnie, więc dołożył do ogniska i usiadł przy nim, nie zapominając o siekierze. Gdy tak siedział i słuchał odgłosów lasu, to każdy szum liści wydawał mu się złowieszczy. Wreszcie zmęczenie wzięło nad nim górę i zasnął przed namiotem.

Dzień III

Darek wstał rano i widząc, że nie ma w namiocie kuzyna wyszedł na zewnątrz. Ku jego zdziwieniu Michał spał na ziemi obok ogniska,

dzierżąc w rękach sporą siekierkę. Dbając o swoje własne bezpieczeństwo odsunął się na pewną odległość.

- Michał? – zawołał.

Ku przerażeniu Darka jego kuzyn poderwał się natychmiast z ziemi z siekierą w ręce i zawył. Darek odskoczył i zaczął się ostrożnie oddalać.

- Co ci jest? – zapytał.

Michał rozglądnął się zdezorientowany.

- Gdzie oni są?! – zawył ponownie Michał.

- Kto?

- Niemcy!

- Jacy Niemcy? Co ty bredzisz? – dziwił się Darek.

- Ci, którzy na nas napadli!

- Nikt na nas nie napadał, uspokój się.

Michał ponownie się rozglądnął i ciężko westchnął.

- Musiało mi się przyśnić – powiedział.

- Opowiedz.

- Siedziałem sobie w nocy przy ognisku i przysnąłem. W pewnym momencie obudziły mnie jakieś głosy. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że ktoś buszuje w namiocie. Wpadłem do środka z siekierą i zobaczyłem dwóch esesmanów. Dobierali się do plecaka, w którym miałem schowany wykrywacz. Wściekłem się i zacząłem ich rąbać na oślep siekierą. Gdy było pewne, że nikt i nic już ich nie poskłada do kupy, wybiegłem na zewnątrz, żeby sprawdzić czy nie ma ich więcej. Zobaczyłem małą grupkę uciekającą kłusem do lasu i chciałem się rzucić w pościg za nimi. Wtedy ty mnie obudziłeś.

- Kurde, ty to masz sny. Mnie się za to śniło, że odkryliśmy w lesie starą kopalnię złota, obfitą

nadal w złoza oczywiście i byliśmy obrzydliwie bogaci – przypomniał sobie cudowny sen Darek.
– A jak to się stało, że spałeś w nocy przed namiotem?

- Obudził mnie w nocy około drugiej jakiś dźwięk, więc wyszedłem na zewnątrz z siekierą i zobaczyłem kogoś oddalającego się pośpiesznie z polany. I to nie był sen – zastrzegł. – Potem nie miałem ochoty spać, więc dołożyłem do ogniska i usiadłem przy nim. W pewnym momencie musiałem przysnąć.

- Kurde, to mamy problem – zmartwił się Darek.

- Trzeba będzie na noc ustalić warty, na przykład po dwie lub trzy godziny i pilnować obozowiska – powiedział poważnie Michał.

- Eh, to sobie nie pośpimy. No trudno.

- To i tak się dobrze składa, bo ognisko wtedy jak nakryłem nieproszonego gościa już dogasało. Trzeba utrzymać ogień całą noc, będzie odstraszał zwierzęta.

- Dobra. A czego mógł od nas chcieć ten gość? – zapytał Darek.

- Nie wiem. Jeśli by odrzucić, że mógł być gwałcicielem lub seryjnym mordercą, to zostaje nam dość prawdopodobna opcja, że przyszedł kraść.

- A może to był nasz leśniczy?

- Raczej nie. Intruz miał sylwetkę dość szczupłą i był wysoki, przy czym nasz myśliwy jest raczej gruby i dość niski.

- Miejmy nadzieję, że go spłoszyłeś na dobre i więcej tu nie przyjdzie.

- Zobaczymy, warty i tak się ustawi.

- Trzeba skoczyć do sklepu po coś do jedzenia na dzisiaj – powiedział Darek.

- Kto pojedzie?

- Raczej ty, lepiej znasz okolicę.

- Dobra, to ja pojedę, a ty możesz wziąć wykrywacz i sprawdzać tamten róg polany – wskazał ręką.

- Zgoda – powiedział Darek.

Michał wziął plecak i poprowadził rower przez las do starego, ale przejezdnego traktu. Po drodze spotkał leśniczego.

- Dzień dobry – powiedział Michał.

- Dobry. To wy rozbiliście obóz tam na polanie? – zapytał leśniczy.

- Tak, to my.

- Uważajcie z ogniskiem, żeby lasu nie spalić – ostrzegł.

- Oczywiście uważamy. Nie przechodził Pan czasem w nocy około godziny drugiej w okolicach polany? - chciał się upewnić Michał.

- Nie – zdziwił się leśniczy. – A co, widzieliście tam kogoś?

- Tak, w nocy ktoś się tam kręcił, ale jak wyszedłem z namiotu żeby to sprawdzić to uciekł – opowiedział Michał.

- Uważajcie. Nikt normalny nie chodzi w nocy po lesie.

- Dziękuję za radę. Do widzenia – pożegnał się Michał.

- Do widzenia.

Michał wsiadł na rower i pojechał do wsi. Nie trwało to specjalnie długo, bo prawie cały czas jechał stromą drogą w dół. W sklepie kupił cztery laski kiełbasy, kilka bułek i dwulitrową butlę mrożonej herbaty. Powrót do obozowiska był znacznie trudniejszy niż dojazd do sklepu. Teraz przez cały czas musiał jechać pod górę i strasznie się zmęczył.

- I jak? – zapytał kuzyna gdy przybył na polanę.

- W kilku miejscach coś jest. Pozaznaczałem patykami, żeby bez ciebie nie kopać – powiedział Darek.

- Dobrze. Ja kupiłem kiełbasę, bułki i herbatę. Zjemy teraz śniadanie? – zapytał Michał.

- Tak. Potem sprawdzimy to, co pozaznaczałem.

Zjedli po pół laski kiełbasy i wzięli się do pracy. Darek zaznaczył sześć miejsc, w każdym z nich coś znaleźli. Skorodowane gwoździe, nieduże fragmenty jakichś blach i całkiem spory nóż. Jego ostrze miało dwadzieścia centymetrów długości, rękojeść dziesięć. Niestety, był mocno pordzewiały i nie dało się dopatrzyć na nim jakichkolwiek symboli. Wszystko znajdowali na podobnych głębokościach – w granicach trzydziestu centymetrów.

- No, to zostały nam jeszcze dwa fragmenty polany, włączając ten, na którym jest rozbity namiot – powiedział Michał.

- To ja pójdę pozbierać drewno, a ty sprawdź ten ostatni wolny fragment – zaproponował Darek.

- Dobra.

Michał wziął wykrywacz i powoli przeczesywał teren. W pewnym momencie wykrywacz bardzo cichutko zapiszczał. Michał pobiegł i wziął z torby specjalne słuchawki. Na słuchawkach było słychać wyraźniej, ale też bardzo słabo. Michał przesunął na boki od tego miejsca wykrywaczem i sygnał prawie cały czas był taki sam.

- Darek! – zawołał podekscytowany Michał.

Kuzyn przybiegł po chwili.

- Co jest? – zapytał.

- Coś tu jest! I to chyba coś dużego i całkiem głęboko! Weź wykrywacz i zobacz – powiedział Michał.

Darek wziął wykrywacz i we wszystkie strony przeleciał nad całkiem dużym kawałkiem terenu. Sygnał był na powierzchni dobrego metra kwadratowego.

- Chyba rzeczywiście coś tam siedzi. Zaznaczmy ten teren linką dookoła i kopmy – powiedział Darek.

Michał wziął z plecaka sznurek a darek poszukał patyków. Wbili patyki dookoła terenu przyszłych wykopalisk i opletli sznurkiem.

- Skoro to coś jest głęboko, to może górną warstwę skopimy zwyczajnie, nie babrając się w cienkie zdejmowanie warstw? – zapytał Darek.

- Dobra, ale gdzieś tak na trzydziestu centymetrach się sprawdzi wykrywaczem jak mocny jest sygnał.

Kopali tak, aby utrzymywać cały czas równomierną głębokości na powierzchni całego wyznaczonego terenu. Wreszcie byli dość głęboko i Michał sprawdził sygnał. Był mocniejszy, ale nadal obiekt był dość głęboko.

- Kopiemy dalej – powiedział.



Foto: tanel; Freeimages.com

W pewnym momencie saperka Darka uderzyła głucho w jakichś obiekt.

- Co to? – zdziwił się.

- Spróbuj odgarnąć – powiedział Michał.

Kuzyn ostrożnie zdjął ziemię i ich oczom ukazał się ciemny kawałek drewna. Zaraz potem ziemia z całego wykopu zsypała się gdzieś na dół i w jej miejscu ziała wielka dziura.

- Podziemna jama? – dziwił się Darek.

- Ta belka wygląda jak strop. Może to jakiś podziemny bunkier w stylu ziemianki? – domyślił się Michał.

- No nie wiem, może. Zejdźmy na dół.

- Pójdę po latarkę.

Michał wrócił po chwili ze sporą latarką. Darek już był w dole.

- I jak? – zapytał Michał.

- Zejdź na dół, zobaczysz.

Michał wskoczył i miękko wylądował na rozkopanej ziemi.

- Całkiem spore pomieszczenie – podziwiał.

Bunkier miał jakieś dwa metry szerokości, pięć metrów długości i z dwa wysokości. Michał poświecił po kątach i zauważył, że na podłodze walają się różne przedmioty. Puszki, butelki, łopata, siekiera, jakieś zgniłe fragmenty desek. W jednym z kątów pomieszczenia znajdowało się coś, co przypominało posłanie. Zgniłe fragmenty desek na podłodze, a na nich fragmenty jakiejś tkaniny.

- Tam pewnie było jakieś wejście – powiedział Darek, wskazując na zasypaną część pomieszczenia.

- Trzeba zebrać te wszystkie przedmioty, które się tutaj walają, potem sprawdzić jeszcze całość tego pomieszczenia wykrywaczem i ewentualnie spróbować odkopać tę zawaloną ścianę, która

prawdopodobnie prowadziła do wyjścia – powiedział Michał.

- Mam nadzieję, że to się na nas nie zawali – martwił się Darek.

- Tyle wytrzymało, to może wytrzyma jeszcze trochę.

- Obyś miał rację.

- Trzeba pójść po pojemnik na te wszystkie znaleziska, ale najpierw trzeba jakoś stąd wyjść – powiedział Michał.

- Zróbmy dziury w tej ścianie, dzięki nim będzie można się wspiąć – wymyślił Darek.

Tak też zrobili. Ściana była wysoka, do sufitu były dwa metry, sam sufit był jeszcze gruby na przynajmniej sześćdziesiąt centymetrów, toteż nie łatwo było się wspiąć, ale jakoś im się udało.

- Weź wykrywacz i sprawdzaj dno bunkra od strony tego zawalonego wejścia, a ja wezmę pojemnik i pozbieram to co tam znaleźliśmy – powiedział Michał.

- Dobra.

Michał zebrał wszystko do pojemnika, łopatę tam znaną wziął luzem i odłożył to wszystko do namiotu. Tymczasem Darek sprawdzał właśnie podłoże pod wylotem dziury, którą wchodzili do bunkra.

- Coś jest! – zawołał Darek.

Michał od razu przybiegł, biorąc ze sobą saperki.

- Coś jest zakopane pod podłożem, i to płytko, bo sygnał jest bardzo mocny – powiedział Darek.

- W takim razie ostrożnie kopujemy.

Zaledwie piętnaście centymetrów pod podłożem saperka ze zgrzytem uderzyła w jakiś duży obiekt. Odgarnęli ziemię i okazało się, że w ziemi jest zakopana spora metalowa skrzynia.

- O kurde, nareszcie coś sensownego – podeksycytował się Michał.

- Popatrz, po bokach są uchwyty. Spróbujemy ją wyciągnąć.



Foto: Roger Kirby; Freeimages.com

- Okopmy ją dookoła i spróbujemy wyciągnąć – zaproponował Darek.

- Zgoda, tylko trzeba uważać, żeby jej nie porysować.

Okopanie skrzyni zajęło im chwilę i wreszcie mogli ją zobaczyć w całości. Była dość duża, miała około metra długości, pół metra szerokości i czterdzieści centymetrów wysokości.

- Jakaś porządna ta skrzynia, w ogóle nie pordzewiała - zauważył Michał.

Złapali oboje za uchwyty i pociągnęli. Skrzynia okazała się strasznie ciężka, ledwo ją wyjęli z dołu.

- Co takiego w niej jest, że jest tak cholernie ciężka? - wydyszał Darek.

- Nie wiem, ale będzie problem z wytarganiem jej na górę – powiedział Michał.

- Proponuję zrobić teraz przerwę obiadową. Zjemy i pomyślimy co dalej – zaproponował Darek.

- Dobra, tylko trzeba się umyć w strumieniu, bo jesteśmy cali uwaleni ziemią.

Strumyk płyną zaraz obok polany. Był całkiem głęboki, woda w nim sięgała do kolan. Była lodowata, jak na strumień przystało. Nabrali jej trochę do pustych butelek, bo pić im się chciało a potem umyli się starannie.

Było bardzo gorąco, dlatego obaj wypili duszkiem dobry litr lodowatej wody co ich natychmiastowo orzeźwiło. Na obiad mieli to samo co na śniadanie, czyli kiełbasę, bułki i herbatę.

- Wymyśliłeś jakiś sposób na wyciągnięcie tej skrzyni z bunkra? – zapytał Darek po posiłku.

- W zasadzie to wymyśliłem jeden sposób, tylko że potrzebowalibyśmy do tego długiego przynajmniej na pięć metrów sznura. I musiał by być oczywiście mocny.

- A co to za sposób?

- Ścielibyśmy jakieś nieduże drzewo lub gałąź i położylibyśmy nad otworem. Przez nią by się przrzuciło linę. Na dole jeden koniec liny byśmy przywiązali do skrzyni, a za drugi koniec ktoś by ciągnął. W ten sposób unieśliśmy skrzynię do samej góry, skąd druga osoba by ją przeciągnęła na ziemię.

- Pomysł dobry, tylko skąd weźmiemy tę linę? - zastanawiał się Darek.

- To może zrobimy tak – ty pojedziesz do domu i weźmiesz ze sobą linkę holowniczą, a ja zatem czas przesunę obozowisko w inne miejsce i sprawdzę teren pod nim.

- Dlaczego ja?

- Bo ja rano pojechałem po zakupy – wyszczerzył zęby Michał.

- Eh, dobra.

- Tylko się pośpiesz, bo jak przyjedziesz za późno to w lesie będzie ciemno i nie znajdziesz obozowiska.

Darek wziął rower i pojechał. Przesunięcie obozowiska było zajęciem męczącym. Trzeba było wynieść wszystkie rzeczy z namiotu, złożyć

go i odnowa rozłożyć w innym miejscu. Zajęło to Michałowi ponad godzinę czasu, łącznie z wykopaniem nowego dołka na ognisko. Kuzyna nadal nie było, więc Michał uznał, że pozbiera za ten czas drewno. Tym razem musiało być go o wiele więcej, bo ogień zamierzali podtrzymywać do samego rana. Kiedy sterta drewna była zadowolająco duża, było już późne popołudnie. Michał wziął wykrywacz i przecesał teren pod dawnym obozowiskiem. W kilku miejscach wykrywacz coś znalazł, więc pozaznaczał je patykami.

Zaczynało się już trochę ściemniać, więc Michał zadzwonił do kuzyna.

- Gdzie jesteś? – zapytał.

- Już jadę. Będę za około dwadzieścia minut – powiedział Darek i rozłączył się.

Jako że robiło się już późno Michał nie brał się już do kopania. Dozbierał jeszcze patyków i zaczął układać ognisko.

Po około pół godziny pojawił się zadyszany kuzyn.

- Dlaczego tak długo? – zapytał Michał.

- Jak zjeżdżałem z Kruhelu to na samym dole strzeliła mi dętka i musiałem przez całą drogę prowadzić rower. Dobrze, że miałem zapasową dętkę w domu, to szybko zmieniłem i mogłem jechać z powrotem. – powiedział Darek.

- Masz linę?

- Tak, mam. To lina holownicza, więc powinna być wytrzymała.

- Już jest późno, więc dzisiaj nie będziemy nic więcej robić. Dokończę układać ognisko, rozpalimy je i zjemy kolację.

- Widzę, że znalazłeś coś na miejscu starego obozowiska – wskazał powbijane patyki.

- Tak. Jutro się sprawdzi co to, a potem weźmiemy się za dźwig do naszej skrzyni .

- Po ile ustalamy warty? – zapytał Darek.

- Wydaje mi się, że po dwie i pół godziny będzie w sam raz.

- Dobra. Kto pierwszy?

- Ja mogę być pierwszy.

- Zgoda.

Rozpalili ognisko i usmażyli kielbaski. Zjedli ze smakiem, popili herbatą. Siedzieli jeszcze trochę przy ognisku, aż się całkowicie ściemniło. Darek w pewnym momencie był już bardzo zmęczony i położył się spać.

Michał został przy ognisku, razem z siekierką. Dokładał co jakiś czas do ognia. Noc była lekko chłodna. Ognisko przyjemnie grzało. Czuł się bardzo dobrze. Dzicz, natura, cisza i spokój, trzask ogniska i cichutkie odgłosy lasu w tle. Z daleka od ludzi. To lubił. Nie chciało mu się zbyt spać, chociaż był zmęczony, dlatego siedział przy ognisku dłużej niż przewidywał to ustalony czas warty.

Po prawie czterech godzinach siedzenia przy ognisku zaczęły mu się zamykać oczy, toteż obudził kuzyna i sam położył się spać.

Zmienili się w nocy jeszcze parę razy. Nikt ich nie niepokoił. Nie pojawił się ponownie tajemniczy gość, który zaszczycił ich swoją obecnością poprzedniej nocy.

Dzień IV

Następnego dnia młodzi poszukiwacze skarbów byli niewyspani. Jako że Darek wracając wczoraj z liną kupił po drodze prowiant na dzień następny, nikt nie musiał z samego rana fatygować się do sklepu we wiosce. Na śniadanie zjedli kilka drożdżówek, a na obiad i kolację mieli tak jak poprzednio kielbasę.

- Od czego zaczniemy? Od skrzyni czy od tych miejsc które wczoraj zaznaczyłeś? – zapytał Darek.

- Skrzynię zostawmy sobie na koniec. Teraz

sprawdźmy te miejsca na polanie – powiedział Michał.

Udało im się znaleźć metalowy kubek, gwoździe, jakiś pręt, dwie puszki i kilka fragmentów blach. Zajęło im to sporo czasu, ponieważ musieli zdejmować bardzo cienkie warstwy ziemi. Michał schował znaleziska do specjalnego pojemnika i wreszcie mogli zająć się skrzynią.

- Ja pójdę poszukać jakiegoś odpowiedniego drzewa do naszego dźwigu, a ty zamocuj do skrzyni linę – powiedział Michał i poszedł do lasu.

Darek zszedł z liną do bunkra. Podszedł do skrzyni i zastanawiał się, jak najlepiej zamocować linę. Ostatecznie przepuścił linę przez oba uchwyty i zrobił węzeł. Coś tam go kiedyś uczyli w harcerstwie o węzłach. Miał nadzieję, że dobrze pamięta. Po chwili doszło go stukanie siekiery. Postanowił pójść i zobaczyć, jak idzie kuzynowi. Znalazł go niedaleko obozu. Michał rąbał gałąź sporego drzewa.

- Może cię zmienić? – zaproponował po chwili Darek.

- Dzięki – powiedział Michał.

Niedługo gałąź się złamała i zaciągnęli ją do obozu. Następnie oczyścili ją z wystających gałązek i większych sęków. Kiedy kłoda była gotowa, położyli ją nad wejściem do bunkra i przerzucili przez nią linę.

- Ja zostanę na dole i będę ciągną za linę, a gdy skrzynia będzie już na samej górze to spróbuj ją zaciągnąć na ziemię. Tylko tak, aby nie spadła mi na głowę – poprosił Michał.

Zadanie okazało się trudniejsze niż przypuszczali. Skrzynia była ciężka, a lina po kłodzie nie chciała się zbyt dobrze przesuwac.

- I co teraz? – zapytał Michał.

- Nie wiem. Może zedrzejmy korę w miejscu gdzie ma być lina. Samo drewno powinno być w miarę śliskie – wymyślił Darek.

- Dobry pomysł.

Rzeczywiście, sposób ten podziałał. Teraz lina pracowała bez najmniejszego problemu. Z wielkim wysiłkiem Michał próbował unieść skrzynię lecz nie szło mu to za dobrze.

- Cholernie ciężkie – powiedział zadyszany Michał.

- Zejdę na dół i spróbujemy razem.

We dwóch jakoś unieśli skrzynię.

- Puszczę linę a ty mi powiesz, czy dasz radę ją utrzymać przez chwilę w górze – powiedział Michał.

Darek pokiwał głową i zawiesił się całym ciężarem na linie. Kiedy Michał puścił linę, kuzyn poczuł straszne obciążenie ale jakoś utrzymywał pozycję. Michał wyszedł z bunkra i próbował wyciągnąć skrzynię na ziemię. Po kilku próbach udało mu się. Kuzyn ledwo wspiął się po ścianie, aby wyjść z bunkra, tak go bolały ręce od tej liny.

- Bierzemy skrzynię przed namiot – powiedział Michał.

Złapali i ledwo ją donieśli na miejsce.

- Co tam jest, że aż tyle waży?! – dziwił się Darek.

- Nie wiem. Teraz trzeba będzie ustalić, co zrobimy z tą skrzynią. Popatrz, ma jakiś zamek – powiedział Michał.

Darek próbował pociągnąć wieko skrzyni lecz ani drgnęło.

- Może spróbujemy jakoś wyłamać ten zamek? - zaproponował Darek.

- Nie mamy za bardzo czym. Chyba zadzwonię do ojca i poproszę, żeby przyjechał pod las samochodem, to zaniemy mu te skrzynię. Potem spakujemy się i pojedziemy do mnie do garażu, tam spróbujemy ją otworzyć.

- W sumie to nie mamy innego wyjścia, ta skrzynia jest bardzo ciężka – powiedział Darek.

Ze złożeniem namiotu oczywiście był problem. Nie chciał wejść z powrotem do plecaka, lecz gdy został w niego brutalnie wdeptany ostatecznie plecak dał się zamknąć. Skrzynię schowali w krzakach obok obozu, a sami wraz z rowerami i ekwipunkiem poszli przed las. Gdy przyjechał tato Michała zostawili sprzęt i wrócili się po skrzynię. Pół godziny targali ją do wyjścia z lasu. Zapakowali skrzynię do bagażnika i tato Michała odjechał. Powrót okazał się o wiele łatwiejszy niż dojazd do lasu, ponieważ dużą część trasy mieli z górki.

* * *

Gdy dojechali do garażu ojciec Michała już tam na nich czekał.

- Nie mam łomu. Trzeba będzie przeciąć gumówką - powiedział.

Tak też zrobili. Po chwili zamek nie stanowił problemu.

- No to otwieramy – powiedział Michał i podniósł klapę.

Ich oczom ukazał się nieprawdopodobny widok. Cała skrzynia była wypełniona po brzegi złotymi monetami. Michał pierwszy otrząsnął się z wrażenia i sięgnął po jedną z nich. Z jednej strony posiadała wizerunek jakiejś kobiety i napisy po rosyjsku. Z drugiej zaś strony widniał dwugłowy orzeł i data – 1757. Orzeł posiadał trzy korony – po jednej na każdej głowie i jeszcze jedną większą, powyżej głów, na środku. Orzeł dzierżył w szponach berło i carskie jabłko z krzyżem. Niewątpliwie był to herb Cesarstwa Rosyjskiego.

- Ruble – powiedział ojciec Michała.
- Jak dzielimy? – zapytał Darek.
- Sześć do czterech dla mnie – powiedział Michał.
- Dlaczego?
- Bo to mój wrywacz i ja zorganizowałem wyprawę. Poza tym, jeśli one są naprawdę złote, to zaledwie kilka monet będzie tyle warte, że kupisz dobry samochód – zapewniał Michał.
- No dobra. Tylko co teraz z tym zrobimy?

Foto: Ivan Prole; Freeimages.com

- Trzeba to oddać do jakiegoś muzeum. Jest wtedy nagroda, w postaci iluś-tam procent od wartości znaleziska. Ale ja i tak bym zostawił sobie trochę monet – powiedział tata Michała.

- Ile? – zapytał Michał.

- A tak ze dwadzieścia sztuk...

Michał uśmiechnął się szeroko.

- No to zostawimy sobie trochę, a resztę oddamy – powiedział.

Michał Burdziak



Pasja, która zmieniła moje życie

Spotkanie po latach czterech kumpli z liceum zaowocowało nowym otwarciem i pasją w moim życiu. W pogoni za pracą, karierą i rozwojem swojej firmy zapomniałem całkiem o wypoczynku, relaksie, zatracając się w bezmiarze papierów, spraw do załatwienia, wyjazdów służbowych. Sprawy rodzinne i znajomi zeszły na drugi plan. I co dalej?



Pewnego dnia budzę się – wkoło cisza, słychać tylko miarowe pi...pi...pi...pi. Po chwili dochodzą do mnie odgłosy rozmów – słyszę kroki, ktoś się zbliża, czuję niepokój. Co się dzieje? Gdzie ja jestem?

- No bracie, ale żeś się wykierował, w twoim wieku. Za młody jesteś na zawał!

- Zawał, jaki zawał?

Teraz do mnie dotarło. Szpital, jestem w szpitalu, ale ten głos jest jakby znajomy. Otwieram oczy.

- Marek?

- No, Marek. Poznałeś mnie, to znaczy, że z tobą nie jest najgorzej.

- Chłopie, co za spotkanie. Po tylu latach?

- Tylko okoliczności nie za ciekawe. A co Ty tu robisz?

- Pracuję na izbie przyjęć. Jak Cię przywieźli, to od razu Ciebie poznałem. Teraz musisz się kurować, zwolnić tempo. Może jakaś dieta, trochę sportu, jakiejś rekreacji. Wiesz ostatnio nawiązałem kontakt z Ryskiem i Darkiem.

- Tak? Co u nich?

- W porządku, a jak się wyzdrowiejesz, to zorganizuję spotkanie przy małym piwku. Pogadamy, powspominamy licealne czasy. No, ale muszę już iść, pacjenci czekają. Cześć! Wpadnę jutro.

I tak odnowiły się stare kontakty. Marek, Rysiek, Darek i ja byliśmy najlepszymi kumplami w liceum. Potem nasze drogi się rozeszły. Marek dotrzymał słowa. Idę na spotkanie.

- Cześć Wojtek, słyszałem, że wybierałeś się na spotkanie ze Świętym Piotrem. Nie za wcześnie?

- Ryś, cześć, witam Cię, no chyba za wcześnie, ale ten pociąg się spóźnił i zawróciłem ze stacji dzięki Markowi.

- Cześć Darek.

- Cześć Wojtas, nieźle wyglądasz, jak na rekonwalescenta. Trzeba się za Ciebie ostro wziąć i wyprowadzić na ludzi. Człowieku praca to nie wszystko. Jest jeszcze rodzina, znajomi no i pasja, hobby. Proponuję survival. Ja z Rysiem od dwóch lat chodzimy na wykopki. Fajna sprawa. Możemy wybrać się całą czwórką.

- Wykopki? Wybacz, co w tym fajnego? Chyba tylko pieczone ziemniaki z ogniska na koniec. No i maj to nie pora zbiorów.

- He, he, he...

- Marek, powiedziałem coś śmiesznego?

- Darkowi nie chodzi o kopanie kartofli, tylko o eksplorację – poszukiwania, chodzenie
Piotr Palczyński

z wrywką, taką pi...pi. Byłem z nimi na ostatnim wypadzie. Powiem Ci, że to naprawdę wciąga.

- Pi...pi... Pamiętam ze szpitala, jak się obudziłem, to słyszałem tylko pi...pi...pi.

- No, to praktykę osłuchową już masz, znaczy się nadajesz. Ha, ha, ha...

- Panowie, sprawa załatwiona, za dwa tygodnie wyjazd na wykopki!

Po powrocie do domu - poszukiwania czemu nie? Zasiadłem przed kompem: Internet, wyszukiwarka, wpis „poszukiwania”, no i machina ruszyła. Im bardziej zgłębiałem temat, tym mnie bardziej wciągało. Nie miałem pojęcia, że jest tylu pasjonatów, że są organizowane specjalne zloty miłośników eksploracji. Po całonocnym surfowaniu podjąłem decyzję zakupu wykrywki. Ale gdzie? Jaką? Znowu Internet, aukcje, różne fora. Droga przez mękę wg przysłowia „każda pliszka swój ogonek chwali”. Jest! Wybrałem, choć nie było łatwo przebrnąć przez gąszcz różnych opinii. Dzisiaj mijają cztery lata od pierwszego wypadu. Czuję się świetnie. Takie hobby wspaniale relaksuje, wycisza. I nie chodzi o to, żeby złapać króliczka, tylko go gonić. Ale, jak się go złapie, to radość podwójna. Przy tym można poznać wiele nowych miejsc i wspaniałych ludzi. Zgłębianie historii na podstawie przedmiotów, które przeleżały w ziemi zapomniane przez dziesiątki i setki lat, sprawia wielką frajdę. Nie chodzi też o zysk czy zarobek w sensie materialnym, tylko o swoiste poczucie satysfakcji z odkrycia miejsca historycznie aktywnego, zapomnianego przez pokolenia. Jutro całą paczką jedziemy na zlot. Jest nas teraz więcej.

Pasja tą zaraziłem też swoją żonę – chodzimy razem.

Ordery, odznaki i odznaczenia wojskowe cz. 7



Odznaka, Obóz Przysposobienia
Wojskowego, Maków 1927, tombak
srebrzony,



Odznaka Pamiątkowa Związku Wojaków i
Powstańców Okręgu VIII 1 klasy



Oznaka urzędnika sądowego II RP, Av.:
Orzeł w wieńcu siedzący na skrzyni z
napisem: SĄDY / RZECZPOSPOLITEJ /
POLSKIEJ, mosiądz lakierowany, śr 73,39
mm



Złoty Krzyż Zasługi, 1923-1939, wykonany
przez pracownię S. Owczarskiego na
zamówienie odznaczonych, Krotke Mw. Z/S
17



Medal, Za Odę, Nysę i Bałtyk, wariant z wczesnym orłem, brąz



Krzyż Powstańców Styczniowych 1861-1931, srebro, emalia



Gwiazda orderowa, Orderu Orła Białego, koniec XVIII wieku, haft na płótnie podklejonym papierem, pieczęć z orłem z okresu Królestwa Polskiego, wymiary 118 x 112 mm, waga 24,88 g.,



Gwiazda orderowa, Orderu Orła Białego, koniec XVIII w, haft na płótnie, srebrna i złota nić, cekiny, bajorek, śr 110 mm

Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukcyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.

www.pgnum.pl

Spalona krzyżacka twierdza obok jeziora Lichtajny

Relikty spalonej krzyżackiej twierdzy obok jeziora Lichtajny (Warmińsko-Mazurskie) odkryli warszawscy archeolodzy. To świadectwo walk z pogańskimi Prusami podczas pierwszej kolonizacji krzyżackiej - poinformował PAP prof. Zbigniew Kobylański.



Foto: Joe Zlomek; Freeimages.com

W przypadku odkrycia obok jeziora Lichtajny można mówić o "swojego rodzaju drewnianym zamku", w którym zewnętrzne ściany drewnianych, częściowo zagłębionych w ziemię budynków, tworzyły jednocześnie linię ściany obronnej. W celu dokładniejszego zabezpieczenia przed czynnikami atmosferycznymi czy ogniem pokryto je zapewne polepą, czyli gliną. Budynki miały

rozmiary 4 x 5,3 m i zagłębione były na 1,2 m od obecnej powierzchni - opowiada prof. Zbigniew Kobylański z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (UKSW).

Badana przez archeologów konstrukcja funkcjonowała zapewne ok. I połowy XIII wieku.

"Nie znamy zbyt wielu podobnych przykładów tak wczesnych konstrukcji krzyżackich. Kilka lat temu na terenie Elbląga odkryto również drewniane ślady po fortyfikacjach z tego samego okresu" - zauważa prof. Kobylański. W ocenie archeologów elbląskie relikty były elementami konstrukcyjnymi warowni datowanej wstępnie na połowę XIII wieku - czasy założenia miasta przez mistrza krajowego Hermanna von Balka.

Prof. Kobylański dodaje, że na Ziemi Chełmińskiej i na terenie Pomezanii znane są krzyżackie grody drewniano-ziemne, które powstały jeszcze przed wzniesieniem zamków murowanych. Odkryte w Lichtajnach fortyfikacje wyraźnie się jednak od nich różnią. Zdaniem naukowców była to konstrukcja tymczasowa, która powstała na okres podboju lokalnych plemion. O krótkim okresie używania tej konstrukcji świadczy bardzo mała liczba znalezisk.

Archeolodzy odkryli fragment konstrukcji w 2015 r. W tym roku kontynuowali jej badania w ramach realizowanego przez prof. Zbigniewa Kobylańskiego projektu Narodowego Programu

Rozwoju Humanistyki "Katalog grodzisk Warmii i Mazur". Wykopaliskami kierowała dr Magdalena Żurek z Instytutu Archeologii UKSW. O tym, że warto kopać, przekonały naukowców doniesienia z przedwojennej niemieckiej literatury, zawierające sugestie na temat obecności zamku.

"Miejsce to pod względem topograficznym jest zresztą szczególne - półwysep wcinający się w jezioro z wyraźnym pagórem o płaskiej powierzchni, ewidentnie sztucznie spłaszczonej, co rokowało ciekawe odkrycia" - dodaje prof. Kobyliński.

Nim na teren wkroczyli archeolodzy, przeprowadzono badania nieinwazyjne - takie, które nie wymagają wbicia łopaty w ziemię. W ich trakcie naukowcy zastosowali metodę magnetyczną, dzięki której stwierdzili istnienie

pod ziemią "silnych anomalii liniowych", sugerujących obecność spalonych konstrukcji drewnianych. Prace te prowadzili Tomasz Herbich z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN i dr Fabian Welc z UKSW. Dzięki temu archeolodzy mogli później precyzyjnie zlokalizować wykopy. We wszystkich miejscach odkryli dużą liczbę spalonych belek drewnianych, w kilku przypadkach - ze śladami obróbki oraz polepy.

Prof. Kobyliński przypuszcza, że widoczne zniszczenia należy wiązać z walkami z ludnością pruską. Nie można wykluczyć, że zabudowania były otoczone dodatkową palisadą czy może nawet wałem drewniano-ziemnym. W czasach nowożytnych wzgórze jednak zniwelowano, usuwając ślady takich konstrukcji - dodaje rozmówca PAP.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.



Badania pod Grunwaldem

Prowadzone od dwóch lat badania archeologiczne udowodniły, że bitwa pod Grunwaldem rozegrała się na znacznie większym obszarze niż dotychczas zakładano, wskazały też lokalizację dawnego obozu krzyżackiego - mówi dr Piotr Nowakowski z grunwaldzkiego muzeum.

Rozpoczęte w sobotę w okolicy Grunwaldu poszukiwania śladów bitwy z 1410 r. są kontynuacją badań prowadzonych od dwóch lat. Co roku bierze w nich udział kilkudziesięciu archeologów i poszukiwaczy amatorów z Danii, Norwegii, Wielkiej Brytanii i Polski, wyposażonych w wykrywacze metali, skanery i georadary.

W pierwszym sezonie szukano Doliny Wielkiego Strumienia, gdzie - według opisów Jana Długosza - wojska polsko-litewskie walczyły z Krzyżakami. Przed rokiem i teraz badacze poszukują natomiast śladów po krzyżackim obozie. Sprawdzają tereny położone na zachód od ruin kaplicy pobitewnej, którą wzniesiono na polecenie mistrza zakonu Henryka von Plauena i konsekrowano w 1413 r.

"Chcieliśmy sprawdzić, dlaczego Krzyżacy uparli się, żeby postawić tę kaplicę w miejscu, które ze względu na morfologię i ukształtowanie terenu absolutnie się do tego nie nadaje" - powiedział PAP kierujący poszukiwaniami dr Piotr A. Nowakowski z działu archeologiczno-historycznego Muzeum Bitwy pod Grunwaldem.

Jak przypomniał, według dotychczasowych hipotez kaplicę zbudowano w miejscu śmierci wielkiego mistrza Ulryka von Jungingena albo w miejscu, gdzie znajdował się wcześniej obóz wojsk krzyżackich. Jego zdaniem już

ubiegłoroczne badania potwierdziły, że prawdziwa jest druga z tych lokalizacji.

"To, co odnaleźliśmy, nagromadzenie militariów wokół kaplicy, głównie grotów strzał i bełtów, wskazuje, że toczyły się tam bardziej zacięte walki niż na innym terenie. Jedynym rozsądnym wytłumaczeniem takiej koncentracji zabytków, zwłaszcza broni strzelczej w jednym miejscu, jest oblężenie obozu" - wyjaśnił.

Według Nowakowskiego zakrojone na szeroką skalę, międzynarodowe badania mogą też pomóc w wyjaśnieniu innych zagadek bitwy pod Grunwaldem. Chodzi przede wszystkim o ustalenie dokładnej lokalizacji głównych walk.

W poszukiwaniach uczestniczy szwedzki naukowiec prof. Sven Ekdahl z Polsko-Skandynawskiego Instytutu Badawczego. Jest autorem hipotezy, że bitwa odbyła się na południowy zachód od miejsca przyjmowanego w polskiej historiografii. Uważa on, że prawdziwym miejscem głównego starcia były tereny na wschód i południe od wsi Grunwald, a nie - jak twierdzą polscy historycy - na wschód i południe od Stębarku.

Zdaniem dr Nowakowskiego, poszukiwania mają zweryfikować tę teorię. "Nasze dotychczasowe badania pokazały natomiast, że pole bitwy jest znacznie większe niż zakładano. Była to walka konnicy, walka manewrowa, więc toczyła się na rozległym obszarze" - powiedział.

W ocenie archeologa, "wydaje się też, że udało się wstępnie wyznaczyć wschodnią i zachodnią granicę pola bitwy". Jak tłumaczył na części badanego obszaru detektorysty odnajdywali

liczne militaria. Dalej jednak - mówił - natrafili na obszar, gdzie nie było już nawet pojedynczych materialnych śladów bitwy.

Do czasu zorganizowania pierwszej międzynarodowej wyprawy z udziałem detektorystów, w zbiorach Muzeum Bitwy pod Grunwaldem było zaledwie kilkanaście zabytkowych militariów, pochodzących z wcześniejszych wykopalisk archeologicznych. Takie prace prowadzono od 1958 r. (w związku z 550-leciem bitwy) i trwały z przerwami aż do 1990 r.

"W ciągu ostatnich dwóch lat znaleźliśmy więcej, niż w trakcie wszystkich poprzednich badań archeologicznych, które odbywały się na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Taki przyrost materiału źródłowego ma dla nas ogromne znaczenie, bo stwarza choćby możliwość badania historii bitwy od strony bronioznawczej" - powiedział dr Nowakowski.

Ma to związek z metodą badań. Wykopaliska archeologiczne, które wcześniej prowadzono na Polach Grunwaldzkich, obejmowały zwykle obszar 1-2 arów. Obecne poszukiwania z udziałem kilkudziesięciu osób wyposażonych w wykrywacze metali pozwoliły już na sprawdzenie ponad 300 ha. Znaczna część tych terenów nie była wcześniej badana przez archeologów.

Odnaleziono w sumie ok. 600 drobnych zabytkowych przedmiotów. Wśród nich jest liczny zbiór grotów strzał i bełtów do kuszy, topory, fragmenty średniowiecznych mieczy i rękawicy pancernej, okucia pasów, elementy rycerskich ostróg i końskiej uprzęży. Są też monety, w tym krzyżackie i jagiellońskie, oraz zabytki z czasów późniejszych. W ocenie archeologów część numizmatów mogła być wotami pozostawionymi przez osoby

odwiedzające kaplicę pobitewną, więc i one - choć nie bezpośrednio - są związane z historią walk pod Grunwaldem.

Zabytkowe znaleziska, po naukowym opracowaniu i konserwacji - będą pokazane zwiedzającym. Niektóre znalazły się już na wystawie w pawilonie grunwaldzkiego muzeum.

Zdaniem dr. Nowakowskiego, już dotychczasowe wyniki poszukiwań są ważnym osiągnięciem, bo potwierdziły, że kaplicę pobitewną wzniesiono na miejscu dawnego krzyżackiego obozu. Pokazały też, że bitwa rozegrała się na znacznie większym obszarze niż dotychczas zakładano i wzbogaciły muzealne zbiory o cenne eksponaty.

Jak mówił, jeśli dzięki kontynuacji badań uda się zweryfikować teorie o miejscu głównego starcia, będzie to przełomowe dla wiedzy o historii największej bitwy średniowiecznej Europy.

Uczestnicy poszukiwań mają też nadzieję, że którymś sezonie badawczym uda się natrafić na ślad zbiorowych grobów rycerzy poległych pod Grunwaldem, co byłoby naukową sensacją na skalę światową.

Dotychczas jedyne miejsca pochówków odnaleziono wewnątrz i w pobliżu ruin kaplicy pobitewnej. Podczas prac archeologicznych w latach '60 i '80 ub. wieku natrafiono tam łącznie na kości ponad 200 osób. Prawdopodobnie część tych pochówków miała charakter wtórny, co znaczy, że szczątki zostały wydobyte z grobu na pobojuwisku i przeniesione na "poświęconą ziemię".

"Z pewnością nie spoczęli tam wszyscy polegli. W bitwie zginęło przecież 8-10 tys. ludzi, gdzieś muszą być ich groby" - ocenił dr Nowakowski.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Centrum Kultury i Sportu w Krzeszowicach
oraz
KOMPANIA DRAGONÓW PANA ZEBRZYDOWSKIEGO
zapraszają na

ZAKOŃCZENIE SEZONU REKONSTRUKCYJNEGO NA ZAMKU TENCZYN

sobota, 24 września 2016

- 10.00** otwarcie zamku dla zwiedzających
- 10.00-14.00** zabawy, gry, nauka XVII wiecznych tańców, pokazy musztry, szermierki i życia obozowego, gry terenowe dla dzieci związane z XVII wieczną historią zamku i potopem szwedzkim
Warsztaty tańca prowadzi Zespół Tańca Dawnego Cara Bellum
- 16.00** bitwa obronna zamku przed Szwedami
- 17.00-19.00** pokazy i życie obozowe

niedziela, 25 września 2016

- 10.00-14.00** pokazy i życie obozowe
- 14.00** pakowanie obozu i zakończenie imprezy

Zwiedzanie zamku – do godziny 18.00

Zamek Tenczyn w Rudnie jest udostępniany zwiedzającym dzięki zgodzie Spadkobierców Adama hr. Połockiego, Rodzinom Połockich z linii Krzeszowickiej i Bnińskich.

Monety

Denary krzyżowe



Denar, Av.: Krzyż, wokół ozdobniki z trójkątów przerywane literami, Rv.: Krzyż z czterech ćwierć okręgów, Gum. -, Dbg. 1815, CNP 475, waga 1,250 g



Denar, Av.: Krzyż prosty, między ramionami cztery kropki, Rv.: Świątynia, wewnątrz niej krzyżyk, Dbg. 1325, Kop. MSB7/BN329, CNP 309



Denar, Av.: Krzyż kawalerski, Rv.: Świątynia, Dbg. 1329, Kop. MSB14/BN329, CNP 358



Denar, Av.: Proporzec, Krzyż, litera S, Rv.: Krzyż kawalerski, Dbg. 1353, Kop. MSB161/BN330, CNP 920



Denar, Av.: Kapliczka, w niej mały krzyżyk, Rv.: Mały krzyż kawalerski, Dbg. 1330, Kop. MSB25/BN328, CNP 407



Denar, Av.: Kapliczka, w niej kółko, Rv.: Krzyż kawalerski, Dbg. 1332, Kop. MSB31/BN328, CNP 448



Denar, Av.: Krzyż prosty, Rv.: Krzyż kawalerski, Dbg. 1347, Kop. MSB63/BN329, CNP 757



Denar, Av.: Pastorał, Rv.: Krzyż kawalerski, Dbg. 1972 var., Kop. MSB132/BN330, CNP 987



Denar, Av.: Krzyż prosty, Rv.: Krzyż kawalerski, Dbg. 1347 var., Kop. MSB61/BN329, CNP 785



Denar, Av.: Krzyż patriarchalny, Rv.: Krzyż kawalerski, Dbg.1335 var, Kop. MSB98/BN330, CNP 583



Denar, Av.: Litera A i dwa inne znaki, Rv.: Krzyż kawalerski, Dbg. 1333 var., Kop. MSB139/BN330, CNP 483, *rzadki*



Denar, Av.: Krzyż kawalerski, jak Dbg. 1329, ale jednostronny, Kop. MSB17/BN328, CNP 372

Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukeyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.
www.pgnum.pl

Odkrycie w Chełmie



foto: Karol Nycz & Ola Wosk; Wikimedia Commons; Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0.

W XIII wieku na Górze Katedralnej w Chełmie (Lubelskie) ze starannie obrobionych kamiennych bloków i romańskich cegieł wykonano niewielką budowlę na planie kwadratu. Archeolodzy próbują rozszyfrować funkcję nowo odkrytej konstrukcji.

Na fragment enigmatycznego muru naukowcy natknęli się podczas wykopalisk prowadzonych w 2015 r. Latem tego roku poszerzyli zasięg wykopalisk i ujrzeli pełen plan konstrukcji.

"Osobliwością badanego przez nas budynku jest obecność w nim licznych, bogatych elementów dekoracyjnych, w tym stopionych w ogniu witraży oraz kamiennych detali

portalowych wykonanych z kamienia" – wyjaśnia w rozmowie z PAP kierownik wykopalisk, prof. Andrzej Buko z [Instytutu Archeologii i Etnologii PAN](#).

Prof. Buko uważa, że jest to być może niezidentyfikowana do tej pory romańska świątynia. Jednak zastanawiająca jest jej niewielka powierzchnia – jej boki liczą bowiem zaledwie po 5 m. Brakuje też charakterystycznej w znanych tego typach konstrukcjach apsydy. Mogła zostać zniszczona przez późniejsze prace ziemne prowadzone w tym rejonie - przypuszcza naukowiec. Na sakralny charakter budowli wskazują znajdujące w jej wnętrzu dewocjonaalia i szczątki przepalonych witraży.

Rozmówca PAP wskazuje na elementy dekoracyjne w postaci baz kamiennych kolumnienek umieszczonych w portalu i zapewne na zewnętrznych narożnikach konstrukcji. W jego opinii cała kamienno-ceglana budowla oglądana z zewnątrz, choć niewielka, musiała w czasach świetności "sprawiać imponujące wrażenie".

"W moim przekonaniu wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia z elitarną świątynią, choć szczegóły jej formy pozostawiają znaki zapytania. Wskazują na to przedmioty i elementy architektoniczne odkrywane w jej wnętrzu" - uważa archeolog.

Konstrukcja spłonęła w czasie pożaru w 1256 r., opisanego w źródłach z epoki. Jego intensywne ślady noszą przepalone ciosy kamienne. Widoczna jest też warstwa spalenizny pod zwaloną ścianą budowli. Odkrywany budynek powstał zatem przed tą datą - twierdzą badacze - podobnie jak sąsiadujący z nią monumentalny kompleks rezydencjonalno-świątynny, który ten sam zespół archeologów badał w zeszłym roku. Zdaniem naukowców mieściła się tam główna siedziba króla Rusi, Daniela Romanowicza, którą monarcha ten przeniósł do Chełma przed 1239 rokiem z Halicza.

Tegoroczne badania prowadzone są w ramach projektu finansowanego ze środków [Narodowego Centrum Nauki](#).

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Badania w Pełczyskach

Zapinki zdobione srebrem i złotem, monety, fragmenty szklanych naczyń oraz rzymską ostrogę z brązu - jedyne takie znalezisko z ziem Polski - odkryli archeolodzy w czasie badań w Pełczyskach (Świętokrzyskie). To ślady po obecności Celtów i Germanów.



Foto: Numisantica; www.numisantica.com; Wikimedia Commons; Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Holandia.

Oprócz dużej liczby cennych zabytków archeolodzy z Instytutu Archeologii UW odkryli też relikty infrastruktury, która należała do mieszkańców osady. W jednym z wykopów odsłoniли glinianą kopułę pieca, służącego do wypalania naczyń.

"Piec jest doskonale zachowany. Obecnie szukamy związanej z nim jamy przypiecowej, której zawartość umożliwi datowanie konstrukcji - to w niej umieszczano naczynia, które ulegały wypaleniu" - opowiada PAP kierownik wykopalisk, Marcin Rudnicki z Instytutu Archeologii UW.

Naukowcy nie są jeszcze pewni, czy piec należy wiązać z Celtami (III-II w. p.n.e.) czy może Germanami (III - IV w.).

"Na Ponidziu nie znaleziono dotychczas ani jednego pieca celtyckiego. Znane są zaledwie dwie tego rodzaju konstrukcje z późnego okresu wpływów rzymskich - a więc związane z osadnictwem Germanów. Bez względu na to co się ostatecznie okaże, znalezisko ma charakter wyjątkowy" - wyjaśnia Rudnicki.

Naukowcy przypuszczają, że w obrębie osady działała również mennica – symbol władzy i prestiżu u Celtów.

W I w. p.n.e. osadę zamieszkiwaną wcześniej przez Celtów zasiedliła ludność germańska, którą naukowcy identyfikują ze społecznością Wandalów. "Poziom rozwoju cywilizacyjnego, bogactwo i prestiż jej mieszkańców z tego czasu można porównywać do tego, jaki osiągnęła ona wcześniej za sprawą Celtów" - opowiada archeolog.

Świadectwem tego rozkwitu, który prawdopodobnie miał związek z korzystną lokalizacją na szlaku handlowym, są liczne przedmioty importowane z terenów Cesarstwa Rzymskiego. Są wśród nich monety rzymskie, fragmenty naczyń szklanych i glinianych - ekskluzywnych, pieczołowicie wykonanych znanych jako

terra sigillata, fibule, a także szklane żetony do gry oraz rzymska ostroga z brązu – jedyne tego typu znalezisko z ziem Polski.

Rozmówca PAP uważa, że dotychczasowe znaleziska poświadczają dalekosiężne powiązania handlowe jej mieszkańców z wybrzeżem Bałtyku na północy, obszarami Czech, Moraw, terenami naddunajskimi na południu oraz środkową Mołdawią na południowym-wschodzie.

"Przepychem zachwycają też przedmioty lokalnego pochodzenia – zapinki zdobione srebrem i złotem, srebrna sprzączka rzędu końskiego, czy złoty wisiołek w kształcie toporka z IV w." - wylicza Rudnicki.

Warszawscy archeolodzy prowadzą badania w rejonie Pełczysk od lat. Po raz pierwszy pojawili się tam w 1958 roku. Znajdują tam ślady po działalności ludzi mające ponad 6 tys. lat i młodsze. Zdaniem naukowców nagromadzenie reliktyw archeologicznych jest w tym miejscu wyjątkowo duże, a każde kolejne badania przynoszą coraz bardziej zaskakujące odkrycia.

Tegoroczne wykopaliska w Pełczyskach finansowane są w głównej mierze ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Niemcy 1940 – 1945 7,92 x 57 Mauser, cz.2



Producent: Rheinisch-Westfälische Sprengstoff A.G., Nürnberg-Stadeln; druga seria z 1944 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu 28%Zn).



Producent: Westfälische Metall-Industrie A.G., Lippstadt; dwudziesta seria z 1944 roku; łuska stalowa wzmocniona.



Producent: Waffenwerke Brünn A.G., Povazska Bystrica; siódma seria z 1944 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu 28%Zn).



Producent: Deutsche Waffen- u. Munitionsfabrik A.G., Lübeck-Schlutup; dziesiąta seria z 1943 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu 28%Zn).



Producent: Märkisches Walzwerk GmbH.,
Strausberg; szósta seria z 1941 roku; łuska z
mosiądzu 72 (72% Cu 28%Zn).



Producent: Metallwarenfabrik
Treuenbrietzen GmbH, Roederhof; czwarta
seria z 1941 roku; łuska stalowa.



Producent: Dynamit A.G., wcześniej Alfred
Nobel & Co., Empelde bei Hannover; szósta
seria z 1941 roku; łuska z mosiądzu 72 (72%
Cu 28%Zn).



Producent: H. Huch, Metallwarenfabrik,
Nuernberg; trzecia seria z 1940 roku; łuska
stalowa wzmocniona.



Producent: Mansfeld A.G.,
Metallwarenfabrik, Rothenburg/Saale; druga
seria z 1945 roku; łuska stalowa wzmocniona
z jednym kanałem zapłonowym.



Producent: Metallwerke Wandhofen, Schwerte, Westphalia; dwunasta seria z 1944 roku; łuska stalowa wzmocniona z jednym kanałem zapłonowym.



Producent: Draht- u. Metallwarenfabrik GmbH, Salzwedel; pierwsza seria z 1943 roku; łuska stalowa wzmocniona.



Producent: Metallwarenfabrik Treuenbrietzen GmbH, Sebalduhof; trzecia seria z 1941 roku; łuska z miedzi 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Metallwarenfabrik Treuenbrietzen GmbH., Selterhof; dwunasta seria z 1943 roku; łuska z miedzi 72 (72% Cu 28% Zn).



Producent: Metallwarenfabrik Treuenbrietzen GmbH., Selterhof; dwunasta seria z 1944 roku; łuska stalowa.

JARO

Atak ZSRR na Polskę



Tajny protokół towarzyszący paktowi Ribbentrop-Mołotow nie zawierał - wbrew powszechnej opinii - zobowiązania ZSRR do zbrojnego wystąpienia przeciwko Polsce - określał on tylko kształt postulowanych przyszłych granic. Pod koniec sierpnia 1939 r. było jednak jasne, że podział polskiego terytorium może nastąpić jedynie w wyniku wojny. Kwestią otwartą było natomiast to, czy Stalin weźmie w niej udział.

Od chwili rozpoczęcia wojny Hitler bardzo nalegał na radzieckiego dyktatora, by ten dołączył do agresji na Polskę. Wobec przystąpienia do wojny 3 września 1939 r. Francji i Wielkiej Brytanii, hitlerowskie Niemcy znalazły się w trudnej sytuacji. Hitler bał się, że w razie niepowodzeń w Polsce i energicznej ofensywy Aliantów z zachodu Stalin nie będzie się spieszył ze wspieraniem III Rzeszy. Postępy Wehrmachtu w Polsce były jednak wyjątkowo szybkie, jeśli je porównać z działaniami na frontach I wojny światowej. Już 8 września Niemcy podjęli pierwszy nieudany szturm na Warszawę. W tych okolicznościach Stalin nie chciał zwlekać, by łup przypadkiem nie wymknął mu się z rąk.

Pierwsze dyrektywy określały termin uderzenia na Polskę na noc z 12 na 13 września. Termin ten jednak przesunięto, przede wszystkim ze względu na poważne kłopoty z mobilizacją. Ostatecznie termin ataku ustalono na 17 września. Do uderzenia na Polskę przeznaczono ok. 630 tys. żołnierzy, 4700 czołgów (więcej niż mieli Niemcy) i 3300 samolotów. O godzinie 3:00 nad ranem 17 września ambasador Polski w Moskwie Wacław Grzybowski otrzymał notę stwierdzającą rozpad państwa polskiego, wobec czego rząd ZSRR nie czuł się już zobowiązany honorować pakt o nieagresji i postanowił wkroczyć na polskie terytoria celem chronienia ich ludności przed niebezpieczeństwami wojny. Grzybowski celnie zauważył, że wedle takich kryteriów Rosję z 1812 r., gdy Napoleon rezydował w Moskwie, można było tym bardziej określić jako państwo "już nieistniejące". Ambasador noty nie przyjął.

Polski rząd nie zdecydował się na otwarte stwierdzenie zaistnienia stanu wojny między Polską a ZSRR. Wódz Naczelny marsz. Edward Rydz-Śmigły wydał odezwę tej treści: "Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami - bez zmian. Miasta do których podejda bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii". Wkrótce po wydaniu tej odezwy rząd oraz marszałek przekroczyli granicę z Rumunią w Kutach. Opuszczenie kraju przez najwyższego dowódcę wojskowego, podczas gdy Wojsko Polskie wciąż walczyło, jest wciąż przedmiotem sporów wśród historyków.

ŁW

Z prof. **Andrzejem Chojnowskim**
rozmawia Adam Tycner

Dlaczego Armia Czerwona zaatakowała Polskę dopiero 17 września?

Decyzja o tak późnym rozpoczęciu działań wojennych miała uzasadnienie militarne i polityczne. Po pierwsze, nie było pewności, czy marsz Armii Czerwonej nie napotka na swej drodze zbyt dużego oporu. W związku z tym odwlekano moment inwazji, aby mieć czas na lepsze rozeznanie się w sytuacji z jednej strony, a z drugiej - na większą koncentrację sił, która stworzyłaby możliwość optymalnego przeprowadzenia planowanej operacji. Drugą przyczyną jest funkcja kalkulacji politycznej. W kilka dni po ataku na Polskę Francja i Wielka Brytania wypowiedziały III Rzeszy wojnę. Należało więc zorientować się, czy pozostanie to jedynie aktem formalnym, czy też poparte będzie efektywną pomocą wojskową.

Z punktu widzenia Moskwy elementów niepewnych było zbyt wiele, by wcześniej ryzykować marsz na zachód, mimo że Niemcy nalegały, aby uderzenie nastąpiło jak najszybciej i wspomogło działania Wehrmachtu.

Jak Sowieci uzasadniali swoje działania? Czy w oficjalny sposób motywowali wkroczenie do Polski, czy dopiero później powstała ideologia tłumacząca agresję?

W momencie wkroczenia Armii Czerwonej do Polski, czyli 17 września o drugiej w nocy, ambasador Rzeczypospolitej w Moskwie, Wacław Grzybowski, został wezwany do komisariatu spraw zagranicznych. Tam odczytano mu notę, która głosiła, że państwo polskie stało się bankrutem, którego rozkład uwidoczniła wojna, Warszawa nie pełni już funkcji stolicy, a rząd przestał istnieć. W związku z powyższym strona sowiecka musi wziąć "pod opiekę" ludność zachodniej Ukrainy

i Białorusi. Wysyła więc oddziały wojskowe na tereny nienależące już do Polski, dla tego że państwo to przestało istnieć. Takie było oficjalne uzasadnienie sowieckich działań.

Marszałek Rydz-Śmigły wydał dyrektywę, w której rozkazywał nie podejmować walki z Armią Czerwoną. Co było tego powodem i dlaczego mimo to doszło do walk?

Dyrektywa ta nie była skonstruowana w sposób kategoryczny. Nakazywała, aby nie walczyć z Sowietami, dopóki nie będzie to konieczne w obronie własnej, nie wykluczała jednak możliwości oporu. Istotnie zasadą miało być niepodejmowanie walki z agresorami ze względu na jej bezcelowość, co jednak nie było powiedziane wprost. Stanowisko Naczelnego Wodza spowodowało wiele niejasności dotyczących charakteru wkroczenia Armii Czerwonej. Także rząd polski na emigracji nie stwierdził jednoznacznie, czy jesteśmy w stanie wojny ze wschodnim sąsiadem. Do starć doszło dlatego, że przygraniczne formacje, takie jak Korpus Ochrony Pogranicza, miały naturalny obowiązek podjęcia takiej walki. Czasami była to walka symboliczna, kiedy indziej bardziej efektywna. Armia Czerwona maszerując na zachód napotykała na swojej drodze różne oddziały, które poddać się nie chciały, dążąc do przejścia przez granicę na stronę rumuńską. Zgrupowania te próbowały uniknąć dostania się do niewoli. Walki były więc nieuniknione.

Gdzie doszło do walk polsko-sowieckich?

Można podzielić je na kilka faz. W pierwszej główną rolę odegrał Korpus Ochrony Pogranicza. Były to walki tuż przy granicy. Potem oddziały KOP wycofywały się na zachód. Armia Czerwona posuwała się naprzód dość szybko. 20 września była pod Grodnem i Lwowem. Jednostki polskie próbowały

wycofywać się w dwóch kierunkach. Stacjonujące na północnym wschodzie kierowały się ku granicy litewskiej. Strona sowiecka próbowała przeszkodzić temu marszowi, w związku z czym doszło do walk w rejonie Puszczy Augustowskiej. Większość polskich żołnierzy i oficerów zdołała się przedrzeć na terytorium Litwy, lecz dowództwo ugrupowania - generał Józef Olszyna-Wilczyński wraz ze sztabem przybocznym - dostało się do niewoli. Kolejnym terenem walk były obszary Polesia i Wołyń, gdzie dochodziło do bardzo dramatycznych starć. Oblicza się, że oddziały KOP stoczyły tam około 30-40 potyczek o różnej skali i dwie większe bitwy - pod Szackiem i pod Wytycznem. Oddziały polskie nie odniosły znaczących zwycięstw.

Istotny problem interpretacyjny polega na tym, że dotychczas w historiografii polskiej, zarówno krajowej, jak i emigracyjnej, przeważała opinia, że Sowieci wkroczyli do Polski, kiedy losy wojny polsko-niemieckiej były przesądzone, armia polska została rozbita, a trwające walki tylko odwlekały nieuchronną klęskę. Dziś niektórzy historycy, szczególnie młodego pokolenia, dowodzą, że gdyby nie inwazja Sowietów, opór Polski trwałby dłużej. To z kolei mogłoby przyczynić się do zmiany stanowiska aliantów zachodnich, którzy widząc przeciągające się walki nie mogliby zupełnie odmówić Polsce pomocy. W tym sensie atak sowiecki był wyraźnie przysłowiowym ciosem w plecy o dwojakim charakterze - zarówno wojskowym, jak i politycznym.

Jak ludność polska i nie tylko polska na Kresach przyjmowała Armię Czerwoną?

To bardzo złożone zagadnienie. Bardzo dobrze widoczne są tu dramatyczne konsekwencje wieloetnicznej struktury Polski. Tereny północno-wschodnie i Małopolska zamieszkiwane były przez ludność różnych narodowości.

W niektórych rejonach Polacy stanowili zdecydowaną mniejszość. Wojnę postrzegano różnie, w zależności od przynależności etnicznej. I mimo że Żydzi, Białorusini i Ukraińcy nie wystąpili w sposób jednoznaczny przeciwko Rzeczypospolitej, to często nie utożsamiali się z polską racją stanu i nie czuli się w obowiązku, by stawiać opór agresji. Część tej ludności, powodowana niechęcią do państwa polskiego, wynikającą z niedobrych doświadczeń okresu międzywojennego, lub też motywowana komunistycznymi sympatiami, przyjęła wkroczenie Sowietów z zadowoleniem, niekiedy nawet euforią. Zdarzało się, że obrzucano sowieckie czołgi kwiatami, budowano bramy powitalne itp., czego świadectwa zachowały się w materiale źródłowym. Trudno określić skalę tego zjawiska i jest to kwestią drugorzędną. Samo występowanie prosowieckich zachowań, nawet jeśli były demonstrowane przez mniejszość, rzutował na ogólne wyobrażenie o postawach Białorusinów, Ukraińców i Żydów. Polacy odnosili wrażenie, że nacje te w trudnej dla Polski chwili przeszły na stronę wroga.

Jaka była reakcja Zachodu na agresję sowiecką?

Klauzula z paktu Ribbentrop-Mołotow, mówiąca o wkroczeniu Sowietów na terytorium Polski w razie wojny, była nieznaną opini publicznej w Polsce i w krajach europejskich bardzo długo. Wiedzieli o niej jednak prawie od początku przywódcy Wielkiej Brytanii, Francji

Prof. **Andrzej Chojnowski** - kierownik Zakładu Historii XX wieku Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, członek Rady Naukowej Polskiego Słownika Biograficznego, autor m. in. prac: *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939* (1979); *Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem*(1986).

i USA. Udawano jednak zaskoczenie, ponieważ Zachód nie chciał zrobić nic prócz werbalnego potępienia sowieckiej agresji. Nie było ono zresztą szczególnie mocne. Dostyc szybko zaczęto dowodzić, że nie można w identyczny sposób traktować Niemców i Sowietów, gdyż ci drudzy mieli określone racje, jako że granica polsko-sowiecka nie była w pełni sprawiedliwa, pozostawiła bowiem po stronie polskiej skupiska ludności białoruskiej i ukraińskiej, które winny być połączone w jednym państwie. Były to opinie nieoficjalne, gdyż Polska początkowo odgrywała rolę ważnego sojusznika Francji i Wielkiej Brytanii. Takie interpretacje bardzo szybko nasiliły się z chwilą ataku Hitlera na Związek Sowiecki, kiedy to Rosja stała się dla Zachodu partnerem pierwszoplanowym. Jeśli wojna z III Rzeszą miała być wygrana, musiała włączyć się w nią również Moskwa i za jej udział w walce przeciwko Niemcom Zachód gotów był zapłacić każdą cenę.

Mówi się o napaści Niemiec na Polskę i wkroczeniu do niej Sowietów. Skąd ta różnica?

W tym zjawisku ma swoje odbicie ideologia, choć często też używamy niektórych sformułowań w sposób nie w pełni świadomy, żeby nie powiedzieć bezmyślny. Mówienie o "wkroczeniu" to pozostałość starego kanonu wartości, wpajanego Polakom przez komunistów, które znalazło swoje odbicie w sferze językowej.

Ilustracja: spotkanie oficerów niemieckich i sowieckich 20 września 1939 r. na wschód od Brześcia, [Bundesarchiv](#), CC BY-NC.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

Bitwa na Zalewie Wiślanym

Od końca lipca 1463 r. armia polska oblegała zamek komturski w Gniewie - ważną twierdzę krzyżacką i nieoceniony punkt strategiczny. Wielki mistrz Zakonu Ludwik von Erlichhausen postanowił więc przenieść tu swoją armię operującą w okolicach Królewca, aby doszło do połączenia z Bernardem Szumborskim, dowodzącym znacznymi siłami zaciężnymi znajdującymi się wówczas na Pomorzu. Jediną skuteczną drogą do realizacji tego celu było wykorzystanie transportu wodnego.



Długi ciąg statków na rzece zwrócił uwagę sprzymierzonych z Polakami gdańszczan, którzy postanowili przeszkodzić Krzyżakom. Wytrwałe ataki zmusiły wroga do wycofania się z powrotem pod Królewiec, dlatego też Szumborski, zmierzający już pod Elbląg, pozostał na

tym terenie zupełnie sam. Tymczasem gdańskie oddziały pod wodzą kaprów Wincentego Stollego i Macieja Kolmenera wraz z posiłkami elbląskimi pod wodzą Jakuba Vochsa i oddziałami króla polskiego ścigały Krzyżaków aż do Zatoki Świeżej (na Zalewie Wiślanym), gdzie

wydano im decydującą bitwę. Po stronie polskiej siły były co prawda mniejsze (około 30 okrętów wobec 44 zakonnych), ale dzięki zaskoczeniu udało się zepchnąć przeciwnika na płytsze rejony zatoki, okrążyć i przeprowadzić abordaż. Polskim oddziałom udało się pojmać około 500 jeńców, a sam wielki mistrz musiał zbiec do Królewca.

Bitwa ta miała decydujące znaczenie w dziejach wojny trzynastoletniej, jako że zlikwidowała faktyczne krzyżackie

M. G.-K.

Ilustracja: fragment pruskiej mapy przedstawiający wody na których doszło do bitwy, ze zbiorów Biblioteki Narodowej, [Polona](#) (domena publiczna).

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

zagrożenie od strony rzecznej oraz poważnie zahamowała jakiegokolwiek jego działania zaczepne. Od tej pory Polacy stale przybliżali się do ostatecznego triumfu. W niedługim czasie Szumborski przeszedł na stronę króla, Gniew podpisał kapitulację, a wojska królewskie rozpoczęły kontrofensywę na Żuławach. Wkrótce, w 1465 r., zdobyto Nowe oraz rozpoczęto rokowania, w 1466 zakończone II pokojem toruńskim, który kładł kres istnieniu niepodległego Państwa Zakonnego, przeistaczając je w lenno Królestwa Polskiego.

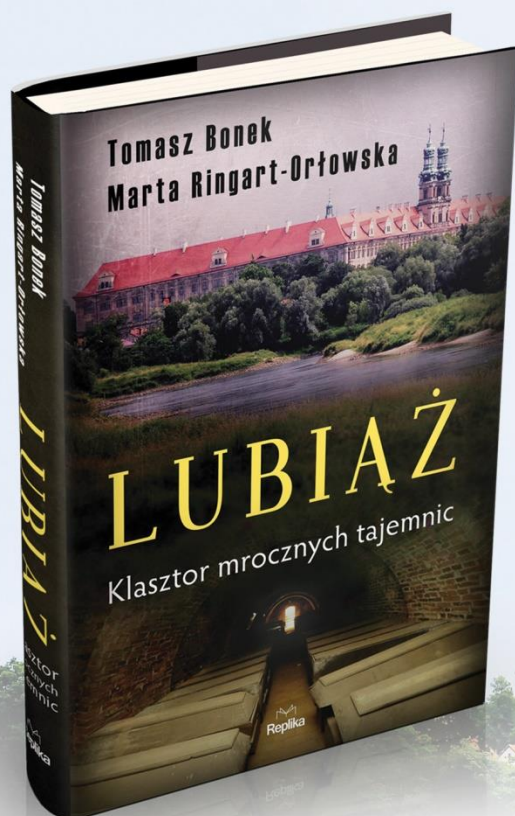
Tomasz Bonek

Marta Ringart-Orłowska

LUBIAŹ

Klasztor mrocznych tajemnic

**Zagadki i sekrety z burzliwych
dziejów największego opactwa w Polsce**



Tel. 61 868 25 37, handlowy@replika.eu



POSZUKIWANIA

Sochaczew, 17 września 2016 r.

UROCZYSTE OBCHODY 77. ROCZNICY BITWY NAD BZURĄ 1939 ROKU

POŁĄCZONE Z NADANIEM SZTANDARU 38. SOCHACZEWSKIEMU
DYWIZJONOWI ZABEZPIECZENIA OBRONY POWIETRZNEJ
IMIENIA MAJORA FELIKSA KOZUBOWSKIEGO

PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

13:30: Polowa Msza Św. na cmentarzu
żołnierzy WP przy al. 600-lecia w Sochaczewie,
połączona z Apelem Pamięci Poległych
w Bitwie nad Bzurą 1939 r.

16:00: Uroczyste nadanie sztandaru
38. Sochaczewskiemu dywizjonowi
zabezpieczenia Obrony Powietrznej
(plac Kościuszki).

19:00: „Obronąć Miasto! Sochaczew 1939 r.”
- widowisko historyczne (podzamcze).

DODATKOWO:

polowe muzeum, pokazy sprzętu wojskowego,
poczęstunek grochówką żołnierską,
występ wokalnego zespołu Patria i inne.

UROCZYSTOŚĆ POD HONOROWYM PATRONATEM PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ANDRZEJA DUDY

ORGANIZATORZY:

PARTNERZY:

MEDIA:



Impreza współfinansowana ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej.

Bitwa pod Orszą



Monarcha moskiewski Iwan III Srogi otwarcie dążył do podbicia ziem ruskich wchodzących w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego - jego kolejne wyprawy zaszły aż na ziemię smoleńską. W 1512 r. książę moskiewski postanowił zdobyć Smoleńsk, który jednak stawiał wytrwały opór. Ponownie spróbowano dwa lata później - pod twierdzę podeszła armia moskiewska pod wodzą księcia Michała Gliškiego; dołączyły do niej następnie oddziały księcia Oboleńskiego i w końcu samego Wasyla III.

W tej sytuacji komendant twierdzy Jurij Sołohub zdecydował się na poddanie Smoleńska. W tym samym czasie na odsiecz zmierzała już armia litewsko-polska księcia Konstantego Ostrogskiego, hetmana wielkiego litewskiego. Na wieść o upadku twierdzy Ostrogski postanowił pobić wojsko moskiewskie w otwartej walce, aby uniemożliwić jej pochód w głąb państwa. Pod Orszą nad Dnieprem skoncentrowały się główne siły hetmana - musiano przepłynąć się przez rzekę, dlatego też uczyniono to w nocy. Wódz moskiewski, książę Czelażyn, wiedział o posunięciach przeciwnika, jednak będąc pewnym zwycięstwa, pozwolił mu na to, ufając, że później łatwiej mu będzie unicestwić wszystkich naraz. Teren nie był zbyt odpowiedni do operowania jazdą, dlatego też hetman wybrał defensywę z użyciem piechoty. Czelażyn zamyślał o zepchnięciu przeciwnika do brzegu Dniepru, uniemożliwiając mu ucieczkę.

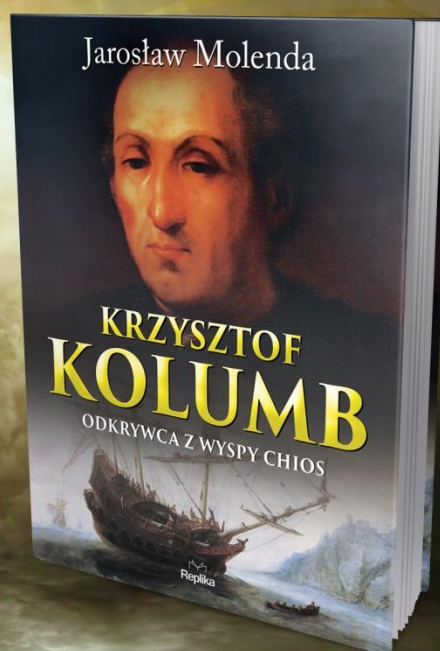
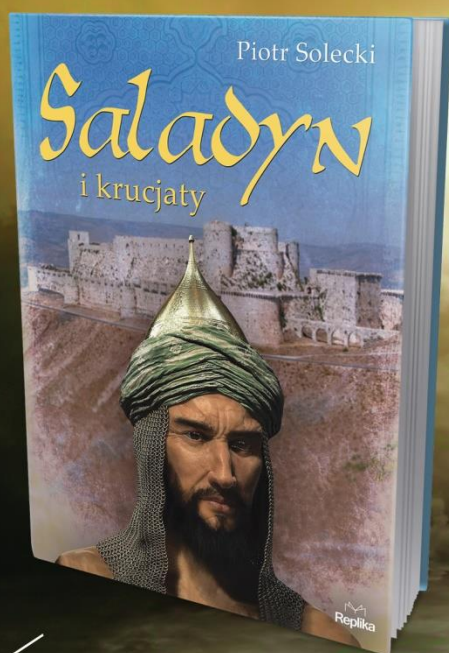
Bitwę rozpoczęto o 9 rano. Początkowo to armia moskiewska miała wyraźną przewagę, rozbijając oddziały lekkiej jazdy litewskiej, którą ostatecznie uratowało polskie przeciwnatarcie. Tuż potem nastąpiła zażarta walka, którą ostatecznie rozstrzygnął atak litewskiego hufca naczelnego, co zmusiło napastników do cofnięcia się, a w konsekwencji do ucieczki. W bitwie decydujący był manewr zastosowany przez Ostrogskiego - po pozorowanej ucieczce jazdy na ścigające ją oddziały rzuciła się ukryta piechota; kolejne uderzenie jazdy doprowadziło do całkowitego rozbicia przeciwnika. Ostatni atak Czeladina został pomyślnie odparty. Sukces polsko-litewski był jednoznaczny - po stronie moskiewskiej zginęło od kilku do kilkunastu tysięcy żołnierzy, po przeciwnej zaledwie kilkuset. Udało się odzyskać część utraconych wcześniej terenów, choć Smoleńsk nie powrócił do Litwy. Z pewnością za to powstrzymano napór Wasyla III na ziemie litewskie. Dalsze działania wojenne prowadzono aż do podpisania pokoju w 1522 r.

M. G.-K.

Ilustracja: fragment obrazu Hansa Krella "Bitwa pod Orszą" przedstawiający szarżę husarii, Wikimedia Commons, CC BY-SA.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

LUDZIE, KTÓRZY ZMIENILI OBRAZ ŚWIATA



Tel. 61 868 25 37, handlowy@replika.eu



Inwazja Niemiec na Polskę



OBYWATELE RZECZYPOSPOLITEJ!

Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii.

W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli Państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały Naród w obronie swojej

Wolności, Niepodległości i Honoru skupi się dookoła Wodza Narodu.
Z dr. Tadeuszem Rutkowskim rozmawia Adam Tycner

W powszechnym mniemaniu atak niemiecki we wrześniu 1939 roku był dla Polaków zaskoczeniem. Czy rzeczywiście tak było i czy w przededniu wojny działał w Niemczech polski wywiad?

Trudno jednoznacznie stwierdzić, że niemiecki atak był zaskoczeniem. W końcu sierpnia 1939 roku polskie władze wojskowe spodziewały się, że atak może nastąpić lada moment. Mniej więcej

od 26 sierpnia było coraz bardziej widoczne, że wojna wisi na włosku. Inwazja niemiecka była natomiast zaskoczeniem dla polskiego społeczeństwa, choć wzrost napięcia politycznego i związane z nim przygotowania do wojny były już widoczne co najmniej od połowy sierpnia. Były próbne alarmy przeciwlotnicze, ludzie wracali z wakacji. Pomimo wszystkich złowieszczych znaków, dla ogółu społeczeństwa wybuch wojny 1 września był jednak zaskakujący.

W Niemczech działał polski wywiad, który swoim czasie odnosił duże sukcesy. Przed samą wojną jednak dobrze działał głównie tak zwany wywiad płytki - czyli obserwacja działań niemieckich na terenach przygranicznych. Dzięki niemu rozpoznano, w sposób dosyć trafny i precyzyjny, rozmieszczenie wojsk niemieckich. Nie zdobyto natomiast informacji ze szczebla najwyższego - otoczenia Hitlera, dowództwa Wehrmachtu - które pozwoliłyby stwierdzić, że Hitler podjął decyzję o napaści na Polskę, co umożliwiłoby podjęcie bardziej adekwatnych i zdecydowanych działań. Przez kilka miesięcy po zerwaniu układu

o nieagresji, co nastąpiło 28 kwietnia, ludzono się, że Hitler tylko straszy i że wystarczy stanowcza postawa, mobilizacja armii, zademonstrowanie woli oporu, żeby Niemcy nie zdecydowali się na agresję.

Jak wyglądały pierwsze dni wojny?

Niemiecki atak polegał przede wszystkim na uderzeniu lotniczym na główne cele, czyli na lotniska, węzły komunikacyjne, otwarte miasta, w tym na Warszawę. Celem jego było - tak jak to powtarzało się w późniejszych kampaniach - zniszczenie lotnictwa i komunikacji przeciwnika, dezorganizacja jego zaplecza. W Polsce w pierwszych dniach nie udało się całkowicie zniszczyć ani komunikacji, ani lotnictwa, które zostało dwa dni wcześniej przeniesione na lotniska polowe. Dowództwo niemieckie zastosowało także zasadę koncentracji sił - zwłaszcza pancernych - na najważniejszych kierunkach uderzenia, uzyskując tam miażdżącą przewagę sił i środków walki.

Przez pierwsze dni toczyły się walki graniczne. Polskie wojska zostały odrzucone znad granicy. Już wtedy zaczęły zarysowywać się przesłanki klęski, ponieważ marszałek Rydz-Śmigły zbyt wcześnie podjął decyzję o wycofaniu wojsk Armii "Kraków" ze Śląska, przez co między armiami "Łódź" i "Kraków" wytworzyła się luka, w którą weszły pancerne wojska niemieckie. Rozbiły one źle dowodzoną i nieprzygotowaną jeszcze w pełni odwodową Armię "Prusy", która miała stanowić zabezpieczenie właśnie na wypadek przedarcia się wojsk niemieckich z kierunku południowego.

W pierwszych dniach w tzw. korytarzu pomorskim [części polskiego terytorium, które oddzielało Prusy Wschodnie od reszty Niemiec - przyp. red.], w Borach Tucholskich, klęskę poniosła także Armia "Pomorze". Dowództwo polskie na czele z marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym

nie wiedziało, jaki jest cel działań niemieckich. To, że Niemcy nie planują tylko zajęcia Gdańska i korytarza, stało się jasne dla polskich władz wojskowych dopiero w ostatnich dniach sierpnia. Dlatego przed wybuchem wojny trzymano w korytarzu pomorskim spore siły tworzące Korpus Interwencyjny, mający przeciwdziałać ewentualnej próbie zajęcia przez Niemcy Gdańska. Korpus rozwiązano dopiero 30 sierpnia. Tworzące go siły były narażone na uderzenie z dwóch stron, zajmując pozycje nie do obrony. Znaczna część Armii "Pomorze", w tym Pomorska Brygada Kawalerii oraz 9. i 27. Dywizje Piechoty, zostały tam w znacznym stopniu zniszczone przez niemieckie jednostki pancerne.

Efektom tych pierwszych kilku dni było odrzucenie armii polskiej od granicy i wejście pancernych jednostek niemieckich w głąb Polski, w kierunku Warszawy. Celem niemieckiego uderzenia było sformowanie kleszczy, które miały zamknąć się za Warszawą. Szybko się okazało, że z powodu zacieklego oporu polskiej armii oraz opóźnienia ataku bolszewickiego ze wschodu nie da się utworzyć tak krótkich kleszczy. Trzeba je było wydłużyć, pójść dalej na wschód.

Czy popełniono jakieś istotne błędy w dowodzeniu, czy też o klęskę zadecydowała przewaga techniczna i liczebna Niemców?

Niewątpliwie błędów można wymienić wiele. Jestem zwolennikiem wyważonego podejścia w kwestii oceny polskich władz wojskowych w 1939, podobnie jak to uczynił Norman Davies w stosunku do Powstania Warszawskiego. Trzeba pamiętać, że nigdy nie da się uniknąć pewnej liczby błędnych decyzji.

Niewątpliwie jednak zbyt późno, bo dopiero w marcu 1939, Sztab Główny zaczął przygotowywać plan wojny obronnej z Niemcami - *Plan Zachód*. Zbyt

późno rozpoczęto przygotowania wojenne. Plan obronny przygotowywany był w nieodpowiednich warunkach. Wszystkim sterował marszałek Edward Rydz-Śmigły. Utrzymywał zbyt dużo informacji w tajemnicy, przez co działania poszczególnych armii nie były zgrane, bo nie znały one w pełni swoich celów i zadań swoich sąsiadów. Nie opracowano także planów operacyjnych wycofania wojsk na linię Narwi, Bugu, Wisły i Dunajca, co spowodowało chaos w czasie walk odwrotowych. Oprócz tego zawiodła łączność. Niedocenianie łączności radiowej spowodowało, że - jak to kiedyś określił generał Sikorski - Rydz-Śmigły po kilku dniach "wypuścił lejce z rąk". Często nie miał informacji o tym, co się dzieje na froncie, nie mógł też precyzyjnie i w pełni planowo dowodzić wojskami. Informacje z frontu służyły szczątkowo, za pośrednictwem przestarzałych urządzeń łączności, które były prawdopodobnie podsłuchiwane przez Niemców. Była to niewątpliwie jedna z przyczyn tak szybkiej klęski.

Struktura niemieckiej armii była mniej więcej znana. Dlaczego wojsko polskie nie było przygotowane na nowy sposób prowadzenia wojny?

Jest to przede wszystkim kwestia zacofania cywilizacyjnego Polski w stosunku do Niemiec. Wystarczy powiedzieć, że polski budżet wojskowy liczony jako całość, czyli wszystkie wydatki na wojsko ukryte w różnych resortach, stanowił w okresie przedwojennym prawie 50% wydatków budżetowych. Mimo tak ogromnego wysiłku całego państwa, było to wciąż kilkakrotnie mniej, niż na wojsko przeznaczali Niemcy. Drugim powodem była także taktyka Hitlera, który w sposób niezwykle umiejętny maskował swoje faktyczne cele propagandą i retoryką pokojową, umiejętnie wykorzystując pacyfistyczne nastroje zachodniej opinii publicznej oraz słabość i niezdecydowanie przywódców Francji i Wielkiej Brytanii.

Zaskoczeniem dla armii europejskich - również polskiej - była także taktyka działania armii niemieckiej, tzw. wojna błyskawiczna - Blitzkrieg. Takich metod prowadzenia działań wojennych - zmasowanego uderzenia wojsk pancernych i zmotoryzowanych, połączonych z użyciem na dużą skalę lotnictwa dla paraliżowania zaplecza przeciwnika - nie przewidywano. Trzeba jednak pamiętać, że po objęciu dowództwa polskiej armii przez marszałka Śmigłego-Rydza podjęto od 1936 roku szeroko zakrojoną modernizację polskiej armii, co zaowocowało we wrześniu 1939. Te elementy uzbrojenia, które zdołano wprowadzić - choćby działa przeciwpancerne 37 mm, działa przeciwlotnicze 40 mm czy czołgi 7TP - sprawdziły się bardzo dobrze. Niektórych formacji, na przykład lotnictwa myśliwskiego, nie zdążono jednak zmodernizować.

Wielka Brytania i Francja nie zdecydowały się pomóc Polakom. Dlaczego tak się stało?

Od połowy lat trzydziestych widać już było dominującą rolę Wielkiej Brytanii w polityce Zachodu. Brytyjczycy nie rozumieli problemów Europy Środkowej, długo także nie rozumieli celów polityki Hitlera. Dlatego też poszli na bardzo daleki kompromis, jakim był układ w Monachium 30 września 1938 roku. Złamanie układu z Monachium przez Hitlera - 15 marca 1939 - spowodowało gwałtowny zwrot w polityce brytyjskiej, w kierunku powstrzymania Niemiec. Francja była natomiast krajem wyczerpanym po I wojnie światowej, w którym panowały bardzo silne nastroje antywojenne. Prowadziła więc politykę mniej zdecydowaną, podążając w tym okresie za polityką brytyjską. O tym, że wojna przybrała 3 września charakter światowy, zdecydowała przede wszystkim determinacja strony brytyjskiej, która doprowadziła do wypowiedzenia wojny

Niemcom przez Wielką Brytanię, a następnie także Francję. Zgodnie z ustaleniami układu polsko-brytyjskiego i podpisanej później konwencji wojskowej między Polską a Francją, wojska brytyjskie i francuskie miały uderzyć czternaście dni od rozpoczęcia mobilizacji.

Trzeba jednak pamiętać o pakcie Ribbentrop-Mołotow. Informacja o nim dotarła zarówno do Stanów Zjednoczonych, jak i - co wiemy już dziś na pewno - do sztabów francuskiego i brytyjskiego. Wiedziano więc o porozumieniu rosyjsko-niemieckim i możliwości wystąpienia ZSRR przeciw Polsce razem z Niemcami. Klęska Polski stała się oczywista już po pierwszym tygodniu walk. 12 września Najwyższe Dowództwo aliantów podjęło decyzję o niepodejmowaniu ofensywy na zachodzie. Zadecydowały o tym trzy sprawy: po pierwsze, przekonanie, że Polsce nie można już pomóc, po drugie, wyolbrzymiona obawa przed oporem niemieckim na froncie zachodnim, po trzecie, świadomość, że po stronie Niemiec jest Związek Sowiecki.

Czy Niemcy byli przygotowani na wojnę na dwa fronty?

Niemcy z całą pewnością nie byli przygotowani na prowadzenie walk na dwa fronty. Na froncie zachodnim zostało około trzydziestu dywizji. Były one jednak niepełnowartościowe - słabo wyszkolone, nie w pełni wyposażone. Armia niemiecka rozbudowywała się jawnie od roku 1935. Tak szybka rozbudowa musiała odcisnąć piętno na jej jakości. Na froncie polskim było około 1,5 miliona żołnierzy, a na zachodzie zostały jednostki słabsze. Nie znaczy to, że w przypadku ataku aliantów nie stawiłyby one oporu, ale dysproporcja sił była wówczas ogromna. Hitler zakładał, że Polska zostanie pokonana błyskawicznie. To się nie całkiem udało. Kampania wrześniowa trwała dłużej i była bardziej krwawa, niż

przewidywali Niemcy. Wynikało to między innymi z tego, że uderzenie niemieckie opóźniło się o sześć dni z powodu podpisania 25 sierpnia polsko-brytyjskiego układu sojuszniczego. Hitler cały ten czas podejmował działania, mające zneutralizować Wielką Brytanię; chciał mieć pewność, że Wielka Brytania, a razem z nią Francja, nie przystąpi do działań wojennych.

Gdyby atak niemiecki nastąpił 26 sierpnia, kampania wrześniowa wyglądałaby z całą pewnością inaczej. Przede wszystkim - byłaby krótsza. Niemcy ponieśli znacznie większe straty - zarówno ludzkie, jak i w sprzęcie i zaopatrzeniu - niż przewidywali. Według planów Hitlera, ofensywa na Francję miała zostać podjęta 12 listopada 1939. Wojskowi wciąż jednak narzekali, że nie są w stanie uzupełnić strat, przerzucić wojsk, osiągnąć stanu gotowości, przez co wybuch wojny na Zachodzie został opóźniony. Bardzo krwawa dla polskiej strony kampania polska dała Francji i Wielkiej Brytanii czas na okrzepnięcie, na lepsze przygotowanie się do wojny. O ile armia francuska była do wojny jako tako przygotowana, choć nie do wojny nowoczesnej, jaką narzucił Hitler, to armia brytyjska, z wyjątkiem floty, która nie odgrywała w tym momencie najważniejszej roli, do wojny przygotowana nie była.

Dlaczego Francuzi nie wyciągnęli wniosku z polskich doświadczeń z września 1939 i do maja 1940 roku, kiedy zostali zaatakowani, nie przygotowali skuteczniejszej obrony?

W sierpniu była w Polsce brytyjska misja wojskowa, obejrzała manewry polskiego wojska, miała świadomość tego, jak polska armia jest wyposażona i wyszkolona. Brytyjczycy byli przekonani, że jest to armia silna. Nikt nie przypuszczał, że załame się ona w ciągu właściwie dziesięciu dni. Kampania trwała do 5 października, natomiast nie ukrywajmy, że

właściwie w połowie września klęska była absolutna i pozostało już tylko pytanie, co się da uratować. Polscy wojskowi ze swoimi doświadczeniami byli po kampanii wrześniowej lekceważeni i niedoceniani. Na Zachodzie uważało się, że Polska przegrała na własne życzenie, że kraj był słaby, nieprzygotowany, a armia źle dowodzona. To podejście spowodowało, że nie analizowano faktycznych przyczyn klęski.

Gdzie ma swoje źródła mit o szarży polskich kawalerzystów na niemieckie czołgi? Czy ma on jakiegokolwiek oparcie w rzeczywistości?

Jest to propagandowe niemieckie kłamstwo, które ma długi żywot, bo jest bardzo nośne - bohaterscy, beznadziejnie szarżujący na czołgi kawalerzyści, ginący w ostatnim, desperackim ataku.

Były trzy duże, głośne szarże kawaleryjskie na Niemców, nie licząc kilkunastu mniejszych: pod Krojantami na Pomorzu, podczas bitwy nad Bzurą pod Brochowem i pod Wólką

Węglową, w trakcie odwrotu Armii "Poznań" w stronę Warszawy. Żadna z nich nie była oczywiście szarżą na czołgi - to byłoby samobójstwem. Miały one swoje uzasadnienie militarne w momencie podejmowania przez dowódców takiej decyzji. I tak na przykład szarża kawalerii pod Wólką Węglową ułatwiła resztkom Armii "Poznań" przebicie się do Warszawy.

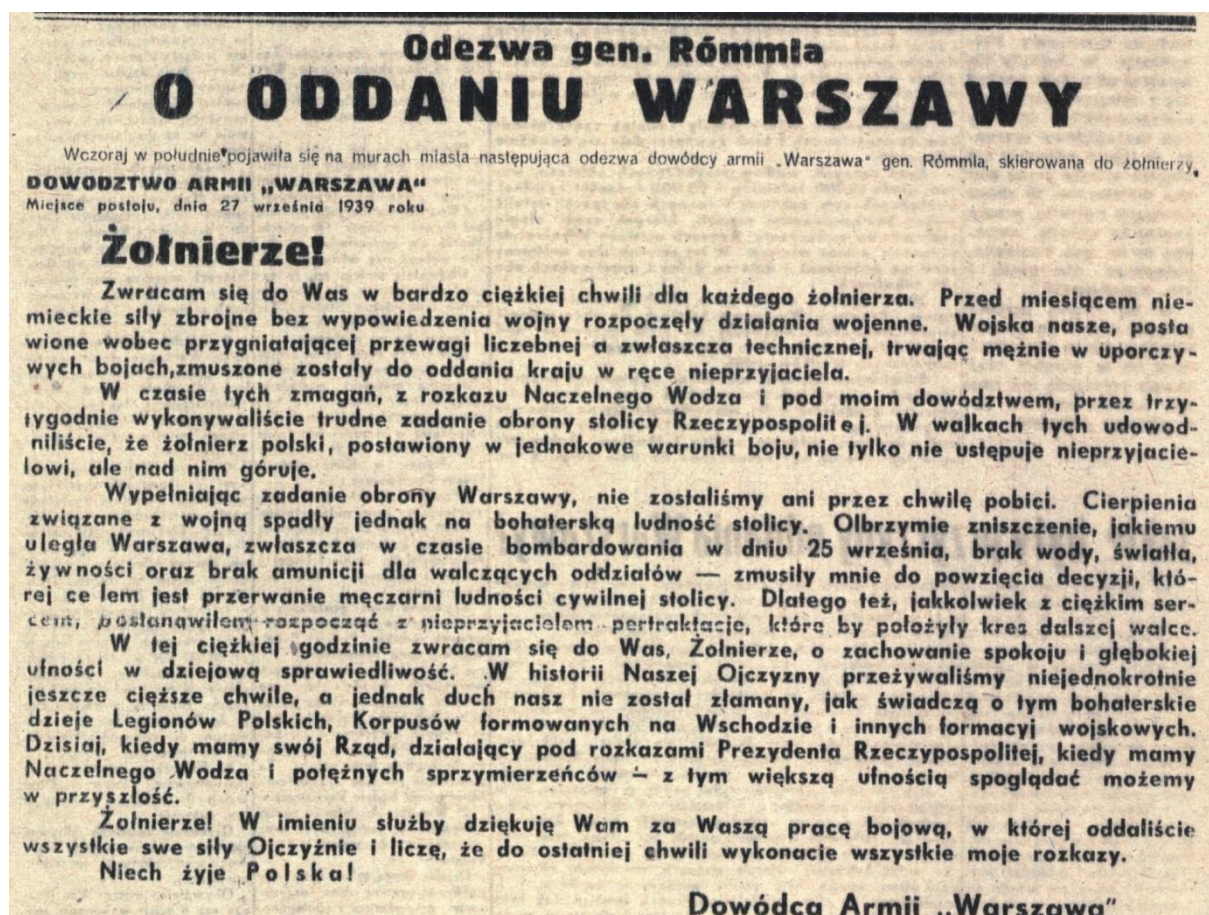
Mit ten jest wciąż rozpowszechniony, zwłaszcza w historiografii zachodniej. Był on bardzo nagłaśniany przez hitlerowską propagandę - miał pokazać bezsens polskiego oporu, archaiczność polskiej armii i wielką przewagę Niemiec. Takie działania propagandowe podejmowane były na szeroką skalę - powstał na przykład film o kampanii wrześniowej *Feldzug in Polen* (Kampania w Polsce). Mimo że Niemcy posiadali egzemplarze polskich górnopłatowych myśliwców PZL P.11, to specjalnie sprowadzili z Czech dwupłatowe Avie B 534, żeby na filmie rzekome polskie samoloty wyglądały bardziej archaicznie.

Dr **Tadeusz Paweł Rutkowski** - pracownik Zakładu Historii XX wieku Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się historią Polski w okresie II wojny światowej i PRL. Autor m.in. książki *Stanisław Kot 1885-1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000.

Ilustracja: afisz z orędziem prezydenta RP Ignacego Mościckiego z 1 września 1939 r., Wikimedia Commons, CC BY-SA.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

Kapitulacja Warszawy



Z ppłk. Andrzejem Aksamitowskim

rozmawia Wojciech Kozłowski

Miasta i twierdze jako punkty oporu kojarzą się w świadomości przeciętnego człowieka z wojnami średniowiecznymi oraz w pewnym stopniu z okresem staropolskim. Rozwój ciężkiej artylerii z jednej strony, a znaczący rozrost miast - z drugiej, uczyniły tradycyjne mury obronne bezużytecznymi. Jak sztuka wojenna początku XX wieku odpowiedziała na doktrynę agresywnej wojny pancernej z wykorzystaniem lotnictwa bombowego w kwestii organizowania obrony zwartych skupisk ludności cywilnej?

Mówiąc o miastach i twierdzach albo miastach-twierdzach, należy przede wszystkim zauważyć, że twierdze nigdy nie były budowane po to, aby broniły się wiecznie. Każda fortyfikacja była wznoszona w określonych celach, ale nigdy nie stawiano jej zadania obrony w nieskończoność.

Spełniała ona określone funkcje: miała powstrzymać armię przeciwnika, a postawiona na pograniczu odpierała pierwsze uderzenie. Zajmowała czas, który zyskiwała armia broniąca się, która pod osłoną tej twierdzy mogła przeprowadzić mobilizację i wyprowadzić przeciwuderzenie na atakującego przeciwnika. Trzecim jej głównym zadaniem było udzielenie schronienia armii, jeśli została ona rozbita.

Zasadniczą różnicą między twierdzami jako punktami wojskowymi a miastami-twierdzami jest to, że w mieście żyje ludność cywilna i w przypadku wojny trzeba coś z nią zrobić, najlepiej - przynajmniej w części - ewakuować. Przed wybuchem I wojny światowej w Królestwie Polskim stworzono trójkąt twierdz Warszawa-Modlin-Zegrze, nazwany Warszawskim Rejonem Umocnionym. Rosjanie wyszli z założenia, że w tych trzech twierdzach zostaną umieszczone załogi, które będą ich bronić, a na odcinku między Modlinem a Warszawą-Wisłą umieści się armię polową, która uderzy na przeciwnika, gdy ten podejdzie do trójkąta obronnego. Rosjanie zrezygnowali jednak z takiej koncepcji walki, dlatego że liczyli się z ewentualnością głodu i epidemii w zamkniętym mieście oraz możliwości zatrucia wody przez przeciwnika.

Ostatecznie zrezygnowano z obrony Warszawskiego Rejonu Umocnionego i skupiono się na obronie Modlina. Pogodzano się z myślą, że wojska niemieckie podejną do Narwi i Wisły, a jeśli przekroczą tę linię, wtedy zarządzi się ogólną ewakuację. Rosjanie wycofali się poza Królestwo Polskie, czyli zeszli na linię Niemna i Bugu, oparli o twierdze Kowno, Grodno i Brześć. Tak więc podczas walk w 1915 roku oddali tylko ziemie polskie. Ewakuowali wszystkie zakłady oraz półtora miliona ludzi, głównie robotników, którzy byli im niezbędni.

W połowie XIX wieku rozwija się artyleria, pojawiają się celniejsze pociski zdolne niszczyć mur, zatem równocześnie następuje ewolucja twierdzy. Wysokie mury obronne znikają, pojawiają się forty. Po I wojnie światowej nikt nie buduje twierdzy fortowej, takiej jak Warszawa czy Modlin, powstają natomiast linie umocnień, takie jak linia Zygfrida czy Maginota albo Wał Atlantycki. Niemcy od 1943 roku budują na froncie wschodnim twierdze, które mają zadanie utrzymania się tylko podczas trzymiesięcznej obrony.

Czy Warszawa była dobrze przygotowana do obrony?

Warszawa była kluczowym punktem w 1939 roku jako stolica kraju - pełniła ważną rolę polityczną, była ważnym węzłem kolejowym i ośrodkiem przemysłowym kraju. Nie była jednak w ogóle przygotowana do obrony. Mieliśmy kilka kompanii karabinów maszynowych, jednostek obrony przeciwlotniczej, które stacjonowały w parku Traugutta, w okolicach Cytadeli i w tzw. koszarach Jakuba Jasińskiego, no i oczywiście lotnictwo Brygady Pościgowej - eskadry, które ochraniały Warszawę. Dopiero 3 września został wyznaczony dowódca obrony - gen. Walerian Czuma, który zaczyna organizować obronę Warszawy przed najeźdźcą niemieckim.

Do 8-9 września Warszawa zostaje podzielona na dwa odcinki - zachodni, czyli przedmieście zachodnie, oraz część praską - przedmieście wschodnie. Dowódcą przedmieścia zachodniego zostaje pułkownik, natomiast przedmieścia praskiego - generał. Jest to dziwne z uwagi na fakt,

że przedmoście praskie jest mniejsze. Obronę podzielono na trzy odcinki - północny, środkowy i południowy.

Na odcinku południowym - czyli od strony Wilanowa - murowana część Warszawy zaczynała się dopiero na wysokości Chełmskiej. Przedpole tej ulicy nie było zabudowane i na polach znajdował się Fort nr IX im. gen. Jana Henryka Dąbrowskiego - tzw. Czerniakowski. Fort ten można było wykorzystać do zorganizowania punktów oporu. Tam też działania prowadziła jednostka zwana oddziałem partyzanckim pod dowództwem kapitana Konstantego Żbijewskiego, który dowodził trzema kompaniami broniąc Fortu Czerniakowskiego. Nie wykorzystano jednak wszystkich fortów. Żołnierze Fortu Wawrzyszewskiego bronili się tak dzielnie, że Niemcy opisali to w artykule, a po zdobyciu fortu i kapitulacji tej kompanii dowódca niemieckiej jednostki zebrał Polaków na zbiórce i pokazywał ich swym podkomendnym jako bohaterów.

Możliwość obrony miasta istnieje, kiedy ma się oparcie w fortyfikacjach. Umocnienia warszawskie - chociaż stare, carskie, okazały się bardzo dobre do obrony. Budowle wojskowe tego typu wznoszono z reguły po to, żeby pełniły swoje zadanie przez minimum pięćdziesiąt lat. Klasycznym przykładem jest tu twierdza Modlin.

Natomiast Warszawa nie miała amunicji. Dlatego też płk Jan Hyc, kwatermistrz obrony miasta, ściągnął z magazynów uzbrojenia w Palmirach kilka pociągów z amunicją dla artylerii, równocześnie zaopatrując także twierdzę modlińską. Należy zatem stwierdzić, że obrona Warszawy organizuje się dopiero w trakcie działań wojennych.

Obrona Warszawy trwająca trzy tygodnie szybko urosła do rangi symbolu oporu wobec najeźdźcy. Czy można wyjaśnić niezdolność Niemców do przełamania obrony?

Niemcy podeszli pod Warszawę 8 września i od razu rozpoczęli szturm wzdłuż Grójeckiej, od strony Okęcia. Polacy ich powstrzymali. Na tym kierunku przygotowano silną obronę przeciwpancerną, a poza tym zaczynała się tu murowana część stolicy i dużo łatwiej było się bronić. Niemcy musieli mieć świadomość tego, że wbiecie się do tej części Warszawy oznacza wejście do czegoś w rodzaju wąwozu.

Niemcy przegrywają pierwszą batalię o Warszawę w ciągu dwóch dni, a 9 września zaczyna się bitwa nad Bzurą, gdzie ściągnięto niemal wszystkie wojska niemieckie znajdujące się pod Warszawą. Okazuje się, że Niemcy dla powstrzymania uderzenia Armii "Poznań" generała Tadeusza Kutrzeby, muszą zabrać spod Warszawy prawie wszystkie jednostki. Pod miastem zostaje tylko jedna dywizja, która może jedynie blokować Warszawę. Bitwa nad Bzurą odciągnęła niemieckie siły, ochraniając niejako Warszawę przygotowującą się do obrony.

W tym czasie powoływano rezerwistów, wydatną pomoc zapewniła także ludność Warszawy. Wiadomo było, że im bliżej końca bitwy, tym więcej wojska będzie spływać w rejon Puszczy Kampinoskiej i wchodzić do miasta. Gdy wojska niemieckie ponownie podeszły pod miasto, rozpoczęło się regularne oblężenie. Niemcy co najmniej tydzień szturmują Warszawę, mając poważny problem ze zdobyciem miasta. Warszawę w tym momencie trzeba traktować jako element ważny dla całej wojny.

Kiedy 8 i 9 września Niemcy szturmowali Warszawę po raz pierwszy, strona radziecka już przesyłała gratulacje z powodu zajęcia stolicy, przekonana, że Warszawa lada moment padnie. Tymczasem okazuje się, że Warszawa broni się aż do 28 września. Po kapitulacji na

życzenie strony niemieckiej polskie dowództwo miasta wysłało do Modlina polskiego oficera z propozycją, aby twierdza również się poddała.

Czy zajęcie Warszawy było dla Niemców rzeczywiście istotne dla skutecznego przeprowadzenia planu "Fall Weiss"?

Zajęcie stolicy państwa zawsze było traktowane jako jego klęska. Zdobycie Warszawy było zatem dla Niemców istotne. Plan uderzenia na Polskę uzyskał powodzenie już 5 września, to znaczy w momencie, kiedy Niemcy przekroczyli na północy pozycję obrony pod Mławą i podeszli do linii Narwi atakując Różan, który bronił się tylko jeden dzień, co w dużej mierze było zawinione przez dowództwo SGO "Narew". Warto zauważyć, że w Polsce nikt nie podpisał aktu kapitulacji państwa. Kapitulacja stolicy została potraktowana jako zakończenie działań wojennych.

Jak można ocenić z perspektywy sztuki wojennej trzytygodniowe zmagania armii niemieckiej z siłami polskimi w Warszawie?

Niemcy podkreślali w swojej literaturze, że Warszawa w roku 1939 była twierdzą, pomijając jej kompletny brak przygotowania do obrony. Jeśli chodzi o elementy sztuki wojennej: nie było regularnego wojska, tworzone dowództwa i oddziały zapasowe, rezerwowe, a one mimo wszystko świetnie się sprawdziły. Trudności Niemców ze zdobyciem Warszawy wynikały z kilku powodów: swoje zrobiły stare umocnienia, a chęć Polaków do obrony i duże ich poświęcenie były imponujące. Ogromne zaangażowanie warszawian brało się zapewne z potrzeby obrony kraju, który tak długo był przecież w niewoli i oto znów był zagrożony. Może też dlatego ludność wytrzymała tak długo bez światła i wody, a w rezultacie bombardowań około 11% Warszawy zostało zniszczone.

ppłk dr **Andrzej Aksamitowski** - p.o. szefa Katedry Historii Sztuki Wojennej Akademii Obrony Narodowej w Warszawie, doktor nauk humanistycznych, specjalista w dziedzinie historii najnowszej i historii wojskowej.

Ilustracja: pierwsza strona wydawanej w oblężonej Warszawie "Gazety wspólnej" z 29 września 1939 r. zawierającej odezwę o kapitulacji miasta, [Polona](#), CC-BY-NC.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

Odsiecz Wiedeńska



Z dr. **Konradem Bobiatyńskim**
rozmawia Ewa Zientara

***Dlaczego Jan III Sobieski zdecydował się
pomóc oblężonemu Wiedniowi?***

Sobieski miał do wyboru: udać się ze swoją armią pod Wiedeń, aby walczyć z Turkami wspólnie z armią austriacką i posiłkami książąt niemieckich - albo prawdopodobnie w roku następnym

samotnie stawić czoła potężnej armii tureckiej pod murami Krakowa. Kolejnym celem wojsk tureckich po zajęciu Wiednia byłaby zapewne wyprawa na ziemie Rzeczypospolitej. Wielu historyków zastanawiało się, czy Sobieski powinien pójść pod Wiedeń. Ale pomimo wątpliwości oraz skutków kampanii 1683 roku, a także całego ciągu późniejszych wojen polsko-tureckich, badacze są zgodni, że pod Wiedeń należało iść. Lepiej było bić się z Turkami w sojuszu z silnymi

aliantami, na obcej ziemi, kiedy na utrzymanie żołnierza łożyła obca ludność, niż samodzielnie stawiać czoła Imperium Osmańskiemu na terenie Polski.

Kto stanął po stronie sprzymierzonych?

Przed wszystkim cesarz austriacki Leopold I, którego państwo w 1683 roku stało się celem agresji wojsk tureckich. Na podstawie praw wynikających ze sprawowania władzy naczelnej w Rzeszy Niemieckiej cesarza wsparty oddziały jego lenników - książąt niemieckich. Były to przede wszystkim kontyngenty z Bawarii, Hesji, Saksonii, w mniejszym stopniu również z innych państw niemieckich.

Czy możemy określić, jak liczne były siły sojusznicze?

Ze strony chrześcijańskiej w samej bitwie wiedeńskiej brało udział mniej więcej 65-68 tysięcy żołnierzy. Z tego wojsko polskie stanowiło około jedną trzecią, czyli ponad dwadzieścia tysięcy ludzi.

Czy decyzja Jana III Sobieskiego o wsparciu cesarza spotkała się ze zrozumieniem na sejmie Rzeczypospolitej?

Jeszcze pod koniec 1682 roku w Rzeczypospolitej nie wierzono w zagrożenie tureckie. W roku 1678 Jan Gniński zawarł w Stambule pokój z Turcją - co prawda na bardzo ciężkich warunkach, ale po wielu latach wojen układ zapewniał on Polsce spokój na flance południowo-wschodniej. Aby unaocznić społeczeństwu zagrożenie tureckie, Sobieski musiał posunąć się do kilku forteli politycznych. Przed wszystkim na sejmie w styczniu 1683 roku ostentacyjnie zerwał swoje więzy ze stronnictwem francuskim, któremu był wierny od początku swojej kariery politycznej. Francja była wrogiem Austrii i biernie sprzyjała postępom Turcji w Europie. Król zdemaskował na forum sejmowym intrygi posła francuskiego markiza de Vitry, który dążył do

storpedowania planów sojuszu polsko-austriackiego. Sobieski przedstawił również opinii publicznej działania magnatów pozostających na żołdzie Wersalu, przede wszystkim podskarbiego koronnego Jana Andrzeja Morsztyna, zmuszając go do potajemnego opuszczenia kraju. W ten sposób król ubezwłasnowolnił opozycję i doprowadził do zawarcia 31 marca 1683 roku sojuszu z Austrią przeciwko Turkom. Postępy wojsk tureckich na początku kampanii sprawiły, że społeczeństwo polskie doskonale zrozumiało niebezpieczeństwo, jakie płynęło ze strony Półksiężycy. Mobilizacja armii koronnej przed wyprawą wiedeńską przebiegała w tempie, jak na polskie warunki, ekspresowym.

Jak wyglądał przebieg bitwy? Co zdecydowało o zwycięstwie wojsk sprzymierzonych?

Na wynik bitwy wpłynęła przede wszystkim postawa głównodowodzącego armii tureckiej wielkiego wezyra Kara Mustafy, gdy wojska Sobieskiego razem z wojskami austriackimi i niemieckimi zbliżały się do Wiednia. Miasto było wówczas na skraju upadku. Według wielu relacji, mogło się jeszcze bronić najwyżej przez pięć dni. Kara Mustafa, licząc na szybkie zdobycie Wiednia, zlekceważył napływające informacje o zbliżaniu się ogromnej armii sojuszniczej. Dowódca turecki zaczął przygotowywać się do walki właściwie dopiero w przeddzień bitwy, kiedy oddziały chrześcijańskie zaczęły już przeprawać się przez Las Wiedeński i wychodzić bezpośrednio na przedpole Wiednia. Zresztą w bitwie nie wzięła udziału duża część wojsk tureckich, które w tym czasie nadal oblegały miasto. Właściwie Turcy przegrali bitwę już na samym początku, ponieważ ich wojska były całkowicie nieprzygotowane do walki.

Samo starcie nie trwało długo. Oddziały Sobieskiego zajęły wzgórze otaczające

Wiedeń od północy i zachodu. Po krótkich walkach wstępnych, gdy piechota sprzymierzonych spędziła piechotę turecką ze zboczy tych wzgórz, do szarży przystąpiła jazda. Najcięższe walki toczyły się na lewej flance, gdzie nacierały austriackie wojska księcia Karola Lotaryńskiego. Ale decydująca rola przypadła Polakom atakującym na prawym skrzydle. Praktycznie była to jedna wielka szarża jazdy, której trzon uderzeniowy stanowiła husaria, poprzedzona wstępnym uderzeniem kilku polskich chorągwi, które wybadały teren. Ta jedna szarża sprawiła, że szyki tureckie się załamały, a wojska rzuciły do ucieczki.

Kto był głównodowodzącym po stronie sprzymierzonych?

Gdy czytamy dziewiętnastowieczną nacjonalistyczną literaturę austriacką czy niemiecką, możemy odnieść wrażenie, że pod Wiedniem dowodził przede wszystkim Karol Lotaryński, ewentualnie inni dowódcy posiłkowych oddziałów ksiąząt niemieckich. Natomiast w świetle znanych źródeł nie ulega najmniejszej wątpliwości, że głównodowodzącym wojsk sprzymierzonych był król Jan III Sobieski. Wynikało to z układu sojuszniczego zawartego z Austrią 31 marca 1683, według którego dowódcą miał być ten z władców Polski albo Austrii, który akurat znajdował się w obozie. Ale pozycja Sobieskiego wzięła się przede wszystkim z ogromnego doświadczenia, charyzmy i sukcesów wojskowych, jakimi cieszył się polski monarcha, słusznie zwany przez Turków "Lwem Lechistanu". Jan III w trakcie swojej dotychczasowej kariery wojskowej odniósł szereg błyskotliwych sukcesów, szczególnie w walkach z Półksiężycem. Dlatego pod Wiedniem to Sobieski wydawał rozkazy. Wszyscy dowódcy niemieccy i austriaccy w swoich pamiętnikach i relacjach potwierdzają, że zarówno koncepcja bitwy, jak i samo jej wykonanie było przede wszystkim dziełem Sobieskiego.

Kto odniósł największe korzyści z wiktorii wiedeńskiej?

Biorąc pod uwagę długotrwałe korzyści polityczne, niestety Rzeczpospolita niewiele skorzystała ze zwycięstwa. Rok po bitwie wiedeńskiej pomiędzy Polską, Austrią, papieżem i Wenecją zawarto pakt zwany Ligą Świętą. Jego celem była walka z Półksiężycem aż do wyparcia Turcji z jej europejskiej posiadłości. Wojna trwała do roku 1699 i zakończyła się traktatem w Karłowicach. Najwięcej korzyści przyniósł on Austrii, która w 1686 roku odzyskała resztę Węgier ze stolicą, Budą, a potem zajęła też skrawki Chorwacji oraz część Siedmiogrodu. Korzyści odniosła także Rosja, która w roku 1686 za cenę przystąpienia do Ligi Świętej wymogła na Polsce zgodę na podpisanie trwałego pokoju zwanego pokojem Grzymułtowskiego. Ratyfikował on postanowienia rozejmu w Andruszowie w 1667 roku i oddał Rosji Kijów. Ogromne korzyści odniosła także Wenecja, która zdobyła między innymi Peloponez. Natomiast Rzeczpospolita, mimo wielu kosztownych kampanii i ogromnego wysiłku mobilizacyjnego, odzyskała tylko to, co utraciła w roku 1672, czyli Podole z Kamieńcem i prawobrzeżną Ukrainę. Wszystkie inne dalekosiężne plany polityczne króla zakończyły się fiaskiem. Zresztą w przypadku Sobieskiego zazwyczaj tak się działo.

Dlaczego królowi nie udało się wprowadzić w życie owych dalekosiężnych planów?

Przede wszystkim król był fantastą politycznym, jego koncepcje często nie miały wiele wspólnego z realiami polityki międzynarodowej i ustroju Rzeczypospolitej. Główną zasadą polityki królewskiej było dążenie do zdobycia dynastycznego księstwa dla najstarszego syna Jakuba. W przyszłości, po śmierci ojca, miałoby to ułatwić jego elekcję na

tron polsko-litewski. Ten cel przyświecał Sobieskiemu w realizowaniu tzw. polityki bałtyckiej w końcu lat siedemdziesiątych XVII wieku, kiedy to zamierzał opanować Prusy Książęce i osadzić w Królewcu Jakuba. Według wielu historyków późniejsze - po wiktorii wiedeńskiej - wyprawy Sobieskiego do Mołdawii miały na względzie przede wszystkim zdobycie tronu w Jassach dla Jakuba, a nie uzyskanie tego kraju dla Rzeczypospolitej. Jak wiemy, Sobieski marzył również o uzyskaniu dla syna korony Węgier. Oczywiście było to całkowitą polityczną mrzonką.

Czyli właściwie Rzeczpospolita zyskała tyle, ile mogła?

Praktycznie rzecz biorąc: tak, odzyskanie Podola i Ukrainy to było to, o co chodziło szlachcie. Społeczeństwo nie rozumiało dalej sięgających planów Sobieskiego.

Jakie jeszcze korzyści odniesiono ze zwycięstwa pod Wiedniem?

Bezpośrednio po zakończeniu bitwy w ręce

sprzymierzonych wpadł ogromny tabor - obóz turecki z niezwykle bogatymi łupami, mnóstwo artylerii, wielkie zapasy żywności i amunicji. Tutaj Sobieski odniósł dużo większe korzyści niż w sferze politycznej. Z rejestru łupów wynika, że polski król, jako główny zwycięzca w bitwie zagarnął bardzo wielką część zdobyczy. Później w Polsce te łupy przyczyniły się do dalszego rozpropagowania kultury Orientu w społeczeństwie szlacheckim Rzeczypospolitej. A na pewno przyczyniły się do podniesienia prestiżu króla. Oczywiście stanowiły także wielki zysk materialny.

Czy to prawda, że wiktoria wiedeńska przyczyniła się do rozpowszechnienia kawy?

Na pewno pierwszą kawiarnię w Wiedniu założył Polak Jerzy Franciszek Kulczycki, który brał udział w bitwie wiedeńskiej. Posłużyły mu do tego zapasy kawy zdobyte w obozie Kara Mustafy. W Polsce kawa była raczej znana wcześniej, ale tylko jako rarytas.

Dr Konrad Bobiatyński - historyk, adiunkt w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się głównie historią Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVII w., historią wojskowości staropolskiej, stosunkami Rzeczypospolitej z Moskwą w XVII w. Opublikował m.in. *Od Smoleńska do Wilna. Wojna Rzeczypospolitej z Moskwą w latach 1654-1655* (2004); *Michał Kazimierz Pac - wojewoda wileński, hetman wielki litewski. Działalność polityczno-wojskowa* (2008).

Ilustracja: obraz Jana Matejki *Sobieski pod Wiedniem*, Wikimedia Commons, CC BY-SA.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

Operacja „Frantic 7” - zrzuty dla walczącej Warszawy



18 września 1944 roku amerykańska 8. Armia Powietrzna wykonała siłami 110 bombowców B-17 dzienny lot zaopatrzeniowy nad objętą powstaniem Warszawę. W wyniku akcji zrzucono ok. 1250 zasobników. Z powodu dużego rozrzutu spowodowanego zastosowaniem spadochronów bez opóźnionego otwarcia (czas opadania wynosił siedem minut) oraz skurczenia się terenu zajętego przez powstańców w stosunku do stanu z początku Powstania, większość ładunku wylądowała na terenach zajętych przez Niemców lub na Pradze, opanowanej wtedy już przez Rosjan. W ręce powstańców dostało się wg meldunków 228 zasobników, ponadto 32 trzeba było przejąć w walce, a przy 28 zasobnikach spadochrony zostały zniszczone przez pociski zapalające. Podejrzewano też przejęcie pewnej ilości ładunku przez ludność cywilną poszukującą żywności.

Następnego dnia w drodze powrotnej te same bombowce zaatakowały stację rozdzielczą w Szolnok na Węgrzech.

Starania o zorganizowanie masowego lotu zaopatrzeniowego z baz w Wielkiej Brytanii trwały od początku sierpnia, lecz brak zgody strony rosyjskiej uniemożliwił jego realizację. W tym czasie powstanie było zaopatrywane przez loty z baz we Włoszech, prowadzone nocą, na mniejszą skalę i przy nierzadko poważnych stratach, z użyciem Liberatorów i Halifaxów. W drugiej połowie września loty na samolotach Po-2 ("kukuźnikach") rozpoczęli sami Rosjanie.

Lot z 18 września był częścią siódmej operacji z serii pod kryptonimem "Frantic", w ramach której amerykańskie samoloty wykonywały tzw. loty wahadłowe między bazami w Wielkiej Brytanii, Włoszech i ZSRR. Pierwsze rozmowy w sprawie organizacji lotów podjęto na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych 20 października 1943 w Moskwie. 2 lutego 1944 Stalin wyraził zgodę na zorganizowanie baz amerykańskich w Połtawie, Mirgorodzie i Piriatyniu (ostatnia wyłącznie dla myśliwców). Amerykanie sami zapewnili wszystkie materiały, od elementów pasów startowych po namioty dla personelu. Dostarczali też paliwo dla samolotów oraz większość żywności. W ramach kolejnych operacji trwających od czerwca do września 1944 bombardowano cele na Węgrzech, Rumunii, w Niemczech, Polsce i Francji. Prowadzono też akcje myśliwskie, np. 2 lipca 1944 Mustangi dokonywały "wymiatania" w okolicach Budapesztu.

Ostatnią operację, "Frantic 8", planowano skierować również nad Warszawę, nie doszła ona jednak do skutku przed upadkiem powstania. Bazy amerykańskie w ZSRR zostały zamknięte na początku października 1944.

Ilustracja: powstańcy z Batalionu "Czata 49" wyciągający z zasobników lotniczych granatniki PIAT, Wikimedia Commons, domena publiczna.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski



wykrywacze metali
PEN ELEKTRONIK
GWARANCJA SUKCESU
SOLFERNUS

*dzwoń już teraz
504 458 599
58 551 42 98*

www.wykrywacze.com.pl
wykrywacze@wykrywacze.com.pl

Polskie ultimatum w sprawie Zaolzia



Zachodnia część Śląska Cieszyńskiego, potocznie zwana Zaolziem (od rzeki Olzy, stanowiącej naturalną granicę między Polską a Czechami), była od 1918 r. przedmiotem sporu pomiędzy Polską a Czechosłowacją. Pierwszy konflikt, w 1919 r., miał zostać rozwiązany w zainicjowanym przez państwa Ententy plebiscycie, jednak po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej rząd RP uznał aneksję Zaolzia przez Czechosłowację pod warunkiem umożliwienia tranzytu broni i materiałów wojskowych dla polskiej armii.

Od 1934 władze polskie rozpoczęły ponowne starania o odzyskanie Zaolzia, rozważając zbrojne rozwiązanie sporu. 21 września 1938 Polska zażądała od Czechosłowacji uregulowania statusu mniejszości polskiej na zasadach identycznych jak dla innych grup mniejszościowych, zaś nazajutrz po konferencji monachijskiej 30 września wystosowano dwunastogodzinne ultimatum dotyczące przekazania Zaolzia. Rząd polski wychodząc z tymi

żądaniami wykorzystał naciski Hitlera na Czechosłowację oraz ugodową wobec nich postawę Zachodu. Na początku października oddziały polskie pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego wkroczyły na sporne ziemie, zajmując również leżącą na Słowacji Ziemię Czadecką. Inwazję poprzedziły szeroko zakrojona akcja propagandowa, koncentracja wojsk oraz działania dywersyjne. W tym samym czasie, na podstawie ustaleń monachijskich, wojska niemieckie wkraczały na terytorium Sudetów.

ŁK

Rozmowa z dr. **Markiem Piotrem Deszczyńskim**

Jaka jest historia Zaolzia po I wojnie światowej? Czy polskie pretensje do tych terenów były uzasadnione?

Termin "Zaolzie" pojawił się w użyciu na początku lat dwudziestych. Określano nim tę część przyznanego Czechosłowacji po I wojnie światowej Śląska Cieszyńskiego, na której Polacy stanowili większość. Argument etnograficzny przemawiał za postulatami Polski, a historyczny za przynależnością Zaolzia do Republiki Czechosłowackiej. Dla obu stron tereny te były atrakcyjne ze względów ekonomicznych. W Czechosłowacji podnosiły się głosy, że polskie potrzeby surowcowe zostały zaspokojone po przyłączeniu Górnego Śląska, zatem Śląsk Cieszyński powinien być tak podzielony, jak stało się to na początku lat dwudziestych. Miano tam przeprowadzić plebiscyt, ale w wyniku niekorzystnych dla nas zdarzeń - inwazji wojsk czechosłowackich w styczniu 1919 roku i wymuszonej zgody na arbitraż mocarstw - granicę wytyczono w taki sposób, że po stronie czeskiej pozostało około 120 tysięcy Polaków. Kiedy w latach dwudziestych i na początku trzydziestych sytuacja międzynarodowa się uspokoiła, a stosunki polsko-czechosłowackie uległy normalizacji, nazwa ta zaczęła być własnym życiem.

Dzisiaj hasło "Zaolzie" kojarzy się niemal każdemu Polakowi, z reguły bardzo negatywnie, z rokiem 1938 i udziałem Rzeczypospolitej w kryzysie międzynarodowym, który przyniósł rozbiór Czechosłowacji. Wokół tej sprawy narosło wiele mistyfikacji. Należy zatem poczynić tu pewne wyjaśnienia.

Włączenie istotnej części Śląska Cieszyńskiego do Czechosłowacji zostało faktycznie wymuszone na Polsce, gdy w lipcu 1920 r. premier Władysław Grabski zabiegał o pomoc Francji i Wielkiej Brytanii podczas kryzysu w wojnie z Rosją Sowiecką. Na Zaolziu Polacy tworzyli grupę dominującą. Na drugim miejscu byli Czesi, na trzecim - Niemcy; Żydzi stanowili odsetek śladowy. Czechosłowackie dane statystyczne na ten temat nie są wiarygodne. Przy ich sporządzaniu dokonywano manipulacji, co widać przy porównaniu ich ze statystykami sprzed I wojny światowej, których się nie kwestionuje. Rzeczpospolita nie domagała się reszty Śląska Cieszyńskiego - rejonu Frydka, gdzie Polacy stanowili mniejszość.

W okresie międzywojennym Zaolzie odgrywało ważną rolę gospodarczą. Na jego terenie znajdowały się wielkie złoża wysokokoksującego węgla kamiennego, ważnego dla metalurgii, którego w Polsce w granicach z 1922 roku było jednak niewiele. Dobrze rozwinięty był przemysł metalurgiczny, z wielką hutą w Trzyńcu. Istniały wreszcie względy komunikacyjne. Wtedy, podobnie jak i dziś, tuż nad granicą polską przebiegała linia kolejowa, Kolej Koszycko-Bogumińska z węzłem

w Boguminie - jedyne na początku lat dwudziestych połączenie kolejowe Czech i Słowacji. Przy specyficznym układzie granic miała ona dla Pragi kluczowe znaczenie militarne.

Strona polska zajmowała wobec polskiej ludności żyjącej w Czechosłowacji stanowisko poniekąd paternalistyczne. Z jednej strony sprawowała opiekę konsularną, a z drugiej w różnorodny sposób wspierała podtrzymywanie tradycji narodowych. Sytuacja zmieniła się w pierwszej połowie lat trzydziestych, z chwilą podpisania przez Polskę deklaracji o niestosowaniu przemocy w stosunkach polsko-niemieckich, która wywołała w Pradze niemal popłoch. Politycy czescy, na czele z ówczesnym szefem dyplomacji ministrem Edvardem Benešem, obawiali się, że od tego momentu niemiecka ekspansja skierowana zostanie w kierunku południowo-wschodnim i obejmie Czechy, czego do tej pory nie zakładano. Trzeba tu dodać, że próby zawarcia porozumienia sojuszniczego między dwoma krajami rozbiły się o niechętnie względnie niezdecydowane stanowisko Beneša. Polska niesłusznie stała się w oczach kręgów rządzących Czechosłowacją potencjalnym sojusznikiem Niemiec. Rozpoczęto prace fortyfikacyjne nad granicą niemiecką, węgierską, a także polską.

Kierunek polskiej polityki zagranicznej tego okresu, którą kierował minister Józef Beck, wyznaczała myśl marszałka Józefa Piłsudskiego. Wedle niej, w przypadku kryzysu międzynarodowego w Europie Środkowej Austria będzie skazana na włączenie do Rzeszy, a Czechosłowacja na rozpad. Niewiadome było tylko, co nastąpi najpierw: *Anschluss* Austrii czy rozpad Czechosłowacji. W takiej sytuacji, zgodnie z tzw. tezą wilsonowską o prawie samostanowienia ludności zamieszkującej dane terytorium, strona polska miała zamiar wysunąć żądanie inkorporacji

Zaolzia. Konsulat w Morawskiej Ostrawie na podstawie dyrektyw Ministerstwa Spraw Zagranicznych rozpoczął przygotowania do podjęcia przez Polaków zza Olzy demonstracyjnej akcji na taki wypadek. Miała ona wykazać wolę większości mieszkańców znalezienia się w granicach Rzeczypospolitej, co można by w przenośni nazwać powstaniem śląskim trzy i pół.

Od roku 1935 stosunki polsko-czechosłowackie zaczęły się pogarszać. W tym roku Republika, wzorem sojuszniczej Francji, zawarła przymierze ze Związkiem Sowieckim, co w Warszawie wywarło jak najgorsze wrażenie. W tej sytuacji o międzywojennych losach Zaolzia zadecydował rok 1938.

Jak zmieniła się sytuacja w kontekście konferencji monachijskiej? Dlaczego żądanie aneksji Zaolzia pojawiło się właśnie w tym momencie?

Mówiąc o 1938 roku trzeba spojrzeć na sytuację międzynarodową z szerszej perspektywy. Tzw. kryzys czechosłowacki to czas, w którym mogła wybuchnąć w Europie wojna i obawa co do tego była dość powszechna. Nie wiadano, czy konflikt będzie miał wymiar subregionalny, czy też rzeczywiście obejmie cały kontynent - nie tylko Niemcy i Czechosłowację, ale również Francję, Polskę, Rumunię, Związek Sowiecki i inne kraje. O ile pierwszy kryzys międzynarodowy w tym roku, czyli *Anschluss* Austrii, przebiegł bezkrwawo, to w przypadku żądań niemieckich postawionych Czechosłowacji można było zakładać, że jeżeli Praga zechce stawić opór, dojdzie do wybuchu wojny.

Trzeba pamiętać, że nie jesteśmy w stanie w pełni ustalić, z czego zdawali sobie sprawę politycy i wojskowi wiosną 1938 roku. Strona polska, w obliczu niepewnej postawy Francji - sojusznika obu

zwaśnionych państw - dotrzymywała kroku tempu żądań zgłaszanych przez Niemcy, a także przez Węgry, nigdy jednak nie wychodziła naprzód. Minister Beck nazywał to wyrównywaniem linii. Chodziło o to, żeby polskie postulaty nie były traktowane gorzej niż niemieckie czy węgierskie. Nie mogąc jednostronnie zaoferować stronie czechosłowackiej pomocy, co musiało oznaczać natychmiastowe załamanie z takim trudem ustabilizowanych stosunków z Niemcami, Warszawa zachowywała daleko idącą rezerwę.

Polskie stanowisko wobec Czechosłowacji można określić mianem nieprzyjaznej neutralności, z naciskiem jednak na słowo neutralność. Dopiero w końcowej fazie kryzysu, gdy w ostatnim tygodniu września 1938 stało się jasne, że Czechosłowacja, mimo przeprowadzonej demonstracji siły w postaci mobilizacji powszechnej, bronić się nie będzie, a mocarstwa zachodnie faktycznie odmówiły wystąpienia w jej obronie, Polska zaczęła mocniej podkreślać swój postulat.

Należy podkreślić, że ultimatum zostało wystosowane do Pragi dopiero po zakończeniu konferencji w Monachium, na którą Polska nie została zaproszona. O sprawach polskich zadecydowały więc mocarstwa. Wedle postanowień konferencji, postulaty polskie i węgierskie miały być załatwione w ciągu trzech miesięcy. Znany jest zapis pamiętnikarski o słowach ministra Becka: "Widzi pan, jak z nami znowu postąpili. [...] Żadnych trzech miesięcy czekać nie będziemy. [...] Wysyłamy Czechom ultimatum". 30 września została więc wystosowana nota ultymatywna do rządu Czechosłowacji z żądaniem podjęcia w ciągu 24 godzin decyzji co do zwrotu Zaolzia. W wypadku odpowiedzi odmownej lub jej braku Warszawa czyniła stronę czechosłowacką odpowiedzialną za "dalszy bieg wydarzeń".

W Pradze zdecydowano polskie ultimatum przyjąć, ponieważ politycy i wojskowi stwierdzili, że okrojone państwo może się nie ostać w razie wybuchu konfliktu z Polską, nawet lokalnego - a sporny obszar stanowił niecały 1% powierzchni Republiki. Następnego dnia, 2 października, skoncentrowane wcześniej nad Olzą oddziały Samodzielnej Grupy Operacyjnej "Śląsk" dowodzonej przez gen. Władysława Bortnowskiego, przygotowane do zajęcia Zaolzia siłą, zaczęły obsadzać to terytorium, co nastąpiło w zasadzie bezkrwawo.

Jaka była reakcja na działanie Polski na arenie międzynarodowej?

Fatalne wrażenie robiła - i robi nadal - towarzysząca tym działaniom polska akcja propagandowa, rozpętana w dużej mierze na użytek wewnątrzpolityczny: kampanii przed wyborami parlamentarnymi, w której obóz rządzący operował argumentem konsolidacji narodowej. Bronić tej propagandy dziś byłoby zadaniem beznadziejnym. Wiele krajów, na przykład Francja, mając nieczyste sumienie, chętnie zgodziło się przerzucić na Polskę odpowiedzialność za los Czechosłowacji. Krytyka ugodowej polityki prowadzonej wobec Adolfa Hitlera uderzała w Rzeczpospolitą - krytyka zresztą mniejszościowa, bo takie rozwiązanie konfliktu z zadowoleniem witała większość dziennikarzy we Francji, Wielkiej Brytanii, w najmniejszym stopniu Stanach Zjednoczonych Ameryki. Szybko uznano, że Polska znakomicie nadaje się na państwo, które można obciążyć winą za to, że nie doszło do sformowania koalicji w obronie Republiki Czechosłowackiej. Było to jednak nieprawdą, ponieważ - abstrahując od kwestii strategicznego zagrożenia naszego kraju przez Związek Sowiecki - to Francja faktycznie zdradziła swojego sojusznika, uznając się za nieprzygotowaną do wojny. Warto też przypomnieć, że regulacja sprawy Zaolzia

nastąpiła jednak na podstawie dwustronnego układu między Polską a Czechosłowacją. Inkorporacja odbyła się w sposób wymuszony, ale nie był to sąd czterech czy pięciu nad państwem, które mogło tylko wysłuchać wyroku. Także z tego względu porównania z postawą ZSRS wobec Polski rok później są - mówiąc delikatnie - najzupełniej nie na miejscu.

Do maja 1939 roku, kiedy opinia światowa nie miała jasności, że Warszawa nie ma

zamiaru ulegać Niemcom, Polskę postrzegano nieprzychylnie, nawet w zwyczajowo przyjaznych krajach. Z literatury pamiętnikarskiej znane są określenia Rzeczypospolitej jako idącej nieomal na smyczy Berlina i często pojawiające się porównania do szakali i sępów. Można zaryzykować twierdzenie, że nigdy w dwudziestoleciu międzywojennym nie mieliśmy za granicą tak złej prasy, jak w półroczu następującym po inkorporacji Zaolzia.

Dr **Marek Piotr Deszczyński** - pracownik Zakładu Historii XX wieku w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego; zajmuje się historią XX stulecia, specjalizując się w dziejach Międzywojnia; opublikował m.in. książki *Ostatni egzamin. Wojsko Polskie wobec kryzysu czechosłowackiego 1938-1939* (2003) oraz *Na krawędzi ryzyka. Eksport polskiego sprzętu wojskowego w okresie międzywojennym* (2004, współautor Wojciech Mazur).

K. G.

Ilustracja: pierwsza strona "Ilustrowanego Kuriera Codziennego" z 5 października 1938 r. poświęcona włączeniu Zaolzia do Polski, Wikimedia Commons, domena publiczna.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

JARMARK
1636 380 LAT TRADYCJI 2016
CZELADZKI

TERMIN: **25 września**
14:00 - 17:00 - ognisko rycerskie
17:00 - 18:00 - potańcówka

MIEJSCE: Czeladź, ul. Wyspiańskiego 1
przy Parafii pw. św. Archaniołów w Czeladzi

Szczegóły na: **WWW.JARMARK.CZELADZ.ORG**

WSTĘP WOLNY!

PATRONAT HONOROWY: Dziennik Zachodni, Czeladź, KRAJOWA AGENCJA WYKONAWCZA, HELIOS, MADEJ WRÓBEL, Hufnaraki, ROBO, etc.

PATRONAT MEDIALNY: etc.

PARTNERZY I SPONSORZY: etc.

ORGANIZATORZY: etc.

Powstańcza ewakuacja kanałami ze Starego Miasta



2 września 1944 był ostatnim dniem powstańczych walk na Starym Mieście oraz prowadzonej w dramatycznych warunkach ewakuacji kanałami do Śródmieścia i na Żoliborz. Wcześniej nie powiodły się próby uzyskania połączeń naziemnych między dzielnicami (ataki w nocy 20/21 i 21/22 sierpnia na Dworzec Gdański oraz natarcie przez place Bankowy i Mirowski w nocy 30/31 sierpnia). Już 26 sierpnia, po uprzednim odwodnieniu kanałów, do Śródmieścia przedostała się Komenda Główna Armii Krajowej oraz Delegat Okręgowy na m.st. Warszawę. Do godz. 20 1 września postanowiono zakończyć ewakuację lżej rannych, żołnierzy nieuzbrojonych oraz niewielkiej liczby ludności cywilnej. Następnie pod ziemię zaczęły schodzić oddziały z bronią. Zejście do kanału odbywało się częściowo pod ostrzałem artyleryjskim i lotniczym, a ostatniego dnia rano także pod ogniem niemieckiej piechoty. Ok. godziny 9 2 września gruzy zbombardowanego Sądu Apelacyjnego zawałyły główny wjazd na pl. Krasińskich.

Trasa od pl. Krasińskich do wyjścia przy Wareckiej w Śródmieściu liczyła ponad półtora kilometra i jej pokonanie zajmowało kilka godzin (np. patrol rozpoznawczy w nocy 24/25

sierpnia pokonał podobną drogę w ciągu czterech godzin). Przedostało się tedy do 4500 powstańców. Na Żoliborz przeszło do 800 osób. Kanały warszawskie miały szerokość od 60 do 160 cm oraz wysokość od 90 do 240 cm. Sieć wodociągów i kanalizacji zaprojektował w latach 1876-1878 angielski inżynier William Lindley, który wcześniej wybudował system dla Frankfurtu nad Menem. Realizacją od 1881 kierował jego syn William Heerlein. Główny kanał tej sieci ("A") biegł od Stacji Filtrów do Lasku Bielańskiego. Wraz z głównymi dopływami, kanałami "B" i "C", przechodził pod Alejami Jerozolimskimi syfonami rurowymi o małej średnicy, co wobec ich zatopienia spowodowało podzielenie dróg kanalizacyjnych podczas powstania na dwie części. Do ewakuacji Starówki wykorzystywano m.in. kolektor "C".

W drugiej połowie września kanałami ewakuowano około 200 żołnierzy z Czerniakowa oraz wyprowadzano oddziały mokotowskie do Śródmieścia. Wcześniej, na początku sierpnia, wykorzystywały je oddziały na Ochocie. Poza ewakuacją wojska służyły one do utrzymywania łączności oraz transportowania amunicji i zaopatrzenia. Miały też zastosowanie bojowe, np. w nocy 30/31 sierpnia przeprowadzono nimi desant powstańczej grupy szturmowej na pl. Bankowy.

Niemcy przeciwdziałali podziemnej komunikacji m.in. ustawiając zapory (co poza tarasowaniem przejścia powodowało także spiętrzenie poziomu ścieków) lub pułapki z odbezpieczonymi granatami oraz wrzucając np. karbid (używany w lampach, pod wpływem działania wody wydzielał palny gaz acetylen).

Kanały były później wykorzystywane także podczas walk miejskich m.in. we Wrocławiu i Budapeszcie.

Ilustracja: żołnierze Batalionu "Miotła" po przejściu kanałami z Placu Krasińskich do ulicy Wareckiej w Śródmieściu, Wikimedia Commons, CC BY-SA.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

 **WYSTAWA
NA EKRANIE**

MUNCH 150
z Munchmuseet i Nasjonalgalleriet
w Oslo

13.11.2016
| nd | **18.00**



W cieniu Dzesera.

Badania polskich archeologów w Sakkarze

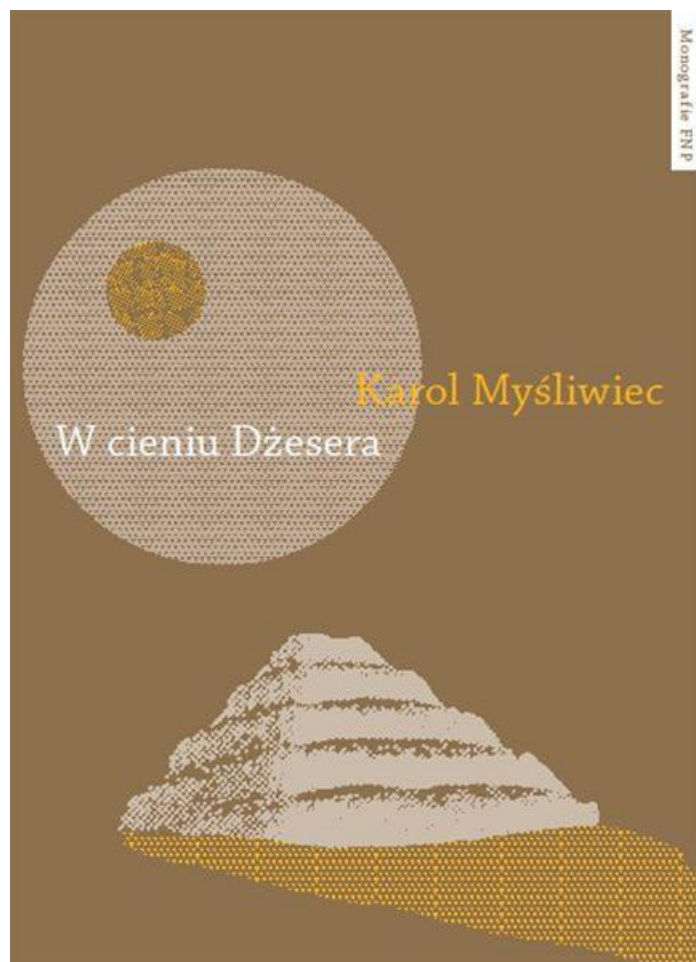
Według części naukowców miał się tam znajdować co najwyżej starożytny śmietnik. Tymczasem bogate wyniki trwających dwie dekady prac na zachód od Piramidy Schodkowej zaskoczyły nawet samych badaczy. Historię tych wykopalisk opowiada nowa książka prof. Karola Myśliwca "W cieniu Dzesera. Badania polskich archeologów w Sakkarze".

Większość publikacji naukowych na temat Sakkary ukazała się w językach obcych - zauważył prof. Karol Myśliwiec w rozmowie z PAP, tłumacząc swoją motywację do napisania tomu. Publikacja jest więc ukłonem w stronę polskiego czytelnika, pasjonata archeologii, ale i naukowca.

Książka podsumowuje dwadzieścia sezonów prac wykopaliskowych prowadzonych przez polskich naukowców po zachodniej stronie tzw. Piramidy Schodkowej, zbudowanej w początkach III dynastii (ok. 2650 rok p.n.e.) przez legendarnego architekta, Imhotepa. Badania przybliżyły mało zbadany w historii państwa faraonów okres końca epoki budowniczych piramid, Starego Państwa (XXII stulecie p.n.e.).

Wyniki wykopalisk "przedstawiły nam w ciekawym świetle społeczeństwo egipskie tego okresu: społeczeństwo skłócone coraz bardziej, które pod względem nastrojów społecznych ogromnie przypomina dzisiejszą Polskę" - powiedział w rozmowie z PAP autor książki, prof. Karol Myśliwiec.

Badania ukazały też w nowym świetle sposób wykorzystania terenu wokół najstarszej egipskiej piramidy pod koniec istnienia cywilizacji egipskiej. Pozwoliły stwierdzić, że po dwóch tysiącach lat przerwy obszar ten znów zaczęto użytkować jako nekropole. Zdaniem prof. Myśliwca przyczynił się do tego fakt, że w pobliżu przez kilka miesięcy spoczywała mumia Aleksandra Wielkiego.



Pierwszy sezon prac Polaków w Sakkarze przypadł na rok 1987. Jednak ze względu na niestabilną sytuację polityczno-gospodarczą Polski w tym okresie, a w konsekwencji - brak funduszy, projekt wznowiono dopiero po dziewięciu latach, w 1996 r.

Autor tej bogato ilustrowanej książki prezentuje wyniki polskich prac terenowych, a jednocześnie opisuje historię nekropolii w Sakkarze, od czasów najdawniejszych do obecnych. Prof. Myśliwiec zaprezentował w niej przebieg wybranych wydarzeń historycznych z uwzględnieniem ich przyczyn i skutków, w kontekście szeroko pojętej historii Egiptu.

Jak sam mówi, książka przypomina kryminał.

Unikany temat, rzadko poruszany w literaturze popularnonaukowej z dziedziny archeologii, jest kwestia szeroko pojętej konserwacji. Eksperti z tej dziedziny mieli w Sakkarze sporo pracy przy zabezpieczaniu odkrytych polichromii w skalnych grobowcach wielmożów sprzed ponad 4 tys. lat, jak i setek mumii. Kwestiom tym prof. Myśliwiec poświęcił cały rozdział zatytułowany "Primum non nocere, czyli medycyna zabytków".

W tematykę badań wykopaliskowych wprowadzi czytelnika rozdział dotyczący dziejów polskiej archeologii w Egipcie, poczynszyszy od wykopalisk prof. Kazimierza Michałowskiego w Edfu przed II wojną światową. Jest też rozdział ukazujący całą historię Sakkary od pierwszych cmentarzysk w okresie wczesnodynastycznym do chwili obecnej. Dużą część książki zajmują opisy życia codziennego w czasie badań wykopaliskowych i przygód ekipy archeologów i robotników.

Prace nad książką trwały trzy lata. Publikacja ukazała się w sierpniu w serii Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (FNP).

Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.



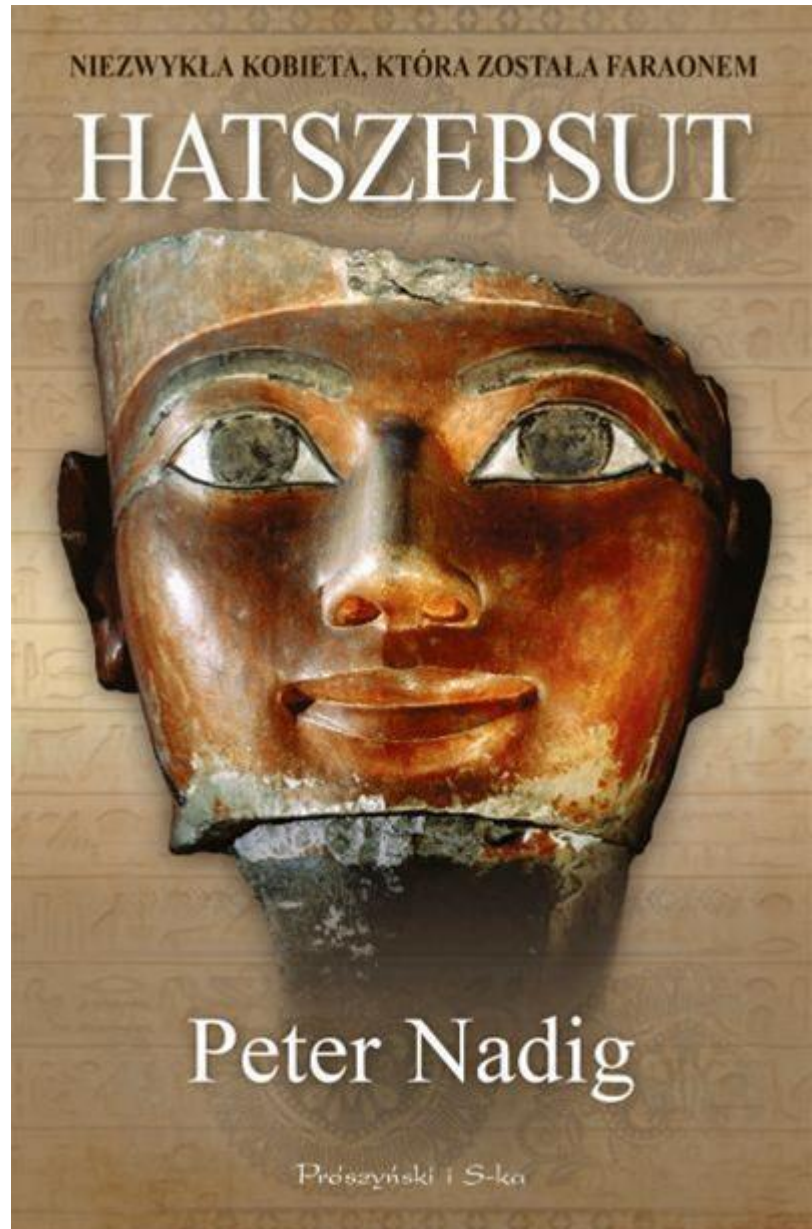
Hatszepsut

Postać kobiety faraona już na stałe wrosła do kultury masowej, obok Nefertiti czy Kleopatry. W najnowszej monografii na temat Hatszepsut autorstwa Petera Nadiga dowiadujemy się tego, jak niewiele pewnych rzeczy wiemy na temat życia tej potężnej kobiety-faraona, która żyła 3,5 tys. lat temu.

Kim była Hatszepsut? Kobieta o silnym charakterze, która podporządkowała sobie dwór królewski, a może wręcz przeciwnie - marionetką w rękach kapłanów, którzy nią sterowali podczas prowadzenia rządów? Kiedy i dlaczego przestała sprawować rządy? Co stało się impulsem dla jej koronacji? Mimo najszczerzych chęci na te i na wiele innych pytań na temat kobiety-faraona nie uzyskamy dziś jednoznacznej odpowiedzi.

"Wynika to przede wszystkim z faktu, że w sumie nie było egipskich historiografów, którzy rzetelnie opisywaliby czyny egipskich władców. Choć byłoby to niezwykle interesujące, nigdy niestety nie pojawił się żaden biograf lub kronikarz, który na przykład w stylu Tacyta lub Swetoniusza spisałby kronikę lub opisał żywoty władców XVIII dynastii lub jakiegoś innego okresu" - pisze Nadig.

Dlatego na potrzeby napisania kilkusetstronicowej książki o Hatszepsut autor posiłkował się w dużej mierze propagandą królewską, czyli zapisami wykonanymi na ścianach świątyń czy obelisków. Przedstawiano na nich wyidealizowaną wizję rządów każdego z faraonów, w tym Hatszepsut. Ale, jak zauważa Nadig, trudno tego typu doniesienia traktować dosłownie. Stąd badacz poszukiwał informacji o rządach Hatszepsut w innych źródłach- w tym w zapisach umiejscowionych w grobowcach urzędników, którzy żyli w czasach panowania królowej. Jednocześnie szeroko opisał wizerunki na świątyniach, po czym krytycznie je omówił.



Nadig obala część mitów na temat Hatszepsut. Na przykład ten mówiący o jej rzekomych pacyfistycznych rządach. Tymczasem znanych jest sześć wypraw wojennych z okresu jej panowania. Przygląda się też postaci Senemuta, bliskiego Hatszepsut wysokiego urzędnika. Część badaczy uważała, że był nawet jej kochankiem i pomysłodawcą słynnej świątyni w Deir el-Bahari. Jednak Nadig ostrożnie podchodzi do tych rewelacji i dystansuje się wobec nich.

Interesującym wątkiem jest dłuższe wprowadzenie w znaczenie kobiet w Egipcie farańskim. Autor wylicza wpływowe członkinie dworu królewskiego poczynając od początków cywilizacji egipskiej 5 tys. lat temu. Jeszcze przed rządami Hatszepsut zdarzało się, że kobiety sprawowały regencje w imieniu swoich małoletnich synów. "Natomiast samodzielne rządy kobiety były dla Egipcjan zdarzeniem zupełnie niesłychanym, chociaż w niektórych sytuacjach nieuniknionym" - pisze Nadig.

O tym, że rola kobiet w starożytnym Egipcie była znacząca, świadczy też opisany w książce harem królewski, który w powszechnej opinii kojarzony jest wyłącznie jako miejsce uciech króla. "W rzeczywistości owe egipskie instytucje dysponowały własną administracją i były prowadzone niczym przedsięwzięcia gospodarcze" - czytamy. Co ciekawe ich zadaniem był też np. wytwarzanie tkanin na krosnach tkackich. Nadig wymienia też Boskie Kapłanki Amona, które od IX do VI w. p.n.e. osiągnęły bardzo silne wpływy polityczne. Wszystkie te przykłady wskazują, że dojście Hatszepsut do tronu nie było całkiem przypadkowe.

Książkę opatrzył ekskursem egiptolog, wieloletni członek misji pracującej w świątyni Hatszepsut w Deir el-Bahari, dr Andrzej Ćwiek z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu i Instytutu Prahistorii UAM w Poznaniu. Naukowiec w skrócie przedstawił dzieje zaangażowania Polaków w badanie i odbudowę budowli, począwszy od 1961 r. Wyliczył też współcześnie realizowane polskie projekty realizowane przez Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW w obrębie tej świątyni.

Z kolei tłumacz książki w wielu miejscach umieścił przypisy, w których dodał interpretacje polskich badaczy dotyczące kształtu i funkcji poszczególnych części świątyni w Deir el-Bahari. Autor zresztą szczególnie podkreśla rozmiary i znaczenie tej budowli - "(...) była zapewne największą pojedynczą budowlą od czasu budowy ostatnich piramid Średniego Państwa." Była to jednak zaledwie jedna z niezliczonych inwestycji budowlanych, których podjęła się w czasach swoich rządów - częściowy spis zawarto w rozdziale zatytułowanym "Budowle".

"Hatszepsut" - Peter Nadig, Warszawa 2016, Prószyński i S-ka.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziełowski

Browar Będzin GAMBRINUS



Kolejnym browarem zagłębiowskim, jakim chciałem Państwu opisać - jest będziński browar Gambrinus. Ów browar założony został w jednej z dzielnic Będzina Gzichowie. Było to w roku 1879 a uczyniła to rodzina Sercarz. Browar ten powstał na prawym brzegu rzeki Czarnej Przemszy, u podnóża Góry Zamkowej. Często, w literaturze jako datę założenia spotyka się również rok 1874, lecz jak pokazują archiwalne plany miasta Będzin z roku 1877 brak jest jakiegokolwiek adnotacji o istnieniu browaru, mimo, że zaznaczono niej kilka mniej istotnych zabudowań w architekturze miejskiej .

Prawdopodobnym jest, że pierwszym właścicielem browaru był Albin Bucholtz – lecz pewnym jest, że browar należał do żydowskiej rodziny Sercarz - jako główny właściciel figurował Dawid, natomiast jego bracia zajmowali odpowiednio stanowiska kierownicze, kierownika technicznego Izidor natomiast kierownika handlowego Maurycy.

Tutaj następuje pewna ciekawostka, otóż gdy przetłumaczymy na język polski nazwisko właściciela browaru Korona / o którym to pisałem dla Państwa w poprzednim z moich artykułów / a więc nazwiska Herzinger będzie ono brzmiało Sercarz.

Można z tego domniemywać iż z końcem XIX wieku w stosunkowo niewielkim mieście jakim był wtedy Będzin konkurowały ze sobą dwa browary-należące zresztą do jednej rodziny – no bo czym wytłumaczyć powstanie 7 lat po założeniu browaru Gambrinus, kolejnego browaru...? Pytanie to czeka po dziś dzień na odpowiedź.

Podobnie, jak browar Korona – browar Gambrinus, był browarem który swoją produkcją wykraczał poza lokalne rynki zbytu. Świadczy o tym zarówno asortyment produkowanego piwa / Lagrowe, Pilzeńskie, Salwator, Kulmbachskie / jak i wielkość produkcji a wyśmienitą jakością produktów potwierdzają medale / srebrny – Paryż 1904 r. oraz złoty – Liege 1905 r. / Pierwszym ze znaków firmowych browaru były stylizowane w kole litery D i S, w roku 1911 powołano towarzystwo akcyjne browaru o kapitale 200 000 rubli-taki też wynosił roczny obrót browaru – od tego właśnie roku jako nazwę zakładu przyjęto: Browar "Gambrinus" T.A. w Będzinie. Zarząd stanowili Dawid, Izydor i Maurycy Sercarz.



Browar zatrudniał wtedy 40 pracowników, posiadał firmowe składy w Częstochowie, Olkuszu, Radomsku oraz Zawierciu i produkował ok 150 000 wiader piwa.

W latach 30-tych ubiegłego wieku – browar należał do bardziej znaczących w kraju poszerzając swoje składy i reprezentacje o miasta takie jak: Bielsko, Częstochowa, Dziedzice, Katowice, Kielce, Kraków, Królewska Huta, Lipiny, Lubliniec, Łodygowice, Olkuszu, Rybniku, Skąpa, Tarnowskie Góry, Wolbrom i Żywiec oraz zwiększając swoją produkcję do 25 000 hektolitrowo rocznie.

Mimo swojej pozycji na rynku-browar nie posiadał jednolitego znaku firmowego – choć dbano o wizerunek i reklamę firmy wydając materiały reklamowe w postaci: podstawek, szkła firmowego czy tablic reklamowych. Swoistą wizytówką zakładu były piwa jasne i ciemne o zawartości ekstraktu 18%.

Z powodu lokalizacji browaru w bliskim sąsiedztwie Czarnej Przemszy-browar był co najmniej dwukrotnie zalewany / w 1911 oraz 1913 roku / zaś straty spowodowane tym faktem, szacowano na kilka tysięcy rubli.

Browar do końca XIX wieku był dynamicznie rozwijającym się przedsiębiorstwem którego produkcja wzrosła 10 razy a zatrudnienie 4-krotnie.

Okres wojny browar przetrwał bez bardziej znaczących zniszczeń – lecz z powodu okupacji, zmieniono jego nazwę na Brauerei Gambrinus A.G. in Bendzin.

Od czasu zakończenia wojny do likwidacji browaru w 1970 roku, zakład wchodzi w skład samych zakładów co browar Zamkowy i Sosnowiec – produkcja browaru nadal rosła, a w latach 50-tych duże partie piwa z Państwowego Browaru Gambrinus w Będzinie były wysyłane do



odbudowującej się stolicy. W roku 1951 pojawił się nowy znak firmowy – trzy liście z szyszką chmielu, od tego też roku do roku 1967 browar był siedzibą Będzińskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych.

W całym swoim powojennym okresie, browar produkował trzy gatunki piwa, dwa jasne o zawartości ekstraktu 9° i 12° oraz jedno ciemne o ekstraktywności 11°.

Głównym rynkiem zbytu w okresie powojennym były powiaty: będziński, olkuski, tarnogórski i zawierciański – ale piwa będzińskiego browaru znane były również w innych miastach.

Browar całkowicie przestał produkować piwo w 1971 roku, a jego zabudowania wyburzono w 1973 roku – likwidacja owa, związana była z rozbudową browaru w Tychach / do którego to browar należał / jak również wyeksploatowaniem urządzeń oraz faktem iż przystąpiono do przebudowy centrum miasta celem usprawnienia dojazdu do budowanej huty ‘Katowice’ – wtedy to miasto straciło częściowo swój zabytkowy charakter a nowa droga prowadziła przez będziński rynek.

Dziś z browaru nie zostało nic, na jego miejscu znajduje się główne skrzyżowanie w mieście zwane ‘nerką’ a jedyny ślad po istnieniu zakładu to nazwa ulicy – w postaci ulicy Browarnej.

Robert. Winkler.

tel. 0-501-985-369

e-mail: winczer@wp.pl



DYREKTOR MUZEUM HISTORII KATOWIC
JACEK SIEBEL

KURATOR WYSTAWY
EWA LISZKA

ZAPRASZAJĄ
NA FINISAŻ WYSTAWY

**SZTUKA
KONSERWACJI**

I SPOTKANIE Z KONSERWATOREM DZIEŁ SZTUKI
RENATĄ DUBIEL-BIAŁAS
LAUREATKĄ WIELU NAGRÓD I ODZNACZEŃ
ORAZ MEDALU GLORIA ARTIS ZA DOKONANIA W DZIEDZINIE
KONSERWACJI

W DNIU **2 PAŹDZIERNIKA** (NIEDZIELA) 2016 ROKU
O GODZ. **15.00**

W GMACHU GŁÓWNYM MUZEUM HISTORII KATOWIC
PRZY UL. KS. J. SZAFRANKA 9

Najlepsze plaże Portugalii

Ze względu na długą linię brzegową, Portugalia posiada setki różnorodnych plaż: od piaszczystych kąpielisk, przez urocze zatoczki, po odludne miejsca w pobliżu dzikiej przyrody. Można tu także znaleźć tętniące życiem kurorty, plaże dostosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych czy spoty będące wyzwaniem dla surferów.



W Polsce pogoda staje się już chłodniejsza, zatem miłośnicy błęgiego plażowania zaczynają z tęsknotą zerkać w kierunku cieplejszych kierunków turystycznych. Dobrym miejscem na tego typu odpoczynek jest Portugalia. Kraj ten może się pochwalić 315. plażami i 17. przystaniami, którym przyznano Błękitną Flagę (Blue Flag), czyli oznaczenie gwarantujące czystość i bezpieczeństwo tych miejsc. Jeśli doda się do tego smakowitą kuchnię z owocami morza, przyjaznych ludzi i ceny korzystniejsze niż w innych popularnych, europejskich destynacjach, to Portugalia staje się oczywistym wyborem.

Długie i piaszczyste

Najwięcej złocistych plaż ciągnie się wzdłuż wybrzeża regionu **Algarve**, dzierżącego prestiżowy tytuł najlepszej europejskiej destynacji plażowej „Europe's Leading Beach Destination” przyznawanej przez World Travel Awards. Błękitną Flagę uzyskało aż 88 tutejszych kąpielisk oraz 4 mariny (Albufeira, Lagos, Portimão i Vilamoura). Do najpopularniejszych, długich plaż Algarve zalicza się ponad 4-kilometrową *Meia Praia* w Lagos (dobra infrastruktura: duży parking, bary i toalety, można wynająć sprzęt do sportów wodnych) oraz spokojną, 3-kilometrową *Praia da Falésia* w Albufeira (z dwoma przylegającymi kąpieliskami osiąga nawet 6 km długości), podziwianą za wyjątkowe, czerwono-białe klify. Mniej znane, a przez to zapewniające większą prywatność, są *Praia do Alvor Poente* w okolicach Aljezur oraz *Praia Grande de Pêra* przy Armação de Pêra.

Warto odwiedzić jedno z najlepszych plaż 2016 roku według organizacji European Best Destinations: *Praia de Armação de Pêra* w Algarve oraz mało znaną, ale czarującą *wysepkę Berlenga Grande* (ok. 10 km od Peniche, w okresie wakacyjnym kursuje tam statek).[1]

Na uwagę zasługuje również piękna, ok. 9-kilometrowa *Praia Dourada* na południowym wybrzeżu wyspy **Porto Santo**. Jest to jedyna naturalna, piaszczysta plaża na całym archipelagu Madery, a jej drobny i gładki piasek oraz czyste, turkusowe wody oceanu są bogate w jod, wapń i magnez, co daje im właściwości terapeutyczne. Łatwo znaleźć tu spokojny kącik, by wypocząć w pięknym otoczeniu.

Na **północy Portugalii** warto zajrzeć na malowniczą *Praia de Moledo* (niedaleko granicy z Hiszpanią) oraz *Praia de Miramar* i *Praia do Senhor da Pedra* w Vila Nova de Gaia z charakterystyczną kapliczką *Capela do Senhor da Pedra*, stojącą tuż nad brzegiem morza. O zachodzie słońca, budynek ten wygląda niezwykle tajemniczo.

W **Centro** najbardziej intrygującą plażą jest *Praia da Costa Nova* (niedaleko Aveiro). Wizytówką tego miejsca są drewniane domy pomalowane w białe i kolorowe paski. Natomiast Lizbończycy cenią sobie malowniczą plażę *Praia da Adraga* oraz *Praia das Maçãs* niedaleko **Sintry**.

Alentejo również może się poszczycić licznymi, piaszczystymi plażami. Najbardziej imponujący jest 60-kilometrowy odcinek wybrzeża, od Sines aż po Tróia. To tutaj znajduje się *Praia da Comporta* (duży parking, punkty gastronomiczne) czy *Praia da Zambujeira do Mar*. W okolicy tej ostatniej co roku w sierpniu odbywa się festiwal muzyczny **MEO Sudoeste**.

Urocze zatoczki

Sporo uroczych zakątków można znaleźć w okolicy Lagoa i Lagos. Tutejsze pasiaste, żółtorzawe, wapienne klify są typowe dla Algarve. Najpopularniejsze z plaż tego typu to *Praia da Marinha*, z charakterystycznymi łukami i grotami wydrążonymi w skale przez fale oceanu, oraz pobliska *Praia de Benagil*, niedaleko której znajduje się słynna jaskinia *Algar de Benagil*. Grota jest dostępna wyłącznie od strony oceanu, ale można wynająć motorówkę, by ją zwiedzić. Wyprawę najlepiej zaplanować tak, by zdążyć wrócić przed przyływem, ponieważ wtedy zmniejsza się wejście do jaskini.

Za jedno z najpiękniejszych miejsc w Europie uznawana jest plaża oraz przylądek **Ponta da Piedade**, pełen małych zatoczek i grot, które warto obejrzeć zarówno z klifu, jak i podczas rejsu motorówką prowadzoną przez tutejszych mieszkańców. W okolicy znajduje się też ujmująca **Praia Dona Ana** w Lagos.

W przypadku plaż z wysokimi klifami, należy pamiętać, by trzymać się w bezpiecznej odległości od ich ścian, ponieważ zdarza się niekiedy, że pod wpływem erozji osuwają się tam kamienie.

Centra życia towarzyskiego

Jeśli ktoś nie wyobraża sobie wakacji bez dobrej zabawy, powinien rozważyć przyjazd do **Cascais** i **Estoril**. To dwa kosmopolityczne ośrodki, od lat cieszące się zainteresowaniem arystokratów i celebrytów. Bywali tu m.in. Ian Fleming, Orson Welles, David Cameron, Bryan Adams, Seal czy Teri Hatcher. Typowy dla tych kurortów klimat ma plaża **Praia da Conceição**, z charakterystycznym pałacem *Palácio dos Duques de Loulé* górującym nad kąpieliskiem, oraz **Praia do Tamariz**, leżąca w pobliżu słynnego hotelu *Palácio Estoril* oraz imponującego fortu *Forte da Cruz*. Fort ten można wynająć na wesele lub inną prywatną uroczystość. Po drugiej stronie przylądka *Cabo Raso* znajduje się **Praia do Guincho**, gdzie kręcono sceny do filmu o Jamesie Bondzie „On Her Majesty’s Secret Service”.

Popularnym ośrodkiem wypoczynkowym w Algarve jest **Portimão**. Prócz pięknej plaży **Praia da Rocha** jest tu wiele barów, kawiarni i dyskotek.

Wielu miłośników plażowania może pozazdrościć mieszkańcom **Porto**. Wystarczy, że przejadą kilka przecznic, by móc cieszyć się ciepłym piaskiem i falami oceanu, np. na **Praia do Molhe**, tuż przy romantycznej pergoli *Pérgula da Foz*.

Na ciekawych towarzyszy rozmów można liczyć na **Azorach** w pubie **Peter’s Cafe Sport** w Horta (wyspa Faial), do którego od niepamiętnych czasów przychodzą żeglarze z całego świata, a za nimi – rzesze turystów. W pubie oferowane są rejsy po oceanie, podczas których można obejrzeć wieloryby i delfiny w ich naturalnym środowisku. Zaledwie 5 km od Horthy znajduje się wyjątkowa **Praia do Almoxarife** (parking, punkty gastronomiczne), z ciemnym, wulkanicznym piaskiem i doskonałym widokiem na sąsiednią wyspę i wulkan Pico. Na wyspie Faial dużą popularnością cieszą się też naturalne, skalne baseny **Piscinas Naturais do Varadouro**, które powstają podczas odpływu (zapewniona opieka ratownika, toalety, prysznice i bar). Kąpiel w takim miejscu zapewnia piękne widoki na okolicę i niezapomniane wrażenia. Podobne baseny w skałach wulkanicznych znajdują się także w **Porto Moniz** na północnym wybrzeżu **Madery**.

Relaks wśród przyrody

Osoby, które preferują spokojne, odludne miejsca i kontakt z przyrodą docenią blisko 10-kilometrową plażę **Praia da Ilha da Barreta (Praia da Ilha Deserta)** o czystej, przejrzystej wodzie. Plaża ciągnie się wzdłuż **Parku Naturalnego Ria Formosa** (www.natural.pt/portal/en) w pobliżu Faro, uznanego za jeden z 7. Cudów Natury Portugalii.

Park ten, obejmujący liczne kanały, wysepki, bagna i plaże, tworzy zróżnicowany ekosystem przyciągający wiele gatunków zwierząt, zwłaszcza ptaków. Mieszka tu m.in. modrzyk nadzwyczajny (symbol parku), flamingi, koniki morskie czy żółwie. Niektóre z tych zwierząt można zobaczyć na Praia da Ilha da Barret, która pełni rolę bufora ochronnego między oceanem a parkiem. Na plażę można się dostać wyłącznie drogą morską – w sezonie letnim regularnie kursują tu promy (podróż trwa ok. 20 min.). Praia ma podstawowe udogodnienia: restaurację i toalety.

Na uwagę zasługują również **Praia do Monte Clérigo** w pobliżu miejscowości Aljezur. Podczas odpływu ocean ukazuje turystom rozmaite morskie zwierzątka, m.in. kraby, rozgwiazdy, ławice małych rybek, ukwiały czy jeżowce, uwięzione chwilowo w skalnych basenach. To dobre miejsce na małą lekcję biologii dla dzieci.

Plaża **Praia do Portinho da Arrábida** niedaleko Setúbal, z białym piaskiem i błękitno-zieloną wodą, jest idealnym miejscem do nurkowania. Plaża jest częścią *Parku Naturalnego Serra da Arrábida* (obowiązuje tu zakaz łowienia ryb), więc można liczyć na bogatą, podmorską florę i faunę.

Plaże dla osób o ograniczonej mobilności

Portugalia, dzięki programowi „*Praia Acessível - Praia para Todos!*” („*Plaża dostępna – Plaża dla wszystkich!*”) może się poszczycić już 209. plażami z ułatwieniami dla osób z niepełnosprawnością ruchową. Plaże tego typu można znaleźć wzdłuż całego wybrzeża Portugalii. Wszystkie kąpieliska, które otrzymały ten tytuł, muszą być nadzorowane przez ratownika, posiadać zarezerwowane miejsca parkingowe, łatwe zejście do kąpieliska oraz odpowiednie szlaki na samej plaży. Zdecydowana większość z nich posiada również specjalne wózki plażowe (*cadeira anfibia*), które umożliwiają kąpiel w oceanie.

Na liście „dostępnych” plaż znajdują się zarówno popularne miejsca, takie jak *Praia da Batata* i *Meia Praia* w Lagos, *Praia da Rocha* w Portimão, *Praia de Vilamoura*, *Praia de Vale do Lobo*, *Praia da Conceição* w Cascais czy *Praia do Tamariz* w Estoril, jak również mniej znane, ale nie mniej urocze *Praia do Alvor Poente* czy *Praia do Monte Clérigo* w okolicach Aljezur.

Pełna lista plaż dostosowanych do osób o ograniczonej mobilności znajduje się tutaj: www.inr.pt/uploads/docs/programaseprojectos/PraiaAcessivelPraiaParaTodos/Praias_Acessiv eis_2016.pdf

Wyzwanie dla surferów

Zachodnie portugalskie wybrzeże cechuje silny, atlantycki wiatr oraz wysokie fale, które przyciągają miłośników surfowania. Można tu znaleźć spoty o różnym poziomie trudności. Profesjonalni zawodnicy najczęściej odwiedzają **Praia Supertubos** w **Peniche** z falami sięgającymi nawet 3 metry wysokości. To tutaj odbywają się międzynarodowe zawody **Rip Curl Pro Portugal** (w połowie października). Najlepszych surferów można też zobaczyć w **Cascais** na plażach **Praia do Guincho** (1- do 3-metrowe fale) oraz **Praia de Carcavelos** (1-

do 2-metrowe fale), i to nie tylko podczas konkursu *Cascais Billabong Pro* (przełom września i października). Najwyższe fale w Portugalii, ale i na świecie, sięgające prawie 24 metry, odnotowano jednak w niewielkim miasteczku portowym **Nazaré** (na północ od Peniche). Rekord Guinnessa należy do Amerykanina Garretta McNamara, który w 2012 roku surfował tutaj na największej fali w historii.

[1] www.europeanbestdestinations.com/best-of-europe/best-beaches-in-europe-2016/

DEKADA SOLIDARNOŚCI

W Polsce to trwało 10 lat,
na Węgrzech 10 miesięcy,
w NRD 10 tygodni,
zaś w Czechosłowacji
zajmie to 10 dni...

Trzeci Lotek/An

MUZEM IM. ORŁA BIAŁEGO
w Skarżysku - Kamiennej
ul. Słoneczna 90

od 25 sierpnia
do 6 października 2016 r.

WYSTAWA PRZYGOTOWANA PRZEZ OŚRODEK KARTA PRZY WSPÓLPRACY
DOMU SPOTKAŃ Z HISTORIĄ W WARSZAWIE NA ZLECENIE
MINISTERSTWA SPRAW ZAGRAJACZYCH

Koordynator wystawy:
Krzysztof Włodek

Konferencja:
Elżbieta Włodek

Pracownicy Muzeum:
Krzysztof Włodek, Agnieszka Jędrzejka, Piotr Włodek, Marcin Włodek, Magdalena Kozłowska, Beata Włodek, Gabriela Włodek, Władysław Włodek, Miłogost Włodek

Konferencja organizacyjna:
Tomasz Włodek, Marcin Włodek, Elżbieta Włodek

Pracownicy Muzeum:
Piotr Włodek, Piotr Włodek

muzeum
im. Orła Białego

V Wakacje z Historią

Czwartek, 28 lipca 2016 r., ulica Zamkowa w Ełku. Spacerujący tędy turyści usiłują dojrzeć ruiny krzyżackiego zamku. Opuszczony zamek i dawne więzienie, ciche i spokojne, kryją się jednak za trzymetrowym murem i masywną żelazną bramą. Ten spokój nie potrwa długo...



Pod zamkową bramę zajeżdżają samochody. To przyjechali organizatorzy i pierwsi uczestnicy imprezy. Przez najbliższe dziesięć dni Zamek znów będzie tętnił życiem.

Tak oto rozpoczynają się V WAKACJE Z HISTORIĄ.

Rozstawiamy swoje namioty na łączce między budynkiem więzienia i jeziorem (tu

będzie obozowisko), wkrótce pojawiają się sympatycy imprezy, mieszkańcy Ełku. Przywożą namioty typu „beczka” oraz stoły i ławy do obozowej kantyny. Stawiamy te namioty wspólnymi siłami i obozowisko prawie gotowe.

Dzień jeszcze młody, jest trochę czasu, obecni na zamku poszukiwacze odpalają swój sprzęt, charakterystyczne piski dobiegają co chwilę. Teren jest jednak

nieprzyjazny, zasypana tonami kamieni i gruzu łączka obfituje w gwoździe, kapsle i zrywki od puszek. Kopanie też nie idzie łatwo. Tuż pod piękną trawą pełno kamieni.

PIĄTEK

Dojeżdżają kolejni uczestnicy, przekrój jak z rocznika statystycznego, od 3 lat do ..., zawodowo też pełen przekrój, a i geograficznie duża część Polski. W działaniach na zamku wspierają nas mieszkańcy Ełku. Niektórzy pomagają organizacyjnie, inni, którym pozwala czas, również jako wolontariusze. Wieczorem spotkanie organizacyjne i nocne zwiedzanie zamku.



W międzyczasie dojeżdżają TOY–TOY–ki i dzięki pomocy Stowarzyszenia Historycznego GRANICA z Prostek budujemy przysznic.

SOBOTA I NIEDZIELA upływają rekreacyjnie. Ponownie zwiedzamy zamek, poznając odkrycia z poprzednich badań, barwnie przedstawione przez Radka Hermana. W świetle dziennym mogliśmy dokładniej zobaczyć elementy architektury średniowiecznej, wskazywane przez prowadzącego nas archeologa.

Niedziela to czas relaksu na wodzie czyli spływ kajakowy Krutynią oraz zwiedzanie Pisu.



Od poniedziałku zaczynamy regularną pracę. Od godziny 8.30 do 14.30 prowadzimy prace na dwóch frontach robót. W piwnicach zamku odkuwamy średniowieczne przejście do piwnic oraz prowadzimy prace wykopaliskowe na dziedzińcu. Codziennie prokurator komtur Radosław Herman oprowadzał po zamku wycieczki dzieląc się swoją wiedzą na temat historii zamku. Wszystkie materiały z wykopu i z gruzowiska w zamku zostały dokładnie sprawdzone za pomocą wykrywaczy metali. Wśród wielu śmieci znalazły się i ciekawsze okazy: tajemnicza buteleczka – ampułka, poltura Marii Teresy, szelagi elbląskie, stare narzędzia.

W miejscu gdzie otworzyliśmy w czwartek nowy wykop ukazało się zarwane półkoliste sklepienie. Czyżby ślad legendarnego tunelu, czy tylko zwykłej piwnicy??

Nie na pracy dzień się kończy. Ruszamy po kolejną przygodę.

W kolejnych dniach, poza pracą zwiedzaliśmy:

„Wyprawa śladami zakochanego oficera armii napoleońskiej” - wyprawa łodzią na Francuską Wyspę Miłości, gdzie poszukiwacze dali upust swojej pasji (eksploracyjnej!).

Ciekawym znaleziskiem był grosz gdański Zygmunta III Wazy. Wiele emocji wzbudził zakopany, przykryty pokrywką garnek, jednak odważył się on być pustym. Ale ileż dostarczył on emocji!



Kolejna wycieczka do Grajewa i Prostek, gdzie obejrzelismy izby regionalne oraz piwnicę dawnego Ratusza gdzie w czasie okupacji było improwizowane więzienie.

Kolejnym punktem popołudniowe wycieczki był słup graniczny w Prostkach. Tu koledzy ze Stowarzyszenia Historycznego Granica opowiedzieli historie związane z tym miejscem.

Kościół w Stradunach. Na poddaszu kościoła jeden z naszych wolontariuszy odkrył tablicę w językach polskim i niemieckim, z czasów, gdy kościół był protestancki. Proboszcz obiecał, że tablicę przekaże do muzeum. Zwiedziliśmy najważniejsze punkty wsi - młyn, dawny folwark oraz oczywiście miejsce po rozebranym zamku.

Imprezę zakończył sobotni piknik, w trakcie którego odbyły się zawody Grand Prix Wakacji z Historią w poszukiwaniach dla dorosłych i dla dzieci. Zwycięzcami zostali Michał Rymarek w kategorii dorosłych i Sebastian Całus w kategorii juniorów do lat 18.



Wieczorem wielka loteria dla uczestników. Wśród aktywnych wolontariuszy

rozlosowano wspaniałe nagrody min. wykrywacze metali .

Wspaniała impreza odbyła się dzięki organizatorom: **ARCH-TECH, RESTYLING, KPE EKSPLODER, SH GRANICA** oraz innym sponsorom i fundatorom nagród wszelakich:

Basiewicz Developer – sponsor badań archeologicznych prowadzonych w ramach V Wakacji z historią;



Fundatorzy nagród rzeczowych dla wolontariuszy:

Rutus” Arkadiusz Rutyna – fundator profesjonalnego wykrywacza metali RUTUS Argo z cewką 29 cm DD;

TALCOMP Systemy Bezpieczeństwa Ko nrad Talar – fundator profesjonalnego wykrywacza metali DeepTech Vista Relict+ oraz licznych gadżetów firmowych (m.in. długopisy , pelerynki, czapki, torby, miarki, lupki, znaczki, naszywki, podstawki, klamerki do dokumentów na magnes, portfeliki na monety itp.);

PHU MAXX inż. Robert Garbaciak – fundator sprzętu firmy MARS-MD: profesjonalnej cewki do wykrywacza ACE Garrett, uniwersalnej sztycy teleskopowej do wykrywacza metali, pointera oraz gadżetów firmowych (długopisy), a także sponsor ubezpieczenia dla uczestników imprezy;

AMS Dystrybucja – fundator drobnego sprzętu elektrycznego (latarki, lampy turystyczne), multinarzędzi, wysokiej jakości latarki czołowej oraz gadżetów firmowych (m.in. funkcjonalne breloczki, opaski odblaskowe);

Garbus Sklep Wędkarski – fundator zestawu wędkarskiego oraz sponsor koszulek dla uczestników;

Restyling PHU – fundator pucharu w zawodach Grand Prix Wakacji z Historią oraz pamiątkowych magnesów;

ARCH-TECH Sp. z o.o. – fundator zabawek na nagrody w konkursach dla dzieci;

V WAKACJE Z HISTORIĄ wsparły też firmy i osoby:

- Bor-Gaz w Ełku;
- Bar Rekin Smażalnia Ryb w Sędkach;
- Gospodarstwo Jeziorowe w Ełku Sp. z o.o.;
- Rabatem.pl;
- Salon Fryzjerski Malezja z Ełku;
- Hardplast z Ełku;

Wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania „V Wakacji z historią”, składamy **SERDECZNE PODZIĘKOWANIA** w imieniu uczestników i organizatorów!!!

Dorota Nawara



Festiwal Whisky Live



Już niebawem odbędzie się prawdziwe święto wszystkich fanów whisky w kraju. W dniach 14-15 października br. w stolicy odbędzie się 3. edycja festiwalu Whisky Live Warsaw. Na uczestników imprezy czeka wiele szlachetnych odmian tego trunku oraz możliwość łączenia go z jedzeniem!

W ostatnich latach Polska doświadcza prawdziwego wzrostu zainteresowania whisky. Jej sprzedaż rośnie, co wynika z coraz większej dostępności ofertowej tego alkoholu oraz rosnących oczekiwań kulinarnych oraz degustacyjnych Polaków. Nic dziwnego, że od początku swojego istnienia Whisky Live Warsaw cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem miłośników Whisky w Polsce. Tegoroczna edycja odbędzie się w dniach **14-15 października br. w Hotelu Courtyard by Marriott Warsaw Airport**, który po raz kolejny stanie się miejscem spotkań klientów indywidualnych, blogerów, dziennikarzy, restauratorów, hotelarzy, hurtowników i przedstawicieli świata biznesowego.

Podczas festiwalu zaprezentuje się **55 wystawców z 15 krajów**. Swój udział w Whisky Live Warsaw 2016 zapowiedzieli światowi producenci alkoholi z **segmentu premium**, jak również unikalne destylarnie z wszystkich kontynentów (w tym craft distilleries ze Stanów Zjednoczonych), zapewniając uczestnikom prawdziwą podróż smakową po różnych zakątkach świata. - *Atmosfera na festiwalu sprzyjać będzie wymianie opinii na temat różnorodności whisky oraz trendów zarówno na krajowym, jak i światowym rynku* – przekonuje **Jarosław Buss, organizator Whisky Live Warsaw**. W ostatnich latach bardzo modny stał się tzw. **food pairing**, czyli łączenie whisky z innym produktami, dlatego swój udział w imprezie w roli wystawców zapowiedzieli producenci m.in. czekolad, cygar, suszonego mięsa, a nawet lodów.

Jedną ze stałych atrakcji festiwalu są zamknięte sesje, tzw. **Master Class**, na których w małych grupach (nie więcej niż 25 osób) odbywa się degustacja unikatowych, limitowanych, niszowych edycji whisky prowadzona przez przedstawicieli destylarni. W tym roku przewidzianych jest kilka bloków tematycznych, m.in. sesja **Master Class Glenfarclas** – „podróż przez dekady”, na której zaprezentowane zostaną whisky z lat '60 '70 '80 '90, a spotkanie poprowadzi osobiście George Grant, właściciel destylarni, będący przedstawicielem szóstego już pokolenia rodziny.

Organizatorzy festiwalu pomyśleli nie tylko o miłośnikach dobrych trunków, ale również wykwiętnego jedzenia. Specjalnie dla nich odbędzie się ekskluzywna sesja food pairing przy współudziale **Jarosława Walczyka** z Fundacji Klubu Szefów Kuchni. Przypomnijmy, że gość specjalny Whisky Live Warsaw 2016 jest szefem kuchni w restauracji Strefa w Warszawie oraz zdobywcą tytułu „Szef Kuchni Roku 2015”.

Prawdziwych miłośników whisky z pewnością ucieszy fakt, że swoją obecność na festiwalu zapowiedział **Ian Chang**, Master Blender wschodzącej azjatyckiej gwiazdy whisky, czyli tajwańskiego **Kavalana**. W Warszawie pojawią się również: **Jan Beckers** – ambasador marki **Douglas Laing**, uznanego na świecie niezależnego bottlera założonego w 1948 roku oraz **George S. Grant** – w szóstym pokoleniu począwszy od roku 1865, właściciel legendarnej szkockiej destylarni **Glenfarclas** ze szkockiego Speyside. Listę gości specjalnych zamykają **Steven Sweeney** – przewodniczący polskiego oddziału **Scotch Malt Whisky Society** oraz **Ingvar Ronde**, wydawca klasycznej **Malt Whisky Yearbook**.

Tegoroczną edycję festiwalu uświetni także obecność uznanego konkursu barmańskiego **Diageo Reserve World Class**, organizowanego nieprzerwanie od roku 2009 w najlepszych lokalach na całym świecie. U podstaw tej inicjatywy leży znakomity, globalny program szkoleniowy i ciesząca się międzynarodowym uznaniem platforma, która zmierza do rozwijania profesji barmana i budowania karier laureatów konkursu o tytuł „Barmana Roku”.

Na koniec warto dodać, iż od pierwszej edycji Whisky Live Warsaw, **partnerem strategicznym** wydarzenia jest marka „**KROSNO**”, która od 1923 r. jest uznanym liderem branży szkła gospodarczego w Polsce i renomowanym producentem na świecie. Od niemal 90 lat zakłady „KROSNO” produkują szklane wyroby formowane ręcznie w bardzo szerokiej gamie produktowej – od finezyjnych kieliszków po duże wazony, które są wizytówką firmy. Znaczącą pozycję w ofercie stanowi również szkło stołowe formowane mechanicznie.

Więcej informacji o Whisky Live Warsaw 2016 można znaleźć na oficjalnej stronie festiwalu www.whiskylivewarsaw.com. Poprzez stronę festiwalową prowadzona jest sprzedaż biletów (jednodniowych i dwudniowych) oraz wejściówek na sesje Master Class.

Toyota Land Cruiser 70 zawsze na czasie



W europejskich salonach Toyoty panuje nowoczesny Land Cruiser 150, jednak starszy model Land Cruiser serii 70 nadal jest dostępny na wielu rynkach świata. Niedawno przedstawiciel Toyota Australia potwierdził, że słynna 70-tka ma przed sobą świetlaną przyszłość.

W 1984 roku Toyota zastąpiła 25-letniego Land Cruisera 40 Land Cruiserem serii 70. Minęło już 32 lata nieustannej produkcji słynnej 70-tki w wielu różnych typach nadwozia i wygląda na to, że stary dobry wół roboczy pociągnie jeszcze długie lata.

Rzecznik prasowy Toyota Australia, Stephan Coughlan, powiedział w rozmowie z portalem Motoring.au, że Land Cruiser 70 jest „bezterminowo stałym członkiem rodziny samochodów Toyoty. Jest to kluczowy model w Australii, uwielbiany przez naszych klientów”. Coughlan dodał także, że w przygotowaniu jest odświeżona wersja tego modelu.

Te budujące dla fanów LC 70 wieści pojawiły się niedługo po tym, jak siły specjalne armii amerykańskiej zamówiły 556 samochodów terenowych, w tym wiele Land Cruiserów 76 (czterodrzwiowe kombi o półdługim rozstawie osi) i 79 (pickup o najdłuższym rozstawie osi). To tylko jeden z przykładów na to, że na światowych rynkach jest jeszcze wiele miejsca dla starszego modelu Land Cruisera, obok nowej terenowej limuzyny LC 150 i potężnego LC 200 z silnikiem V8, który zdominował klasę aut produkcyjnych na rajdzie Dakar.

Jedną z nowości w 70-tce będzie 4,5-litrowy turbo diesel V8 z intercoolerem. Jednostka pomimo ogromnej mocy spełnia normę emisji spalin Euro 5. Auto zostanie także udoskonalone pod względem bezpieczeństwa. Według Motoring.au nowy J7 otrzyma poduszkę powietrzną osłaniającą kolana kierowcy i kurtyny boczne. Bezpieczeństwo jazdy poprawi się także dzięki kontroli trakcji, elektronicznemu systemowi stabilizacji toru jazdy (ESP), systemowi wspomagającemu pokonywanie podjazdu i zjazd ze wzniesienia,


wspomaganiu hamowania, elektronicznemu rozdziałowi hamowania i tempomatowi.

sił (EBD)

KRAKÓW

Muzeum Armii Krajowej w Krakowie
zaprasza na wystawę

ARTUR SZYK
pędzłem i ołówkiem
przeciwko
faszyzmowi



Wystawa grafik i karykatur ze zbiorów
prof. Aleksandra Skotnickiego

czynna od
4 września 2016

Współorganizator
Stradomskie Centrum Dialogu

KUCHNIA POLSKA

tradycja - smak - współczesność

Zachwycająca kombinacja smaku
i tradycyjnej polskiej sztuki kulinarnej



Zapraszamy do Restauracji Ibiza

ul. Główna 100, Ludwikowice Kłodzkie, tel. 746604001